10 GR

Warszawa, wtorek 24 grudnia 1935 r.

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.
P R M
Nr. 366 Rok X

ABC
NOWINY CODZIENNE

Przyjaciołom i Czytelnikom naszego pisma życzenia Wesołych Świąt składa

Redakcja ABC

Chwała na wysokości, a pokój na ziemi!

(g) Nie zna naród polski drugiego święta, któreby tak głęboko i serdecznie umiłował, tyloma od wieków przystroił najpiękniejszemi kwiatami swej duszy i wyobraźni, do tego stopnia zespolił ze swą tradycją. sentymentem — ze swem życiem całem.

Od najmłodszych lat dzieciństwa każdy z nas związany jest z tym dniem wigilijnym i jego wieczorem niezliczonemi, a jakże niezwykle mocnemi niciami najpiękniejszych wspomnień, niezapomnianych wzruszeń, nieokreślonych, a jednak przedziwnie krzepkich nadziei. W ten jeden dzień w ciągu długiego roku, a raczej w ten jeden wieczór, stajemy się jacyś inni, jakby cudownie odmienieni: lepsi — i mocniejsi — i weselsi. Otwierają się najtajniesze Sezamy dusz naszych i spływa na nas niezwykłe, cudowne, nieporównanie radosne— ukojenie. Chyba, że sami nie chcemy i dusze zamykamy wszelkim lepszym wzruszeniom.

Skąd się bierze ta wielka, a tajemnicza siła dzisiejszego święta? Trzebaby sięgnąć do najgłębszych tajników naszej narodowej psychologji, aby znaleźć a raczej wyczuć odpowiedź. Coś się tam zazębiło w tem świecie Bożego na świat przyjścia z najistotniejszym rdzeniem polskiej natury — zazębiło od dawien dawna i w sposób ogromnie silny.

Boże Narodzenie, to dla Polaka wielkie misterjum: spełnienie oczekiwań. Wszystko, co potem nastąpiło — i odsłonięcie tajników nowej dla całego świata wiary i męka Golgoty i zwycięstwo krzyża i łaska odkupienia — było zawarte już w tym pierwszym momencie, jak w drobnem ziarenku żołędzi zawarte są przyszłe poszumy rozłożystego dębu. Była głucha noc — a oto nagle brzasnął ludzkości świt nowego, tak upragnionego i tak długo czekanego dnia...

A to pragnienie oczekiwania jest jedną z fundamentalnych cech polskiej psychiki, która musi mieć jakąś wielką przed sobą wiarę, musi żyć nadzieją, że się coś poprawi, musi widzieć magiczną moc odmiany losu w tajemnem słowie: jutro. Tacy już jesteśmy.

I dlatego ten moment zwrotny w dziejach świata, gdy oczekiwane przez tysiąclecia słowo o nowej erze stało się ciałem, przemawia nam do duszy szczególnie silnie, jest przez nas otoczony osobliwym pietyzmem, wyzwala w nas najlepsze siły ducha. Pełni radości i zaufania, śpiewamy wszyscy zgodnie — ile jest domów w Polsce i ile rodzin:

— Chwała na wysokościach, a pokój na ziemi!

* * *

Pokój... Słowo, które dziś na ustach wszystkich, gdy się nieustannie myśli i mówi o — wojnie.

Ale nietylko pokój w wojskowem, czy politycznem tego słowa znaczeniu. „Pokój", to również antyteza tego wszystkiego, co jest niepokojem, udręką, niepewnością, a co niestety w dobie obecnej jest chlebem powszednim każdego. „Pokój", w polskiem rozumowaniu, w polskiej barwie uczuciowej tego słowa, to zarazem i sprawiedliwość i wyrównanie drogi w przyszłość, rozwiązanie męczącej zagadki jutra i nadzieja, że to jutro będzie od dnia dzisiejszego lepsze. „Pokój" to równocześnie także — praca. A praca staje się dla coraz liczniejszych rzesz w Polsce pojęciem równoznacznem z drogą do jakiegoś lepszego, niż obecnie życia, początkiem jakiegoś nowego okresu.

Na dwie grupy można dziś podzielić europejskie społeczeństwa. U jednych góruje na wszystkiem innem obawa, aby się nie powtórzyła nowa groza wojny, która tak niedawno nad niemi szalała; to są narody, które zagadkę swojego losu już rozwiązały i okres walki o przyszłość mają już za sobą, a teraz myślą przedewszystkiem o dniu dzisiejszym i o tem, aby trwał jaknadłużej. Dla inych zaś narodów nie wojna stanowi najgroźniejsze słowo, ale — zagadka jutra, ustawiczne szukanie odpowiedzi na męczące pytanie: Co dalej z nami będzie? jakie rozwiązanie znajdzie niezwykle trudny problem naszej przyszłości?

Polska należy do tej drugiej kategorji narodów — tych, które od jutra oczekują, że będzie lepsze. Tymczasem zaś nasze dziś jest coraz pochmurniejsze, życie staje się coraz trudniejsze i ubozsze w jasne horyzonty. Na drodze, którą idziemy, dziwnie się staje mglisto i nieprzejrzyście: nie można dojrzeć, jak tylko najwyżej na niewielki dystans paru lat, do najbliższego zakrętu. Czujemy, że musimy mieć wytknięty wyraźny kierunek tej drogi nie na lata, ale na całe pokolenia — a równocześnie uświadamiamy sobie, że wytknięcia takiego, jak dotąd, ciągle dopiero szukamy. Są zaledwie pewne słowa-drogowskazy, ale to jeszcze zamało.

Pojęciem dotychczas nierozwiązanem jest kwestja polskiej siły narodowej i społecznej.

Nie należy jej mieszać ze sprawą własnego państwa, z zagadnieniem, jak je wzmacniać i utrwalać, jak rozwijać i utrzymywać, jak używać i bronić. Bo państwo, to jednak tylko zewnętrzna forma a nie treść. Treścią są żywi ludzie, w swej zbiorowości — nietylko chwili bieżącej, ale długiego łańcucha pokoleń, zarówno minionych jak i nadchodzących, w których uzmysławia się nam dług wobec przeszłości i obowiązki wobec przyszłości.

Organiczne zespolenie formy z treścią, państwa z narodem, to druga strona problemu — ale i ona nie wyczerpuje jeszcze wszystkiego. Pozostaje strona trzecia: sam rozwój tej narodowej treści, w znaczeniu zarówno duchowem i moralnem, jak materjalnem i fizycznem.

Strona to zaś najważniejsza, bo ona stanowi fundament całości.

Państwo jest domem, a rodziną w tym domu — naród. Własny dom ma znaczenie tylko jako środek do celu, a tym celem jest byt rodziny i jej przyszłość, współżycie w domu i troska o tych, którzy będą gospodarowali po nas— aby nie potrzebowali chodzić do obcych na wysługę za chleb. Aby solidność domu i jego celowy układ służyły sile i wzrostowi rodziny, a nie jedynie kłótniom, kto ma mieć klucz od bramy i pierwszy głos.

A te rzeczy, dotyczące nie formy naszego zbiorowego bytu, ale jego treści, są jeszcze ciągle w mgławicy, nieprzemyślane do końca, niewytknięte jasno i zdecydowanie, nie realizowane planowo i konsekwentnie. Więc gdy się w dniu dzisiejszym uświadamia w nas wspomnienie wielkiej chwili, która dla całego świata była początkiem nowej ery, to się z tą świadomością łączy także pragnienie: niech się rozwidni przed Polską jej droga narodowa i społeczna.

* * *

Mówimy: Pokój ludziom dobrej woli. Ta „dobra wola", to jest także jedna z naszych cech specyficznych. Polak ze szczególnem upodobaniem doszukuje się u drugiego Polaka woli złej, nawet z uporem będzie go o tej złej jego woli przekonywał — a najdalsze mu jest to, co powinno być najprostsze: że dobrą wolę miewamy w sobie wrodzoną. I to wszyscy... Trzeba tylko umieć ją odgrzebać i trzeba w nią wierzyć. No i — trzeba nietylko mówić, ale i działać wedle wskazań tej powszechnej dobrej woli.

Jakiż to las pytań i trudności, jeśli się wmyślimy w całość stojących przed Polską dzisiejszą problemów, w mnogość i ostrość przeciwieństw, w trudność pogodzenia sprzecznych dążeń i ambicyj, w krótkowzroczność wreszcie tych, którzy nie potrafią ogarnąć i słuszną miarą zmierzyć wszystkiego, bo im myśl o sobie samych mąci jasne spojrzenie na innych i zrozumienie prawdziwe, czem jest powszechność i co z niej wynika. A jakże to prosto, jasno i syntetycznie układa się w słowach kolendy:

„Podnieś rękę, Boże dziecię,
Błogosław krainę miłą!
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majętność całą
i wszystkie wioski z miastami...
A Słowo — Ciałem się stało
I mieszkało między nami."

Czyż w słowach tej kolendy - modlitwy nie można dostrzec — pod przenośnią — wszystkich, jakie nas dręczą, problemów? A czego potrzeba do ich rozwiązania? Tego jednego tylko: aby słowo stało się ciałem — słowo naszego narodowego i społecznego jutra, które do tej pory jeszcze się należycie nie skrystalizowało. Abyśmy drogę przed sobą mieli jasno wytyczoną na długi szereg pokoleń, a nad naszem życiem zbiorowem zamiast dzisiejszej rozterki panował pokój — w najobszerniejszem, najpełniejszem znaczeniu.



Rysował Konstanty Sopoćko.

Stefanja Szurlejówna

Zabawki

Tłumy dzieci stoją przed wystawami. Dla większości z nich jest to jedyna i ostateczna przyjemność — patrzeć. Szklana szyba jest gruba i twarda i zabawki za nią wyglądają, jak zamrożone w lodzie. Żadne najpłodniejsze pragnienie nie stopi tej wrogiej zapory, żadna tęsknota, nawet najżarliwsza nie sprawi ,aby lodowa szyba prysnęła w tysiąc lśniących odłamków i aby ręka mogła dotknąć choć na najkrótszą chwilę miękkiej sierści brunatnego misia, albo raz jeden nakręcić i w oszalały wir wprawić tęczowego bąka.

Można tylko patrzeć. I można marzyć o przypadku nieprawdopodobnym i fantastycznym, że któregoś dnia, tak sobie, z niczego, pod poduszką znajdzie się tę najbardziej upragnioną zabawkę. Albo, że zjawi się ktoś nieznajomy, stanie razem przed wystawą i zapyta — co ci się tu najbardziej podoba? — A gdy usłyszy odpowiedź, zniknie w drzwiach sklepu i za chwilę wyjdzie stamtąd z szeleszczącą paczką w ręce. — To dla ciebie — powie i wręczywszy pakunek, zniknie, jak postać z bajki.

Te marzenia sączą w serca dzieci omdlewającą słodycz, która bliska jest przerażenia. To byłoby chyba zbyt trudne do przeżycia.

Marzeniem, które ma więcej szans do zrealizowania, niż poprzednie, — jest chęć wejścia do sklepu i obejrzenia zabawek zbliska. Gdy się już tam ktoś znajdzie, można nawet czasami pozwolić sobie na więcej, niż na patrzenie. Można ledwie dostrzegalnym ruchem czule pogładzić kosmatego pieska, albo palcem wzburzyć wodę pływającej motorówce, albo jednem, błyskawicznem pchnięciem przewrócić małpkę, która zaraz sama wstanie na równe nogi, albo mocnem klapnięciem rozbujać konia na biegunach, albo sprawdzić, czy kran w umywalni dla wytwornej lalki naprawdę funkcjonuje. Takich czarujących zajęć jest wiele. Tylko zawsze zamało jest czasu i cierpliwości dorosłych. Ale jakże tu przejść obojętnie i nie zatrzymać się, nie przyjrzeć się najdokładniej tym wszystkim cudom?

Stoły, półki, podłoga, na olbrzymiej przestrzeni zastawione zabawkami.

Lalki stanowią tu arystokrację i tę swoją pozycję utwierdzają przez bardzo typowe kosmopolityczne upodobania. W idealnej harmonji siedzą, lub stoją kolorowe krakowianki obok brunatnych abisynek, wytworne, zimnokrwiste szkotki nie gardzą towarzystwem pasiastych łowiczanek, murzynki o niebieskich lśniących białkach najtroskliwiej czuwają nad nagiemi, różowemi niemowlętami niewiadomej narodowości.

W jednym kącie zgrupowane zwierzęta, tworzą najweselszą menażerję. Jest tu swawolna małpka Ko - Ko, miś bardzo sympatyczny i pełen wdzięku, — jak reklamuje go sprzedawca, jest inny miś, Pikołek, który staje na głowie, przewraca koziołki i wogóle wyprawia najdziksze harce, jest czarujący piesek Kiks i włochaty piesek To - To, który piszczy, kręci łebkiem i odznacza się bardzo miłem i wesołem usposobieniem.

W wielkich pudłach drzemią zbrojni żołnierze, czekając kiedy wybije godzina walki. Samoloty każdej chwili gotowe są wzbić się w powietrze, armaty — huknąć strzałami, tanki—przepełzać przez wszystkie przeszkody. Koleje na lśniących szynach stoją przed tekturowemi dworcami i wystarczy jeden gwizdek, aby ruszyły w dalekie podróże. Skomplikowane maszyny, dźwigi, misterne żelazne konstrukcje tworzą groźne masywy, całe dziecięce Magnitogorski, minjaturowe Dnieprostroje.

Jednym skokiem przerzucamy się w przeszłość. Czako ułańskie z czasów Ks. Warszawskiego budzi najczystsze rycerskie zapały. Dźwięczą niebacznie ruszone ostrogi, huczy potrącony bęben. Jasnemi ostrzami migają szable. Niejeden zastęp niecnych wrogów możnaby w pień wyciąć, na śmierć usiec, zapomocą tych groźnych ostrzy.

Na stołach w wielkich piramidach leżą pudła z klockami. Najrozmaitsze gry wabią pięknemi i intrygującemi nazwami.

Gdzie okiem sięgnąć — zabawki, zabawki. Które z nich wybrać? Które są najmilsze? Które najbardziej pożądane?

Najlepiej zapytać o to samych dzieci.

DWU I PÓŁ-LETNI JĘDRUŚ P... SYN INŻYNIERA, DYREKTORA CUKROWNI

Zaczynamy „wywiady“ od najmłodszego przedstawiciela klasy bawiącej się. Może określenie „wywiad“ nie będzie w tym wypadku zbyt ścisłe. Bo Jędruś już dziś jest typowym człowiekiem czynu — więcej robi, niż mówi. Właściwie mówi również dużo, ale ze względu na to, że język jego posiada wiele śmiałych neologizmów, oraz bardzo swoistych zwrotów, ostrożniej będzie nie polegać na jego słowach, których sens z właściwą dorosłym nonszalancją możnaby w niektórych wypadkach przeinaczyć, a wnioski wysnuwać wprost z jego czynów.

Zajmujemy się małym Jędrusiem dlatego, że mimo młodego wieku ma on już zupełnie sprecyzowane zamiłowania. Dla Jędrusia istnieje tylko jedna rzecz — kolej. Gdy miał półtora roku, otrzymał pierwszy pociąg z lokomotywą, wagonami, szynami. Zmontowano mu pociąg, a Jędruś w najwyższem uniesieniu zachwytu i szczęścia schylił się i ucałował szyny. Tym pocałunkiem przypieczętował swoją miłość. Dziś, gdy jest „duży“, bo przybyło mu całych dwanaście miesięcy, stosunek jego do kolei stał się mniej uczuciowy, a bardziej rzeczowy.

Ubrany w granatowy kombinezon robotniczy, Jędruś cały dzień przesiaduje w warsztatach razem z mechanikami. Cukrownia, w której mieszka, posiada własną kolejkę i własne remizy, w których po pracy odpoczywają lokomotywy. Jędruś zna każdą z nich po imieniu, — bo każda inaczej się nazywa — i odróżnia jedną od drugiej, choć dorosłym, nie znającym się na tem, wszystkie wydają się jednakowe. W rozmowie Jędruś z całą swobodą i zrozumieniem operuje fachowemi wyrażeniami, jak bufor, zderzak itp. W czasie codziennego spaceru, pierwsze kroki kieruje do kolejki i bardzo się irytuje, jeżeli wagony źle są ze sobą złączone, albo gdy zobaczy, że jakiś inny szczegół jest nie w porządku.

W mieszkaniu, Jędruś bawi się również tylko koleją. Ma najrozmaitsze wagony i lokomotywy, duże, małe, drewniane, blaszane. Odbywa nieraz dalekie podróże, ale najczęściej majstruje. Lokomotywy, wagony, jak również bardziej lekceważono samoloty i samochody spotyka zawsze jeden los — groźne kalectwo, a nierzadko śmierć i zagłada. Bo ostatecznie trzeba się dowiedzieć z czego wyrasta komin lokomotywy, albo dlaczego świecą się latarnie samochodu. Więc wyrywa się komin, wyłupuje się latarnie. Jędruś dowiaduje się niewiele, ale nie zniechęca go to do dalszych badań. Ostatnią jego namiętnością jest książka z obrazkami lokomotyw i różnych maszyn. W obrazkach uwzględnione są najdrobniejsze szczegóły konstrukcyj. Jędruś książkę studjuje z zapałem, a gdy się od niej odrywa, to po to, aby spojrzeć na „żywą“ kolej.

7-LETNIA CESIA B., CÓRKA SZEWCA

Cesia jest chora i od roku leży w łóżku. Ale zawsze jest tak grzeczna, że chyba musi istnieć coś, co ją bardzo interesuje i co zapełnia jej długie godziny, dnie i tygodnie nudnego leżenia.

— Powiedz Cesiu, co ty cały dzień robisz, jak tak sobie leżysz?

— Lalki — odpowiada Cesia i prosi mnie, żebym wyciągnęła spod łóżka duże pudło. Stawiamy pudło na krześle i patrzymy do środka. Są tu całe stosy różnokolorowych gałganków, a na wierzchu leży kilka lalek. Wszystkie zrobione są ze szmatek, wypchane watą, albo miękką materją, twarzyczki mają naiwnie wymalowane w cztery ciemne punkciki: oczy, nos, usta. Niektóre mają bardzo mocne rumieńce, a wszystkie są poubierane w piękne stroje.

— To wszystko to ja sama zrobiłam, — mówi Cesia zarumieniona. — Ja już sama umiem pokrajać materję tak, jak mi potrzeba i zeszyć. A jak nie mogę, to proszę i mamusia mi pomaga. A czasem tatuś zrobi mi nawet takie malutkie buciczki. O, widzi pani — pokazuje mi sympatyczną lalkę w strojnych czerwonych pantofelkach.

— Ja się niczem innem nie lubię bawić — zwierza mi się Cesia. — I jak tylko wyzdrowieję, zaraz będą krawcową.

— A cobyś naprzykład chciała dostać na gwiazdkę?

— Żywego kanarka, takiego żółtego. Albo k o l e b e r k a.

10-LETNI STEFANEK J., SYN OBYWATELA ZIEMSKIEGO

Stefanek, na pytanie, jaka jest jego ulubiona zabawka, odpowiada pogardliwie:

— Ja jestem już za stary na zabawki.

— Wobec tego czem się interesujesz? — pada pytanie bardziej „dorosłe“.

Stefanek interesuje się bronią i to bronią prawdziwą. Pali się poprostu do wszelkich strzelb, pistoletów, browningów. Niestety, rewolweru ojca nie wolno jeszcze brać do ręki. Ale zato posiada Stefanek starego Colta bębenkowego, taki cowboyski, olbrzymi pistolet, który musi trzymać oburącz, bo jest zbyt ciężki. Oczywiście, o strzelaniu z niego niema mowy, niemniej jednak stary gruchot jest niezwykle cenny. Jest on najwierniejszym towarzyszem we wszelkich egzotycznych i straszliwie groźnych wyprawach, jakie Stefanek organizuje na terenie mieszkania.

Prócz Colta, Stefanek posiada flower, z którym, gdy jest na wsi, chodzi po polach, wypatrując ofiar. Marzeniem, bardzo aktualnem przed gwiazdką, jest siedmiostrzałowy niklowany straszak.

— Jakto, przecież straszak to zabawka, a ty podobno jesteś za stary na zabawki — dziwię się chytrze.

— No, to jest przyjemność — mruczy Stefanek dość niewyraźnie. — Zresztą później dostanę wiatrówkę, z którą będę chodził na prawdziwe polowanie — dodaje, usiłując się podnieść na duchu.

Niedawno Stefanek otrzymał nową grę, która się nazywa Bitwa Morska. Na wielkim kartonie namalowane jest morze i dwie nieprzyjacielskie zatoki. Wzdłuż narysowanych linij posuwa się ołowiane okręciki. Od strategicznych zdolności grających zależy kto zwycięży.

— To przecież też jest zabawa — usiłuję znowu zachwiać moralną równowagę Stefanka. Ale tym razem odpowiada mi bardzo pewnie i stanowczo:

— Ale to jest inna zabawa. To nie jest dla dzieci. To jest poważne.

13-LETNIA HELENA Z. CÓRKA DOZORCY

— Ja się wstydzę, proszę pani — mówi mi poufnie Helena. — że się jeszcze tak lubię bawić w ten sklep. Inne dziewczęta w moim wieku to już dawno pracują. A ja nic, tylkobym się bawiła. I to już tak od maleńkiego. Gdy miałam trzy lata, to powiedziałam, że chcę być kupcową i mieć swój sklep i tak mi to już zostało. Jezu, jak ja się ucieszyłam, jak mi chrzestna ten sklep kupiła na imieniny! Widziała pani? — taki z drzewa, z ladą, z kasą, a za ladą są szuflady. I każda ma napis — tu kasza, tu cukier, tu mąka. Dwadzieścia takich szuflad. Nie widziała pani? U samych Jabłkowskich kupiony — chwali się Helena.—Cały dzień nic, tylkobym sprzedawała, ważyła, pakowała. Mama obiecała, że mi kupi na gwiazdkę prawdziwą, malutką wagę z odważnikami. Widziałam na wystawie. Ach, proszę pani, — taka śliczna waga — wzdycha rozmarzona i zaraz dodaje smutno — tylko, że droga, więcej, niż dwa złote kosztuje. Jak pani myśli, czy mama da na to tyle pieniędzy? — pyta niespokojnie, tak, jakby moje słowa miały być tu wyrokiem. Oczywiście mówię, że napewno dostanie tę wagę. I pozostawiam przyszłą kupcową, pogrążoną w radosnych marzeniach.

12-LETNIA KRYSIA G., CÓRKA PROFESORA UNIWERSYTETU.

Krysię, prawdę powiedziawszy, zabawki już nie interesują. Teraz najważniejszą rzeczą są książki. Ach, książki —

Jeżeli już koniecznie trzeba mówić o zabawkach, to najulubieńszem zajęciem jest wycinanie z papieru „osóbek“ i najróżniejszych dla nich strojów.

— Teraz już się nie bawię lalkami — mówi Krysia stanowczo. — Dawniej to się najlepiej lubiłam bawić z chłopcami w ich zabawy. A teraz razem z koleżankami, to się bawimy w różne gry. Ale najchętniej to czytamy — wzdycha Krysia. Bo książka pewnie czeka, przerwana w najciekawszem miejscu, a tu trzeba lekcje przygotować na jutro.

6-LETNI JUREK W., SYN ŚLUSARZA

— Czem ty się najlepiej lubisz bawić ? — stawiam pytanie. Odpowiedź pada prawie jednocześnie:

— Samolotami.

Jurek sam robi sobie samoloty. Widział prawdziwy samolot, gdy był w czasie Challenge'u na Polu Mokotowskiem, a potem widział u jednego chłopaka taki mały samolot, jeżdżący na kółkach po podłodze, do którego może wsiąść jedna osoba.

— Więc ja wszystko zobaczyłem i teraz sobie robię. Jak mama przynosi drzewo do kuchni, to je sobie biorę i nożem obrabiam. Robię kajutę, potem dwa skrzydła, śmigę, ogon i kółka. Ale nie chcą latać. Gdy ja tylko zrobię, to mama zaraz mi odbiera i kładzie do pieca, bo trzeba obiad gotować. Ja już dużo zrobiłem, ale mama mi wszystko spaliła. Ale ja znowu zrobię.

Prócz samolotów, interesują Jurka również inne zabawki. Ostatnio, w związku z wojną w Abisynji, obudził się w nim militarysta.

— Ja wczoraj na wystawie widziałem jak walczą ze sobą Włosi i Abisyńczycy — opowiada z zapałem. — Abisyńczycy są na biało ubrani.

— Za kim ty jesteś?

— Za Włochami — odpowiada zdecydowanie.

— Jakto, nie wolisz Abisyńczyków? Włosi ich napadli, chcą im kraj odebrać.

— Nikt nie woli Abisyńczyków. — oznajmia Jurek z mocą.

Chcę wyjaśnić tę sprawę i zapytuję, dlaczego woli Włochów.

— Bo są silniejsi — odpowiada bez wahania.

Zgorszona tym cynizmem, chcę go ukarać i wiedząc, że uwielbia swoją matkę, pytam go podstępnie:

— A kogo ty wolisz, mamę, czy ojca?

— Mamę — mówi bez namysłu. A wtedy zadaję cios:

— No, a przecież mama jest słabsza od ojca.

Jurek umilkł i zamyślił się. A ponieważ umie myśleć logicznie, więc przyznał mi rację:

— Tak, mama jest słabsza. Nawet ja jej dam radę.

Zostawiłam go męczącego się nad rozwiązaniem dylematu, dlaczego jest za silnymi Włochami a za słabą matką.

Zdołałam się tylko jeszcze dowiedzieć, że od św. Mikołaja dostał bilard dziecinny. I że to jest teraz jego najulubieńsza zabawka. Zwykły szczęśliwy los najnowszej zabawki. A marzeniem gwiazdkowem jest komplet narzędzi.

4-LETNIA MAJENKA, CÓRKA PROKURATORA

Majenka była bardzo zajęta, gdy przyszłam z nią porozmawiać — ubierała się właśnie na spacer, otrzymałam więc bardzo lakoniczne odpowiedzi na moje pytania. Bawić lubi się najbardziej lalkami. Marzenia ma bardzo zdecydowanie, chciałaby mieć bociana ze wstążeczką, wózek dla lalki i łóżeczko dla golaska niemowlęcia. I jeszcze żywego pieska.

9-LETNI MAREK D., SYN WOŹNEGO

Marek lubi wszystko, co się porusza. Koleje, samochody, samoloty, tanki. Pierwszym warunkiem, jaki stawia, wymieniając upragnione zabawki, jest: — żeby było do nakręcania. — Chciałby mieć samolot, ale nie taki, co to się go z gumki puszcza w powietrze, bo to może skaleczyć w palec. I kolej, ale bez żadnych szyn i sygnałów, tylko „taką sobie“, która jedzie gdzie chce, bo wtedy niema katastrofy. I motorówkę, w której się pali oliwę. I samochód, tylko, żeby miał niskie podwozie.

— Jaki tam zresztą będzie i juz — decyduje Marek, orjentując się, że utrudnia realizację swych pragnień zbyt skomplikowanemi wymaganiami.

8-LETNIA HANIA R., CÓRKA LEKARZA

Wystarczy odwiedzić Hanię, aby się dowiedzieć o jej zainteresowaniach. Nie potrzeba nawet zadawać pytań.

Hania wszystkie chwile, poświęcone na zabawę spędza w „pokoju lalek“. Jest to wykusz między dwoma oknami, gdzie mieści się wszystko, co może zapewnić komofortowy tryb życia nawet dla najwybredniejszych lalek. Znajduje się tu piętrowy, kompletnie urządzony dom dla lalek drobnego wzrostu. Większe posiadają obszerniejsze mieszkanie — piękną sypialnię, wytworny salon, kuchnię, urządzoną według ostatnich wymagań, łazienkę z umywalnią, dwoma kurkami i świecącą lampką nad lustrem. Czasem trzeba urządzić pranie — w kąciku czeka już balja z wyżymaczką. Czasem przyjdą niespodziewani goście — ze spiżarni wydobywa się malutkie słoiczki konfitur.

Hania jest gospodynią wytrawną i zamiłowaną. Zna się na wszystkiem, umie ugotować świetny obiad w malutkich rondelkach, pięknie poda potrawy na porcelanowym serwisie, umie posprzątać „pokoje“ i wyprać „bieliznę“.

Swoje pupilki Hania troszkę teroryzuje, no ale to trudno. Zato nigdzie niebyłoby im tak dobrze, jak tutaj. Jest tylko jedno „ale“ — uczucia Hani są zmienne. Od czasu do czasu zniechęca się do swych lalek i marzy o nowej, o tej, której jeszcze nie ma. Wkrótce ją dostaje i obdarza najczulszą miłością. Ale niedługo nową lalkę spotyka los pozostałych — idzie w zapomnienie.

Stanowczo, Hania ma zadużo zabawek.

11-LETNI ZYGMUNT S., GAZECIARZ

Nie znaliśmy się dotychczas i zwyczajnie zaczepiłam go na ulicy.

— Ponieważ masz ścisły związek z gazetami, więc rozumiesz obowiązki dziennikarskie — mówię mu. — Przepraszam więc, że cię zatrzymuję i zabieram ci czas, ale chcę z tobą zrobić wywiad. Powiedz mi, czem ty się lubisz bawić?

Wzruszył ramionami.

— Nie mam czasu na żadne zabawy. Cały dzień jestem przecież zajęty — wyjaśnił mi urzędowym tonem.

— Może mi więc powiesz, jaka była twoja najmilsza zabawka wtedy, kiedy jeszcze miałeś czas na zabawę?

— Kiedy ja nigdy nie miałem żadnej zabawki — odparł mi beztrosko.

—No, ale chyba chciałbyś mieć, prawda? Powiedz mi więc co najbardziej chciałbyś dostać?

Oczy mu zabłysły, roześmiał się i zmarzniętym palcem wskazał na szybę, przy której staliśmy. Na wystawie złociły się misternie poukładane pomarańcze, ciężkiemi kroplami zwisały winogrona, błyszczały kolorowe jabłka. Drobny palec Zygmunta wskazywał właśnie na stożek wielkich, krwawych jabłek.

— Jabłko — powiedział i prawie że usłyszałem, jak przełknął ślinę.

— Ależ to nie jest zabawka.

— Kiedy ja chciałbym jabłko — upierał się.

Kupiłam mu więc to jabłko, pewna, że zaspokoiwszy to pragnienie, odpowie na moje pytanie.

— Teraz, kiedy masz już jabłko, powiedz, jaką chciałbyś mieć zabawkę.

— Drugie jabłko — odpowiedział bez wahania.

Dostał drugie jabłko, ale więcej pytań mu już nie zadawałam.

Muzeum Weteranów
w Domu Żołnierza na Pradze

W Domu Żołnierza w Warszawie na Pradze mieści się świetlica weterańska, w której co tydzień ci najstarsi bojownicy niepodległości spotykają się z przedstawicielami społeczeństwa i najmłodszymi żołnierzami, odbywającym obecnie służbę w Wojsku Polskiem.

Coraz mniej tych czcigodnych staruszków przychodzi na owe „wtorki weterańskie“ do Domu Żołnierza — sędziwy wiek i choroby przerzedzają te szeregi — coraz mniej też jest bezpośredniego wpływu na młode pokolenie żołnierskie, które na tych żywych pomnikach bohaterstwa uczy się najlepiej miłości Ojczyzny i poświęcenia dla Niej wszystkiego.

Aby tradycję tego kultu wielkości, tradycję walk wyzwoleńczych, przekazać żołnierzowi polskiemu, by mógł na codzień w swoim Domu na Pradze oddychać tą atmosferą, kształcąc swe serce i umysł wspomnieniami o bohaterskich Powstańcach Styczniowych, Towarzystwo Przyjaciół Weteranów 1863 r. postanowiło w owej świetlicy weterańskiej założyć Muzeum Pamiątek z roku 1863/4 i oddać jedobezpłatnego codziennego użytku wojska, uczęszczającego do Domu Żołnierza.

Celem wyposażenia tego Muzeum w jak największą ilość wartościowych przedmiotów z epoki Powstania Styczniowego — Tow Przyjaciół Weteranów zwraca się do pp. Weteranów, pp. Wdów po Weteranach i pozostałych Rodzin z gorącą prośbą o oddanie do tego Muzeum, będących w ich posiadaniu pamiątek z tych czasów. Pożądane są:

orzełki i ryngrafy, krzyżyki, sygnety i inne przedmioty, wyrabiane przez powstańców - zesłańców na Sybir,

rozkazy, przepustki, pieczęcie i inne dokumenty powstańcze oraz akty zwolnień z katorgi, osiedleń, twierdz austrjackich i niemieckich,

zawiadomienia o nabożeństwach i manifestacjach, poprzedzających wybuch powstania,

listy, drobne zapiski, pamiętniki, obrazki, portrety i fotografje z owych czasów,

wszelka broń powstańcza i amunicja,

poszczególne części ubioru powstańców, jak burki, czapki itp.,

wszystkie inne, powyżej niewymienione przedmioty, odnoszące się do epoki roku 1863-go,

osobiste pamiątki pp. Weteranów, żyjących i pozostałe po zmarłych.

Na każdym z tych przedmiotów uwidocznione będzie nazwisko ofiarodawcy.

Muzeum Pamiątek z roku 1863-go będzie otwarte w 73-cią rocznicę Powstania Styczniowego t. j. dnia 22 stycznia 1936 roku.

Adolf Nowaczyński

Wystawa w Gdyni

Termin Wystawy Paryskiej przesunięty został z roku 1937 na rok 1941. Nasza wielka wystawa międzynarodowa, wedle znanego układu zawartego dziesięć lat temu, miała odbyć się w r. 1942-gim.

Rok temu prasa największej w Polsce Ligi, bo „Ligi Solenizantów i Optymistów" podniosła na ten temat dziki murzyński wrzask reklamowo - fumistyczny. Czego ta Liberja prasowych białych murzynków wtedy nie wypisywała! Jak załgiwano się na potęgę! Jaki szał zakłamywania otumaniania siebie i czytelników opanował kilkadziesiąt osób ze stołecznej inteligencji! Płachty Solenizantków zamieszczały plany nowej Warszawy i przyszłej wystawy. Olbrzymie tereny za Wisłą, trzydzieści pałaców, dziesięć hoteli na skalę amerykańską, trzy nowe mosty, cztery nowe hotele, „Wieża Światła", kolej podziemna, kolej powietrzna nad Wisłą, gwarantowane 3 (trzy) miljony cudzoziemców gości, wogóle: „klękajcie narody"! Polak-Europejczyk, czytając te obłędne majaczenia trzeźwych pozornie rodaków i to fachowców nie fantastów, czytając te haszyszowe, opiumistyczno-optymistyczne wizje inżynierów, architektów, ekonomistów, kupców, Polak-Europejczyk poprostu łapał się za głowę przerażony tąką stadową psychozą ludzi pozornie inteligentnych, normalnych, przeciętnych. Czy ci panowie w to wierzą? Czy ci marzyciele serjo o tem piszą? Czy ci ludzie żyją rzeczywistością, czy maligną?

Po kilku miesiącach bajc i bluff wystawowy się zlikwidował. Wreszcie doszli do przekonania, że wystawa światowa w Warszawie jest... nieaktualną nawet za lat siedem, czy osiem, że nie można stawiać obelisku na gnojówce i zapraszać Europę do stodoły, że niema się czem popisywać, że na atrakcyjność takiej metropolji dziadowskiej liczyć nie można, że wystawa zrobiłaby fiasko i przyniosła przerażający deficyt i że wogóle niema o czem mówić i nie ma o czem myśleć i niema o czem pisać. I jak zawsze i normalnie u nas z jednej ostateczności... w drugą. Od maksymalnej megalomanji do definitywnego **inferiority - complexu.**

Tymczasem zaś kto wie, czy nie należałoby wrócić do maxymy: „wedle stawu grobla". Nie staroszlacheckie: „zastaw się a postaw się", nie „czapkę sprzedam pas zastawię", nie „przypiął kwiatek do kożucha", lecz normalne: „wedle stawu grobla", czyli „pamiętaj rozchodzie żyć z dochodem w zgodzie".

Warszawa jako teren dla terenu wystawowego się nie kwalifikuje, bo terenu wystawowego niema i z rękawa nie wytrzęsie. Wystawa w stolicy państwa, które dojdzie może do 35 miljonów „obywateli", musiałaby być zaaranżowaną na popisową reprezentacyjną skalę, na co naród sterowany przez kwatermistrzów, bombardjerów i doboszów „oraz" doprowadzony do ostatecznej ruiny zdobyćby się nie mógł. Z Warszawy jako z miasta wystawowego trzeba tedy zrezygnować. Dla cudzoziemców nie przedstawia nic a nic fascynującego. Z roku na rok przyjeżdża ich coraz mniej. W roku 1933 odwiedziło nas 77.000, w roku 1934 tylko 29.000, w roku 1935 już tylko garść Niemców, a Czesi zawiedli. I pod tym względem jesteśmy coraz więcej izolowani i osamotnieni i pod tym względem jest beznadziejnie. Ponieważ nowy dworzec kolejowy (jak wiadomo najwspanialszy i najnowocześniejszy w Europie), gotów będzie mniejwięcej dopiero w 1950-tym roku, więc zapraszanie Europy do takiego Archibałaganowa nie miałoby najmniejszej racji i sensu. Tu im niczem nie zaimponujemy i niczem nie zachwycimy, a natomiast zirytować możnaby ich łatwo. Wystarczyłoby Europejczykowi wsiąść do warszawskiej taksówki lub do warszawskiej „dorożki", wystarczyłoby mu pokazać nowe pomniki i nowe chodniki, żeby im raz na zawsze obrzydzić Sarmację, sanacyjną Sarmację. Słusznie tedy i przewidująco dość szybko i wcześnie pomysłu urządzenia „wszechświatowej" w Warszawie raz na zawsze się zrzeczono.

Ponieważ atoli w układzie międzynarodowym do urządzenia wystawy niejako zobowiązaliśmy się, i byłoby wstydem żadnej wystawy nie urządzić, przeto należy znaleść jakieś wyjście z tej kłopotliwej i kompromitującej nas sytuacji i urządzić wystawę na skalę mniejszą, odpowiednią do poziomu gospodarczego i finansowego stadjum, w jakie nas zepchnęło Grono Genjuszów z bombardjerami, doboszami i kwatermistrzami na czele. Jeżeli bogata Francja zepchnęła datę swej wystawy z roku 1937 na 1941, to my możemy **locum** naszej wystawy zepchnąć i przesunąć na jedyny punkt interesujący i przyszłościowy w Polsce, to jest **na Gdynię.** Hiszpanja swoją wystawę urządziła nie w Madrycie lecz w Barcelonie. Anglja nie w Londynie, ale w Wembley. St. Zjedn. nie w Waszyngtonie, czy w N.-Jorku tylko w Chicago, a swego czasu w Saint - Louis, Włosi w Medjolanie, nie w Rzymie, wobec czego i my zamiast się wypuczać i wydymać na wielką wszechświatową w stolicy, możemy sobie urządzić skromniejszą w naszej podobno umiłowanej przez naród Gdyni. Ta jest jeszcze atrakcyjną. Tym portem jednak zaimponowaliśmy Europejczykom tak, jak Żydzi swem Tel - Aviv i Haifą, a Włosi Littorją i Savoją.

To skupisko ludzkie, powstałe z niczego, dzięki trzem literom K. K. K. (Kiedroń, Klarner, Kwiatkowski), ta osada cichych rybaków Pańskich, której nazwisko, której brzmienie pierwszy raz 25 lat temu w druku rodakom wyjawiłem, liczy sobie obecnie dosłownie 56 tysięcy mieszkańców. W najśmielszych rojeniach lat temu 25 wypisywanych („Świat" i „Nowa Gazeta"), nigdy o tak szybkim rozroście marzyć mi nie przyszło. Ani o takim porcie, ani o takich gmachach, ani o takiej marynarce, ani o tych łodziach podwodnych, ani o tych łuszczarniach, ani o tych przeładunkowych kolosalnościach, ani o tych różnych wspaniałościach. Oczywiście, są i tam różne plamy na słońcu i dziury w mostach. Hel barbarja oszkaradziła, z Jastarni barbarja zrobiła śmietnik, wogóle barbarja dużo paskudztw nasadziła i swój chaos, nieład, nieporządek, brud i smród wprowadziła. Co do samej Gdyni teżby się dało dużo do słuchu opowiedzieć i po trzysta batów trzystu gentlemanom zaaplikować. Takiej bezplanowości w „rozbudowie", tak ordynarnie „radosnej twórczości" drugiej na całej kuli ziemskiej trudnoby znaleźć przyszło. Urbanistyka pod psem! **Fracht-exemplar der polnischen Wirtschaft.**

A najwięcej zawiniła kolej, kolejnictwo i szereg wykolejonych pomysłów ministrów komunikacji, dzięki którym miasto portem żyjące zostało od portu... oddzielone. Toteż słusznie jeden z kompetentników w jednym ze sympatyczniejszych organów prasowych naurągał swemu rodzonemu kolejnictwu niedawno w ten deseń:

Rozwój portu, jak i torów, mających go obsługiwać, został powstrzymany przez miasto, od którego raz po raz odgryza się, dziś cała ulicę, jutro kawał wybrzeża. Z trzech elementów, tworzących kompleks Gdyni — portu, kolei i miasta, — każdy jest ściśniony, i żaden nie ma możliwości rozwoju. Nielogiczność założenia rzuca się w oczy. Zmienić stan rzeczy można, ale do tego jest przedewszystkiem konieczne przeświadczenie o konieczności tej zmiany. Za nim ta świadomość dostatecznie się skrystalizuje, musimy poprzestać na obracaniu się w ramkach istniejących. Bo tak, jak jest teraz, pozostać nie może. Nie można budować miasta na rzetelnym absurdzie. Można bowiem zgodzić się z tem, że w pierwszych latach uporządkowania chaosu, w braku przemyślanych planów, w nastrojach płytkiej oszczędności, można było puścić kolej tak, jak jej się to wydawało wygodniej. Ale należy to traktować jako szkicowy bruljon, który musi ulec uporządkowaniu. Obecnie z tej wygody i rzekomej oszczędności wynikł niesamowity dla miasta nonsens. Tor kolei, przecinający żywe miasto nasypem 1 — 1 i pół metra wysokości, wyklucza jakąkolwiek możliwość normalnego połączenia dzielnicy frontowej z „zatorzem". A że za tym torem leżą nietylko obszerne dzielnice nowej Gdyni ale i cała Polska Riviera, więc łączy się ona ze swą 33 miljonową macierzą... głębokim wykopem pod torem, takiego samego typu co połączenie Warszawy z Żoliborzem przy dworcu Gdańskim, tylko o połowę od niego węższym. Warunki reakcyj atmosferycznych są identyczne, t. zn. przy średnim deszczu dziura zatapia się normalnie, a przy nieco silniejszym, przywołuje się „etatowego" nurka, specjalnie do tej dziury przydzielonego, który zapuszcza się w odmęty wirującego brudu dla oczyszczenia zamulonej kraty upustowej. Natomiast warunki śmiertelności są znacznie gorsze. Minimalny promień widzialności, nieuniknione strome spadki, wąska jezdnia, często zlodowaciała i śliska powodują ilość wypadków, w żadnych podobnych kronikach nienotowaną. Katastrofy, lżejsze i cięższe, wydarzają się prawie codziennie, tak, że w ciągu pierwszych trzech miesięcy roku można było wpisać na rachunek tej przysłowiowej już dziury... sześćdziesiąt katastrof! Na 100 dni — 60 wypadków, jest normą chyba dość przekonującą!...

Po przeczytaniu tej besztaniny każdy oczywiście zakonkluduje, że w takiem miasteczku, gdzie się tyle katastrofek komunikacyjnych dzieje, gdzie tak wszystko urządzono po głupiemu i po słowiańsku, Wystawy żadnej urządzać nie można i cudzoziemców spraszać.

Otóż wprost przeciwnie. Aby Gdynia nie padła na cztery nogi, aby zaczęła się rozbudowywać planowo i po europejsku, aby przestała być tylko „morskiemi Zebrzydowicami", aby wzrosła gospodarcza aktywność „zaplecza" czyli mówiąc po polsku: „**hinterlandu**", aby nie stała się tylko skupiskiem urzędnikerji i galicjanderów, aby zyskała nowe impulsy i podniety rozwojowe, aby spowrotem stała się oczkiem w głowie, aby prędzej czy później zwyciężył projekt **usunięcia kolei** poza obręb duszącego się w cieśni i wskutek tego głupawo rozbudowanego miasta... To wszystko to może się stać tylko pod kątem widzenia, z perspektywy jakiejś wielkiej nowej dynamicznej idei. Taką ideą dopingującą a normalizującą przyszły rozwój polskiej Antwerpji czy Amsterdamu może być tylko jedno, to jest pomysł i plan urządzenia przyszłej Wystawy polskiej nad morzem, w Gdyni.

Jeżeli plan się poweźmie, to te wszystkie czynniki miarodajne, którym rozbudowę i rozwój Gdyni powierzono, będą już musiały pracować pod wzmożoną kontrolą opinji i władz, świadome tego, że dyrygują i administrują miastem, które ma być w przyszłości „salonem recepcyjnym" całej Polski. I wtedy już inaczej będą tam gmachy stawiać i ulice i place wytyczać i większy ład i większa dyscyplina w rozbudowie zapanują no i deflacjoniści czy deflaczarze w stolicy nie będą tak skąpić na ten najważniejszy skrawek Polski. I „Wystawa" na małą skalę obmyślona, z głównym celem „dla nadbałtyckich krajów" wykombinowana może się udać.

Rozważcie Konsulowie ten projekt! Nie lekceważcie go z miejsca. Nie zrażajcie się panowie ministry tem, od kogo pomysł idzie. Raczcie sobie raczej przypomnieć, że od tego, który już w tej Gdyni bywał i już o tej Gdyni pisywał wtedy, kiedy żaden z Was to znaczy ani jeden z Was o takiej miejscowości wogóle nie miał „pojęcia o wyobrażeniu".

Aleksander Sendlikowski

Pokolenie wielkiego przeznaczenia

Dowodzenie, że przeżywamy koniec epoki, jest już zbędne. Zdajemy sobie wszyscy sprawę, że tak właśnie jest, a nie mamy żadnych powodów do żalu, absolutnie żadnego sentymentu do mijającej przeszłości. Raczej, jako młodzi, jako ludzie nowych czasów wychodzimy naprzeciw nadchodzącego okresu, z radością witamy to, co niesie upragnioną przemianę.

Ktoś, kto zestarzał się przedwcześnie nazwał pokolenie dwudziestego wieku, tych, co obecnie **kończą swoje dwadzieścia, czy** trzydzieści lat „pokoleniem tragicznem". Jest to chyba największe nieporozumienie. Nie o pokoleniu tragicznem młodych należy mówić! Wprost przeciwnie, obserwując dynamikę jego rozwoju, można je nazwać pokoleniem wielkiego przeznaczenia lub ogromnego heroizmu.

W Polsce widać to wyraźniej, niż gdziekolwiek na świecie.

W Polsce ambicja i wiara są może największe. Gdy przeżywamy smutny okres beznadziejnego błąkania się wśród ruin, które na gwałt w polityce, pospodarstwie, sztuce i moralności chce się odbudować, młodzi przynoszą nowe hasła, zawarte nietyle w słowach, co tchnie zawsze teatralnym patosem i blagą, ile w programach, które wierzą, że zrealizują

Misją dziejową Polski — w wizji młodych — jest stworzenie państwa, któreby w nowej, nadchodzącej epoce, najpełniej wyrażało jej tendencje w dziedzinie moralnej, politycznej i gospodarczej, celem jest stworzenie warunków, by naród polski stanął na czele hierarchji potęg.

Tej wielkiej ambicji nie uczynią zadość maleńkie wysiłki ludzi, którzy odchodzą, dla których pochodem naprzód jest raz szybsze, raz wolniejsze dreptanie w tem samem udeptanem już kółeczku. Za mały, za ciasny mają horyzont. Za wielką obawę ryzyka, poświęcenia, niepokoju przed nieznanem.

Dokonają tego młodzi, którzy w swej masie narastającego pokolenia, coraz pełniej, coraz wyraźniej kreślą zasadnicze linje swej ideologji, których pogląd na świat i poczucie hierarchji rozmaitych wartości, już należycie się ukształtowały.

Otwiera się nowa epoka historji, którą ludzie starzy i odchodzący widzą, jako faszystowsko-hitlerowską lub komunistyczną, zapominając, że dzisiejsze ustroje i formy życia wielu narodów to kombinowana często karykaturalna mieszanka obu ostateczności.

Młodzi w Polsce nie chcą naśladownictwa i to wcale nie dlatego, że pragną za wszelka cenę czegoś nowego i własnego, ale dlatego, że ani komunizm, ani faszyzm, ani hitleryzm, nie odpowiadają tendencjom nadchodzącej epoki, a są jedynie wynikiem, wypadkową różnych napięć: niezadowolenia z form, które się przeżyły — chęci budowy życia na innych podstawach.

Polska nie potrzebuje realizacji wyłącznie niszczącej, ale twórczej formy, dającej możność realiz nia nowego ładu.

Toteż nie dziwi, że np. wzru-
Świąteczny Pokolenie wielkiego
przeznaczenia 2
chu młodych niema miejsca na kopję formalnego przywództwa jednostki — a jest zasada hierarchicznej organizacji narodu.

Polski ruch młodych uderza w kapitalizm, jako pewien wrogi porządek gospodarczy; faszyzm i hitleryzm uległy jego pokusom, a komunizm znalazł nawet wygodną formę pojednania z nim i milcząco narazie go błogosławi.

Mistycyzm młodych ma w Polsce żywe zabarwienie religijne, uczuciowością religijną przesiąka cała ideologja młodych, czego niema ani w faszyźmie, ani w hitleryźmie.

Rozprzężeniu przeciwstawiają młodzi — karność narodową, swobodzie — obowiązek, równości — hierarchję, względności — wartość bezwzględną, słabości — siłę, męstwo i odwagę. Nie uznają indyferentyzmu narodowego — apolitycznej bierności, która albo maskuje uległość, albo sygnalizuje wrogą obojętność, lub naturalną tępotę.

Państwo oparte na zorganizowanym w organizacji politycznej narodzie, rodzina katolicka, upowszechniona własność, surowe prawa moralne i faktyczne dla rządzących — oto niektóre z przesłanek.

W powodzi codziennych wydarzeń nie widać czasem nadchodzącej zmiany. Ale idzie ona nieubłaganym, błogosławionym krokiem. Bliscy jesteśmy godziny przebudzenia narodu, godziny dobroczynnego wstrząsu, otwierającego nową epokę...

Ku czci ks. Wawrzyniaka

Uroczystość w Katowicach

KATOWICE, 23. 12. (tel. wł.). Wczoraj Katowice godnie uczciły 25-tą rocznicę zgonu wielkiego działacza spółdzielczego i zasłużonego patrjoty, ś. p. Piotra Wawrzyniaka. Uroczysty obchód w teatrze Miejskim w Katowicach poprzedziła Msza św. za spokój duszy ś. p. ks. Wawrzyniaka. Po Mszy św. w sali Teatru Miejskiego zebrali się przedstawiciele społeczeństwa polskiego, ruchu spółdzielczego, instytucyj bankowych, władz wojewódzkich i samorządowych, jak też i duchowieństwa z ks. biskupem dr. Adamskim i dr. Bromboszczem na czele, celem wzięcia udziału w uroczystej akademji.

Przed zagajeniem chór urzędników magistrackich odśpiewał psalm Gomółki „Błogosław duszo moja Pana", poczem po uroczystem otwarciu akademji wygłosił prezes Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych R. P., dr. Włodzimierz Seydlitz przemówienie, w którem podniósł niespożyte zasługi Zmarłego około rozwoju ruchu spółdzielczego na terenie byłej dzielnicy pruskiej.

Skolei ks. biskup dr. Adamski w pięknem przemówieniu omówił okres 50-lecia pracy gospodarczej na terenie b. dzielnicy pruskiej przed wojną, wskazał na skuteczność walki polskiego ruchu spółdzielczego z naporem pruskim i ponadto wskazał na fakt, że po powstaniu 1863 r. Zmarły był twórcą programu realnej gospodarki polskiej i stworzył olbrzymią sieć polskich organizacyj gospodarczych i społecznych, które stały się później potęgą, uniezależniającą się od supremacji rządu pruskiego. Potęga ta przetrwała okres niewoli politycznej i stoczyła zwycięską walkę z naporem pruskim. Olbrzymią rolę w tej dziedzinie życia polskiego odegrał właśnie Zmarły, toteż nazwisko jego zapisane będzie na wieki złotemi zgłoskami w kartach tej epoki.

Na zakończenie akademji chór magistracki odśpiewał „Gaude Mater Polonia".

Marjan Grzegorczyk

Święta cierpliwość

Przypomina mi się to zdarzenie, ile razy słyszę słowo „cierpliwość“ w sensie cnoty społecznej. Szczególnie zaś, ilekroć myśl czy rozmowa skieruje się na Rosję i jej perypetje w ciągu dwudziestu lat ostatnich — perypetje, których niesposób zrozumieć w całej pełni, jeśli się nie wniknie w zagadkę rosyjskiej duszy i jej zgoła swoistych cech. A na tę właśnie zagadkę zdarzenie to — chociaż samo w sobie drobne — rzuca dość spory snop światła.

Było to pod koniec wojny, w maju 1918 r. We dwójkę z Michałem Pawlikowskim przedostawaliśmy się z Moskwy, gdzie zarówno wojskowa jak i polityczna praca polska już dogorywała swoje ostatki, na Białoruś i Ukrainę — do Dowbora i Hallera. (O bitwie kaniowskiej jeszcze wieść do Moskwy nie dotarła, a tragedja rozbrojenia I-go korpusu miała się rozegrać dwa dni później). Parostatkiem pasażerskim, kursującym po Dnieprze, jechaliśmy z Orszy do Mohylowa.

Między bolszewją a okupacją niemiecką biegł pas neutralny Dniepru, który stanowił granicę. Od miasta do przystani w Orszy trzeba było przebrnąć przez cztery kordony placówek bolszewickich, które kolejno brały okup od podróżnych, grabiąc co im się podobało, po nich piąta kontrola niemiecka; definitywnie jednak w sferze okupacyjnej mieliśmy się znaleźć dopiero w Mohylowie. Mimo jednak te trudności, szlak dnieprowy stanowił stosunkowo najlepszą linję komunikacyjną między Moskwą a Kijowem.

Toteż statek był przepełniony, — przeważnie Rosjanami. Wydostawszy się z granic czerwonego caratu, każdy miał w żywej jeszcze pamięci wszystkie jego okropności: wszak przy wyjeździe z Moskwy byliśmy niemal naocznymi świadkami rozstrzelania kilku „mużyków“, przyłapanych na szmugulowaniu do stolicy żywności i towarów. Teraz jednak odetchnęliśmy już innem powietrzem moralnem, a i sama przyroda, uśmiechnięta słonecznym dniem majowym, zdawała się wtórować naszym nastrojom. Toteż w saloniku pod pokładem, dokąd przed skwarem słońca schroniła się spora część pasażerów, było gwarno od rozmów — tych przygodnych, jakie zwykle bywają w podróży.

Mówiono, oczywista, przedewszystkiem o tem, co w każdym najsilniej pulsowało — o przeżyciach pod władzą bolszewicką i o mętnych perspektywach rosyjskiej przyszłości. Rozgorzały dysputy polityczne: teraz, na gruncie neutralnym, już można było... Mimo to jednak większość jadących wolała trzymać się ostrożnie w milczącej rezerwie — że to, jak wiadomo, „nigdy nie można wiedzieć“. Więc głównie toczył się djalog między dwoma pasażerami.

Jeden, przystojny, siwy pan w starszym wieku, zapewne jakiś wyższy wojskowy, zżymał się na panujący w Rosji chaos, spod którego nakoniec się wydostał, aby połączyć się z przebywającą na Ukrainie rodziną. Drugi, tęgi i barczysty mężczyzna w sile wieku, najprawdopodobniej kupiec, opowiadał o kłopotach, jakie przybyć musiał, zanim zdołał swoich odszukać i ewakuować. Ten również klął, ile się wlazło, na bolszewickie stosunki, ale w konkluzjach nie zgadzał się z wojskowym.

— To myśmy sami winni — dowodził — bo nasze ziemiaństwo i biurokracja wykopały przepaść między sobą i państwem, a dołami społecznemi. Gdyby chłopa traktowano po ludzku, a nie jak pewnego rodzaju dwunożne bydlę robocze, nie byłoby ani tylu mordów, rozbojów i grabieży, ani tego całego chaosu...

— Panowie pozwolą! — wmieszał się milczący dotąd łysawy jegomość w wieku około pięćdziesiątki. — Może to, co wam powiem, będzie ilustracją do waszej dysputy.

* * *

Oczy wszystkich skierowały się ku mówiącemu. Krępa jego postać ubrana była w wytarte i pomięte ubranie, które zwisało workowato. Na twarzy, okolonej rzadkim zarostem z typowo „kacapską“ bródką, zwracały uwagę siwe oczy — myślące i pełne jakiegoś poczciwego wyrazu. Wyglądał na uczonego lub literata.

— Mieszkam — mówił — w gubernji czernichowskiej, w miasteczku N. Jestem sędzią pokoju, a niedaleko od miasta mam swój majątek. Stosunki z chłopami miałem zawsze jaknajlepsze, wystarczy wam powiedzieć, że mię wybierano na posła do wszystkich kolejno czterech dum. Może obiło się wam kiedy o uszy nazwisko Titowa? Gdy wybuchła rewolucja, sami mi zaproponowali przewodnictwo w miejscowym komitecie, zasiadałem także w „uczreditielnom sobranji“, które Kierenskij zwołał tuż przed bolszewickim przewrotem. Gdy nas w Piotrogrodzie rozpędzili, trzeba było wracać do domu, gdzie sama na gospodarstwie została żona z czworgiem dzieci i matka staruszka. O los ich byłem spokojny, a jednak...

Przerwał na chwilę, poczem mówił dalej:

— Nająłem w miasteczku konie, aby jaknajprędzej być w domu. Gdy już dojeżdżałem do grupy drzew, wśród których krył się mój dworek, uderzyła mię w nos ostra woń spalenizny. Za chwilę wiedziałem już: całe moje domostwo było kupą zgliszcz. A pod zgliszczami — cała rodzina... Wymordowano wszystkich, trzy dni przed moim powrotem... Nie swoi to zrobili, przez których tak byłem [illegible]biany, tylko podobno jacyś obcy — ale zresztą, czy to można wiedzieć? I tak teraz włóczę się po Rosji, w tych marnych łachmanach, jedynych, jakie mi pozostały: jeżdżę i patrzę — patrzę i jeżdżę. I powiadam wam: oni są jak wielkie dzieci...

Głuche milczenie zaległo pod wpływem tej strasznej opowieści. W saloniku zrobiło się duszno — chciałem wyjść na powietrze. W drzwiach zagrodził mi drogę.. bolszewicki żołnierz z karabinem w dłoni.

— Nikomu nie wolno ruszać się z miejsca!

Na statku odbywała się rewizja, przeprowadzana przez patrol bolszewicki, który łódką nadpłynął z sowieckiego brzegu. Na pokładzie widać było przez luk kilku krasnoarmiejców. Wśród zebranych w saloniku zapanowała konsternacja: szukają kogo, czy też będą raz jeszcze grabili? No, cóż: nie pozostawało nic innego, jak — czekać.

Bolszewicy jednak, jak się potem pokazało, zostali „załagodzeni“ przez kapitana statku kilkoma setkami. Była to, prawdopodobnie, ich normalna taksa. Rewizję przeprowadzali tylko dla formalności. Za chwilę kilku z nich wraz z komendantem zjawiło się w salonie pod pokładem.

— Broni u was niema?

Ponieważ nie było, więc zmustrowali nas tylko oczyma, poczem wyszli spowrotem na pokład. Za chwilę widzieliśmy ich, odbijających w łódce od statku. Dopiero z tą chwilą skończyła się martwa cisza, którą wywołali niespodziewani goście. Ich zjawienie się nastąpiło przecież w takim momencie, że odruchowo każdy z tych, którzy słuchali tragicznej opowieści Titowa, pomyślał sobie: Czy to przypadkiem nie ci sami właśnie, którzy mu całą rodzinę wyrżnęli. Gubernja mohylewska sąsiaduje przecież z czernichowską...

A on, jakby czując kierujące się ku sobie spojrzenia, pierwszy przełamał przykre milczenie:

— No wsio taki, charoszyje rebiata! (A jednak, mimo wszystko, to dobre chłopaki!) — powiedział głośno, kończąc swoje myśli i odpowiadając zarazem na nasze.

Zapanowało powszechne zdumienie, a potem gwar protestów. Najgłośniej perorował kupiec:

— No i jakżeż nie przepadać naszej matce-Rosji? — zawołał, uderzając pięścią w stół. — Nie dlatego ona cierpi i ginie, że ma bolszewików, ale że ma takich, jak pan!...

Titow nie odpowiedział, tylko się smętnie do siebie samego uśmiechał. Ten człowiek miał rzeczywiście „świętą cierpliwość“ i „anielską wyrozumiałość“.

Ale czy kupiec nie miał racji?

* * *

Nareszcie można było wyjść znowu na pokład i odetchnąć czystem, pochłodniałem, wieczornem powietrzem. Słońce dopiero co zaszło, parostatek sunął bezszelestnie po cichej wodzie Dniepru. Wtem na wysokim zachodnim brzegu dnieprowym, na tle czerwieniejącego nieba, zarysowała się dziwna nieruchoma sylwetka w potężnym metalowym hełmie na głowie — jakgdyby ze średniowiecza żywcem w wiek dwudziesty przeniesiona: żołnierz niemiecki na placówce.

Po raz pierwszy widziałem wówczas niemieckie wojenne hełmy. Po świeżej dopieroco wizycie bolszewickiej kontrast tych dwu światów uderzał wymową przeciwieństw. Ta nieruchoma postać niemieckiego żołnierza na straży Dniepru urastała do potęgi symbolu. Jak żywy, stawał w myśli obraz z „Konrada Wallenroda“:

„Po drugiej stronie, w szyszaku i zbroi,
Niemiec na koniu nieruchomy stoi...“

Ten nie na koniu był, ale jednak jakaś krzyżacka szła od niego posępność i siła. To samo wrażenie mieli zresztą i inni, patrzący nań z pokładu. Śledziliśmy wzrokiem malejącą sylwetkę na krwistym nieboskłonie, aż nam znikła za zakrętem. A wtedy ktoś opowiedział charakterystyczne zdarzenie, jakiego był świadkiem parę miesięcy przedtem, w okresie gdy Niemcy, natrafiwszy na trudności ze strony bolszewickiej delegacji pokojowej w Brześciu, postanowili użyć argumentu siły i nakazali na całym froncie ofensywę, aby zaokupować Białoruś i Ukrainę.

Na jednej ze stacyj węzłowych (bodajże było to w Homlu) zebrało się pięć tysięcy żołnierzy czerwonej armji, pragnących co rychlej uciec przed zbliżającą się falą niemiecką. O zdobycie miejsca w odchodzących pociągach staczano formalne bitwy, ostatecznie jednak pozostały jeszcze tłumy takich, dla których miejsc nie starczyło. A tymczasem Niemcy byli tuż-tuż i na stacji panował niesłychany zamęt: nie wiedziano, czy się gotować do obrony i walki, czy uciekać — i jak? Nie wiedziano, kogo słuchać. W salach gwar, zaduch, błoto, kłótnie...

Nagle, w drzwiach dworcowych stanęło pięciu żołnierzy w obcych mundurach: pierwszy czołowy patrol niemiecki. Nastąpiło to tak nagle, że wśród morza szarych szyneli rosyjskich zapanowała konsternacja. Niektórzy chwytali za karabiny. A podoficer, komenderujący patrolem niemieckim, zaczął wrzeszczeć na całe gardło:

— Co to za świństwo? Jak wam nie wstyd siedzieć w takim chlewie? Za godzinę nadejdą tu nasze wojska: żeby mi do tego czasu był porządek!

Znaleźli się tacy, którzy w mig przetłumaczyli te słowa na język rosyjski, a potem — stało się coś nieoczekiwanego. Pięć tysięcy żołnierzy, po których chwilę temu można się było Bóg wie czego spodziewać — bo równie dobrze strzelaniny do nadciągających Niemców, jak i walki między sobą o miejsca w następnym pociągu, albo wreszcie puszczenia całego dworca z dymem — teraz, jak jeden mąż, jęli się gorączkowo roboty. Śmigały wiadra i szczotki, wyciągano jakieś stare łachy i... myto kamienną posadzkę, wycierając starannie, aby błyszczała.

— Bo Germaniec zaraz tu już będzie, a on porządek lubi!...

I rzeczywiście, nie minęła nawet godzina — cały dworzec lśnił, jak nowiuteńki.

Oto inny znowu odcinek psychologji rosyjskiej — pomyślałem, słuchając. O ile w opowiadaniu sędziego Titowa odzwierciedlała się „święta cierpliwość“, jako objaw indywidualny, tu wystąpiła ona w formie zbiorowej (tej samej zresztą, pod której znakiem żyje dziś całe olbrzymie imperjum sowieckie). I przypomniał mi się wtedy opis kroniki Nestora, jak to niegdyś zapraszano na Ruś Warjagów:

— Ziemia nasza wielka i żyzna, ale porządku w niej niema: przychodźcie i rządźcie nami...

Czy charakter narodów nie bywa podobny charakterowi poszczególnego człowieka, który od kolebki do grobu jest w gruncie rzeczy ciągle ten sam?

Jak zaradzić nędzy
wśród polskich studentów?

Mówiło się w Polsce tyle o „szarym człowieku“, t. j. o przeciętnym zahukanym w codziennj szarpaninie pracowniku. Ale społeczeństwo nasze nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że pojawia się u nas coraz częściej t. zw. „szary student“, młody człowiek żyjący w nędzy i po bohatersku zdobywający wiedzę.

Zwłaszcza teraz w okresie świąt Bożego Narodzenia, gdy serca w nastroju stają się coraz czulsze, warto, aby ludzie w Polsce uprzytomnili sobie, jaka jest dola „szarego studenta“. O nędzy panującej wśród akademików dochodzą coraz smutniejsze wieści. Cyfry, zanotowane ostatnio na samym tylko Wileńskim Uniwersytecie (USB) są doprawdy wstrząsające.

Okazuje się, że z list studentów przeszło 500 corocznie jest skreślanych za niezapłacenie czesnego. Nie pomaga tu system odroczeń opłat, stypendjów i zapomóg, sumy bowiem w tej postaci młodzieży wypłaca się za małe w porównaniu z liczbą potrzebujących.

Na przeszło 150 stypendjów wypłacanych po 60 zł. miesięcznie złożono trzy razy więcej podań. Fundusz zapomogowy rektora wynosi na U. S. B. 18 tysięcy zł., lecz 70 proc. podań załatwia się odmownie jedynie z braku kredytów.

A jak żyje „szary student“? Jego przeciętny budżet wynosi 30 do 40 zł. miesięcznie. Stwierdza to w swym artykule sekretarz propagandy „Tygodnia Akademickiego“, Witold Matuszewski.

A więc to już nędza w dosłownem znaczeniu. A rezultaty? Otóż zanotowano 17.000 porad lekarskich rocznie i 1900 zarejstrowanych chorych wśród akademików. Gruźlicę w wysokim stadjum rozwoju, czyli groźną dla otoczenia stwierdzono u 420 studentów — a inne choroby wewnętrzne i nerwowe u 1080 osób.

Jak ten problem nędzy akademików rozwiązać? Nad jego rozwiązaniem myślą starsi, jak dotychczas, bezskutecznie. Młodzi również nad tem myślą. Aby jednak choć w części zaradzić tej wzmagającej się tragicznej niedoli akademickiej, tworzy się komitety i fundusze zapomogowe. Ostatnio np. księża profesorowie Wydziału Teologji Uniw. Stefana Batorego zaproponowali połączyć istniejący na wydziale fundusz zapomogowy dla biednych studentów, który powstał i rośnie ze składek profesorów z niedawno powstałym funduszem im. ks. dr. Lewickiego. Projekt został przyjęty — i w ten sposób z połączenia tych dwóch funduszów powstanie instytucja zapomogowa dla studentów im. ks. kanonika Z. Lewickiego.

Ale taki ofiarny czyn, jak stworzenie wspomnianego funduszu, może zmniejszyć nędzę studentów tylko w drobnej części. Tu trzeba wysiłku całego społeczeństwa, które choć samo przeżywa ciężki okres zmagania się o byt materjalny, ale nie może dozwolić, aby marniała ta młodzież, która za cenę swych poświęceń pragnie przez swe studja podtrzymać potęgę ducha i kulturę Polski.

Pogawędka świąteczna

Życzenia

Podczas mego ostatniego pobytu w A. B. C. redaktor przykazał mi surowo, aczkolwiek z uśmiechem:

— Następną, świąteczną pogadankę proszę napisać z humorem.

— Przepraszam, panie redaktorze, ale przecież ja nie jestem od humoru. Istnieje w piśmie specjalny humorystyczny dodatek i oni się powinni kłopotać o humor. „Niech każdy czyni w swem kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“.

Na to redaktor lekko, lecz wymownie się zmarszczył.

— Być może, że pan ma nawet rację — odrzekł — lecz chociaż podczas świąt trzeba dać spracowanym ludziom trochę radości.

— Zapewne... — mruknąłem.

— Tak, tak...

Cóż było robić? Poprawiłem tekę pod pachą, wcisnąłem czapkę na oczy i ruszyłem na poszukiwanie humoru, ponury jak noc. Bo niby skąd tu w dzisiejszych czasach wytrzasnąć choć odrobinę radości?

Idę idę... Mijam Nowy Świat, skręcam na Świętokrzyską, potem na Marszałkowską, a humoru jak niema tak niema. Schował się, czy co u paralusza? Gdzie go szukać?

Przypominam sobie ostatnie zebranie literackie, urządzone przez Polskie Radjo, a poświęcone humorowi. Niemal wszyscy przedstawiciele naszej literatury świecili na zebraniu swą obecnością. Niektórzy nawet swoją łysiną... Mimo tego blasku niewiele było humoru. Po sali przebiegała wieść o dymisjach, jakie za kilka dowcipów politycznych dostali aranżerowie „lwowskiej wesołej fali“. I miej-że tu człowieku w takich warunkach humor!

Z zebrania tego wyniosłem jednak olbrzymią korzyść. Wygłoszono tam mianowicie dwa referaty. Jeden, teoretyczny, Karola Irzykowskiego i drugi, praktyczny, mgr. Budzyńskiego, który przykładowo i jakby naocznie ukazywał, jak się tworzy rzeczy humorystyczne.

— A więc są jakieś przepisy na humor! — pomyślałem sobie i na gwałt zacząłem szukać w pamięci takich teoretycznych wskazówek.

— Mam, mam! — ucieszyłem się i zrobiłem tak rozradowaną minę, że natychmiast podbiegło do mnie trzech foto - operatorów, co to biorą człeka na cel aparatem, potem nakręcają filmek i w rezultacie wręczają kartkę:

„Przed chwilą sfilmowaliśmy Wielmożnego Pana“

Wynik całej tej operacji — to wydatek złotóweczki i otrzymanie fotografji, która rozwiewa raz na zawsze złudzenia co do fotogeniczności i za jednym zamachem przekreśla marzenia o karjerze filmowej.

Znając to wszystko napamięć, podziękowałem jak najuprzejmiej trzem amatorom uwiecznienia mojej radosnej osobistości. Nastroiłem gębę na szarego człowieka, t. j. na podatki i ruszyłem przed siebie. Mimo ponurego wyrazu niosłem w duszy wiosnę. Przecież czarodziej Kaden w mowie „O powołaniu pisarza“, wypowiedzianej na uroczystem posiedzeniu P. A. L., opowiadał, jak to za dotknięciem pałeczki talentu słowo ulega błyskawicznym transformacjom; jak to pisarz potrafi dokonać sztuki, „żeby ze słowa bryznął płacz, żeby dzielnie użyte spłynęło nagle krwią“... Grzebałem w pamięci i coraz dokładniej przypominałem sobie szczegóły. A więc, że słowo raz jest wiernym psem, raz stadem wilków, to znów śmiga jak jeleń, to ulega przedziwnej metamorfozie i z księżyca przedzierzga się w nietoperza, potem w wołu, aby z niego wyfrunąć rojem motyli. (Nie powiedział tylko mistrz, z jakiej części wołowego cielska wyfruwają te motylki). W całej tej menażerji brak jednak szarych wróbelków, które swym wesołym świergotem zdolne są rozweselić ponurą duszę współczesną. Napróżno wytężałem pamięć—mistrz o humorze nie rzekł ani sylaby.

Zrozpaczony zaszedłem do cukierni. Warszawska czarna kawa jest rzeczą nadzwyczaj zdrową i posilną: Nigdy jeszcze cykorja nie zaszkodziła nikomu na serce, a podpalone żyto nie traci witamin. Przy pół - filiżance tego czarnego płynu, który bez najmniejszych powodów, lecz nagminnie nazywany kawą, myśli się bardzo przyjemnie. Przytem przerzucając gazety, można natrafić na humorystyczne kawałki, byle tylko ich szukać w poważnych rubrykach. Takie to już bowiem czasy, że humoryści docna skapcanieli, a ludzie poważni kroją na pysznych Twain'ów i Gogolów.

Przewidywania moje spełniły się co do joty. Już w pierwszem piśmie, które wziąłem do ręki, odnalazłem wesoły kawałek. Krył się figlarz skromniutko pod nic nie mówiącym tytułem: „Z ostatniej chwili“. Przeczytałem go sobie dwa razy, żeby dobrze zapamiętać. Brzmiał tak: „Jak się dowiadujemy, urzędnicy wyższych szczebli, zajmujący po kilka posad, będą płacić większe podatki odpowiednio do uposażeń, jakie pobierają“.

Miła, pogodna wiadomość!... Ja się już lękam o tych moich znajomych, którzy dzierżąc po sześć, siedem i więcej posad, będą się musieli ograniczyć do jednej. Drżałem na myśl, gdzie ci czynni ludzie wyladują swój poszóstny genjusz i pośiódmą energję — i naraz okazało się, że niepotrzebnie się przejmowałem. Ot, poprostu zapłacą trochę większy podatek i nadal będą się twórczo wyżywać.

Wzruszyłem się! Jak to pięknie, że nic się nie zmieni! Tak pięknie, że życzę Wam, Czytelnicy, abyście... jak największe płacili podatki, oczywiście z warunkiem zajęcia jak największej ilości posad. A golców trzeba trzymać od pracy zdaleka. To fundamentalna zasada! Niechże pamiętają o niej ci z Was, którzy się wcisną przynajmniej na cztery stanowiska.

Zachęcony wyłowieniem z powodzi codziennych wiadomości takiej perełki, która na długo rozpogodziła mi duszę, gorączkowo przerzucałem dalsze gazety. Napróżno jednak! Szpalty czerniły się maczkiem sztywnych suchych liter i zawierały wiadomości obojętne jak te litery.

— Nic nie będzie z humoru! — pomyślałem sobie i dopiłem jednym haustem resztę wystygłego czarnego płynu.

Wwindowałem się na swoje piąte piętro przygnębiony i zgorzkniały.

Spojrzałem na lśniącą tarczę telefonu. Już podchodziłem, aby zadzwonić do redakcji, że nie napiszę świątecznej pogadanki, bo mimo wytężonych poszukiwań nigdzie nie spotkałem się nos w nos z humorem — gdy naraz spostrzegłem w rogu pokoju malutką choinkę. Snuły się po niej złote długie nitki, bielił sztuczny śnieg, błyskały tu i ówdzie tanie, śmieszne cacka i ozdoby. Rozrzewniłem się... Usłużna pamięć powiodła mnie w czasy dzieciństwa — posunęła przed oczy dawne zblakłe obrazy...

— Nie zadzwonię! — postanowiłem — Napiszę! Złożę Czytelnikom życzenia.

Tak postanowiwszy, zasiadłem nad białą kartą papieru. Ponieważ nie jestem „specem od humoru“, nie wymyśliłem nic wesołego, lecz w te pogodne jasne święta składam oto wszystkim moc życzeń.

Dziwne są te święta Bożego Narodzenia. W każdym zapala się cichy promień wesela, myśl każdego biegnie w przeszłość, rozrzewnia się cichym uśmiechem, wspomnieniem tego, co było w życiu najlepsze.

Dzieją się rzeczy osobliwe... Najmniejsze, ciasne mieszkanie zamienia się w jakiś drobny Światek sam w sobie. Przy białym obrusie, w oczekiwaniu choćby najskromniejszego lecz tradycyjnego posiłku czujemy, jak gdzieś oddala się huczący świat, jak nikną, maleją jego sprawy i jego szaleństwa, a jak my się jednoczymy, zbliżamy, stajemy sobie drodzy. Odtają wtedy serca, wilgotnieją oczy. Nadchodzi uroczysta chwila łamania się opłatkiem...

Serce stuka prawdziwą miłością i wybaczeniem.

Kiedy więc będziecie przeżywać tę chwilę, przyjmijcie i ode mnie — chociaż dalecy i nieznani — życzenia, żeby ta pogoda Wigilji pozostała z Wami i w Was jaknajdłużej. Może wtedy mniej będzie łez na świecie. **Jan Waśniewski.**

Komunikat ministerjalny o zniżce cen

Szkło, wanny, naczynia kuchenne

Ostatnia lista artykułów, które potaniały

Ministerstwo Przemysłu i Handlu komunikuje, iż w końcowej akcji dotyczącej obniżki cen artykułów skartelizowanych, zostały obniżone ceny m. in. następujących towarów:

Karbidu o 8 proc. (przez kartel p. n. Centralne Biuro Karbidowe).

Karbid używany jest głównie do produkcji azotniaku, spawania i oświetlenia (w kopalniach węgla, na kolejach i t. p.). Cena karbidu została obniżona o 8 proc., co wpłynie na zmniejszenie ceny np. karbidu o granulacji 15 — 80 mm. przy zakupie conajmniej 5 tysięcy kg., z 52 zł. na 47,85 zł. za 100 kg.

Wanien żeliwnych emaljowanych o 10 proc. (przez kartel pod nazwą Centralne Biuro Sprzedaży Wyrobów Sanitarnych Emaljowanych).

Wanny żeliwne emaljowane używane są w budownictwie. W roku bieżącym cena tych wanien obniżana jest po raz drugi. Wypada przypomnieć, że jest to dalszy towar, w szeregu artykułów, używanych w budownictwie, których ceny zostały obecnie obniżone. Wskaźnik ceny wanien żeliwnych, w stosunku do 1928 r., wypadnie poniżej wskaźnika ceny towarów przemysłowych nieskartelizowanych.

Wyrobów żeliwnych porcelanowo - emaljowanych o 15 proc. (przez ten sam kartel).

Wyboru żeliwne porcelanowo - emaljowane, jak zlewy, umywalki i t. p. znajdują również szerokie zastosowanie w budownictwie i obniżka cen tych wyrobów spowoduje niewątpliwie dalsze obniżenie kosztów budownictwa. Wypada przytem zauważyć, że zgodnie z cyrkularzem, rozesłanym do odbiorców przez odnośny kartel (Centralne Biuro Sprzedaży Wyrobów Sanitarnych Emaljowanych), 15-procentowa obniżka wymienionych artykułów jest stosowana już od 1 grudnia r. b. wstecz.

Fajansowych wyrobów sanitarnych: a) umywalki i t. p. o 10 proc., b) galanterja o 20 proc., c) dla P. K. P. o 15 proc. (przez kartel p. n. Centralne Biuro Sprzedaży Wyrobów Ceramiczno - Sanitarnych).

Fajansowe wyroby sanitarne stanowią również artykuł znajdujący stosunkowo szerokie zastosowanie w budownictwie. Wchodzą tu w grę takie artykuły, jak umywalki, bidety, zlewy i t. p. Obniżka cen tych wyrobów została zróżniczkowana i wynięsie na umywalki, bidety i t. p. 10 proc., na galanterję 20 proc. oraz dla P. K. P. 15 proc.

Naczyń kuchennych kamiennych o 20 proc. przez porozumienie kartelowe 2 przedsiębiorstw.

Naczynia kuchenne kamienne są przedmiotem powszechnego użytku i obniżka ceny naczyń przyniesie niewątpliwą korzyść szerokim warstwom konsumenckim. Cena wymienionych naczyń spadła od 1928 r. o ca 50 proc., dalsza 20 proc. obniżka spowoduje że wskaźnik ceny tych naczyń będzie dalej niższy od wskaźnika towarów przemysłowych nieskartelizowanych.

Szkło o 25 proc. (przez porozumienie kartelowe 6 przedsiębiorstw).

Szkło jest artykułem mającym duże zastosowanie w budownictwie. Potanienie szkła przyczyni się także do obniżki kosztów budownictwa. Ponadto tańsze szkło szybowe przyniesie również dużą korzyść ludności wiejskiej wśród której znajduje szeroki zbyt. Wskaźnik ceny dla szkła szybowego, w stosunku do 1928 r. wypadnie poniżej wskaźnika artykułów przemysłowych nie skartelizowanych. Wypada przytem zauważyć, że w szkle szybowem istnieje, do pewnego stopnia, wolna konkurencja.

Wyrobów jutowych o 7 proc. (przez kartel p. n. Biuro Sprzedaży wyrobów Fabryk Jutowych).

Wyroby jutowe stanowią również artykuł mający szerokie zastosowanie. Wchodzą tu w grę takie wyroby, jak worki, przędza, tkaniny i t. p. Szczególnie worki są przedmiotem powszechnego użytku, gdyż używane są w różnych działach przemysłu, (do opakowania artykułów) w gospodarstwach rolnych i t. p. Obniżka ceny worków jutowych powinna przyczynić się, w pewnym stopniu do obniżki ceny towarów, zbywanych w tem opakowaniu. Wskaźnik ceny worków jutowych, po zastosowanej obecnie zniżce cen wypadnie, w stosunku do 1928 r., taki sam jak dla towarów przemysłowych nieskartelizowanych. Zniżona cena 100 sztuk worków do cukru równać się powinna ca 104 zł. (jeżeli wziąć cenę przed obniżką 112.50 zł.).

Siatek żarowych o 10 proc. (dla P. K. P. o 20 proc.) przez porozumienie kartelowe 3 przedsiębiorstw.

Siatki żarowe używane są do oświetlenia gazowego, spirytusowego i naftowego. Potanienie tych siatek da pewną korzyść ludności, która używa ich jeszcze do oświetlenia oraz P. K. P., gdzie mają one dość duże zastosowanie. Przeciętna cena jednej sztuki siatki żarowej obniży się z 0,46 zł. na 0,39 zł.

Tektury falistej i wyrobów z tej tektury: a) tektury o 15 proc., b) wyrobów o 10 proc. (przez porozumienie kartelowe 4 przedsiębiorstw).

Tektura falista i wyroby z tej tektury (pudełka) są artykułem mającym szerokie zastosowanie, głównie do opakowania wszelkich towarów. Wobec potanienia tak tektury (o 15 proc.), jak i pudełek tekturowych (o 10 proc.) obniżyć się powinna, do pewnego stopnia, cena towarów w tem opakowaniu. Wskaźnik ceny tektury falistej, w stosunku do 1928 r., wypadnie 63, będzie więc bardzo bliski wskaźnika artykułów przemysłowych nieskartelizowanych (57.3).

Grecja oddaje swe porty

do dyspozycji floty angielskiej

LONDYN, 23.12. „Daily Herald" donosi, że odpowiedź państw śródziemnomorskich w sprawie udzielenia pomocy na morzu, lądzie i w powietrzu państwu, któreby w związku z wykonaniem postanowień Ligi Narodów stało się na morzu Śródziemnem przedmiotem napaści, wypadła pozytywnie.

Korespondent pisma dla spraw zagranicznych przypuszcza, że przedstawiciele dyplomatyczni państw śródziemnomorskich zwrócą niewątpliwie uwagę rządu włoskiego na stanowisko swych rządów w sprawie zbiorowej akcji.

Według relacji korespondenta, rząd angielski zwrócił się do rządu greckiego, by w razie potrzeby, poza wysłaniem floty wojennej na miejsce zagrożone, oddał do dyspozycji floty angielskiej port Navarino oraz porty wyspy Kredy.

Poseł angielski w Atenach odbył szereg konferencyj z premjerem greckim i ministrem spraw zagranicznych, który oświadczył, że rząd grecki trzymać się będzie ściśle postanowień Ligi Narodów.

Turcja i Jugosławja wyraziły gotowość wysłania w razie potrzeby floty wojennej i armji. Turcja wysunęła przy tej sposobności kwestję zdemilitaryzowanej strefy dardanelskiej, nie wiążąc jej jednakże z kwestją ewentualnego przyjścia z pomocą państwu napadniętemu.

Czechosłowacja i Rumunja przyrzekły również trwać w pogotowiu.

Między sztabami admiralicji angielskiej i francuskiej są prowadzone rozmowy w sprawie ewentualnego udzielenia pomocy siłom angielskim na morzu Śródziemnem i oddania do dyspozycji floty angielskiej kilku francuskich baz morskich na morzu Śródziemnem.

Na Górnym Śląsku

Władze administracyjne zawiesiły

działalność placówek Stronnictwa Narodowego

Agencja PAT donosi z Katowic:

Spowodu przestępczej działalności, zagrażającej bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu, rozwiniętej w ostatnim czasie przez szereg placówek Stronnictwa Narodowego, władze administracyjne zawiesiły w dniu 23 grudnia 1935 r. działalność Stronnictwa Narodowego w Katowicach, Chorzowie, powiecie Świętochłowickim oraz w tych miejscowościach na obszarze woj. śląskiego, gdzie spowodu przestępczej działalności placówek Stronnictwa Narodowego zagrożone były spokój i bezpieczeństwo publiczne.

Dwa nowe dekrety

O własnych mieszkaniach

i umarzaniu kosztów sądowych

W Ministerstwie Sprawiedliwości opracowywane są dwa doniosłe projekty ustaw. Nowelizacji ulec mają przepisy rozporządzenia Prezydenta R. P. o własności mieszkań w domach spółdzielczych. Dotąd niewypłacalność jednego z współwłaścicieli budowli spółdzielczej, który miał długi zabezpieczone hipotecznie, obciążała pozostałych mieszkańców domu.

Nowela przez wprowadzenie odrębnych rubryk hipotecznych dla każdego mieszkania spowoduje, że za zobowiązania te odpowiadać będą właściciele mieszkań indywidualnie.

Doniosłe ulgi przewidziane są drugim projektem ustawy o nieściągalnych kosztach sądowych w postępowaniu cywilnem. Minister Sprawiedliwości będzie miał prawo umarzać zaległe koszty sądowe, bez ograniczenia wysokości. Prezesi sądów apelacyjnych otrzymają upoważnienie umarzania kosztów do 2000 zł., nie jak dotąd do 1000 zł.

Kierownikom sądów przekazane będzie prawo rozkładania kosztów zaległych na raty. Oba projekty wydane mają być w formie rozporządzeń Pana Prezydenta R. P.

Dalsze redukcje

budżetów samorządowych

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało zarządzenie w sprawie redukcji budżetów samorządowych na rok 1936 — 37.

Redukcje uposażeń pracowników samorządowych, jakie wejdą w życie z dniem 1 kwietnia 1936, nie wyrównają całkowicie uszczuplenia dochodów samorządu terytorjalnego, spowodowanego przez obniżenie danin komunalnych. Utrzymanie równowagi budżetowej wymagać będzie, aby miasta i powiaty przeprowadziły dalsze oszczędności przedewszystkiem w wydatkach administracyjnych. To samo dotyczy zakładów i przedsiębiorstw komunalnych.

Jedynie w zakresie zdrowia i opieki społecznej samorządy podtrzymać mają swą działalność. Ministerstwo podnosi, iż osiągnięcie rzeczywistej równowagi budżetowej w związkach samorządu terytorjalnego stanowi jeden z podstawowych warunków osiągnięcia przez rząd dodatnich wyników w akcji uzdrowienia życia gospodarczego kraju.

Z Białegostoku do Afryki

idą towary włókiennicze

W Białymstoku utworzony został specjalny syndykat dla zorganizowania racjonalnego eksportu białostockich wyrobów włókienniczych do krajów Afryki Południowej. Wywóz na rynki południowo - afrykańskie przekroczył w ciągu 10 miesięcy r. b. kwotę 6.5 miljonów złotych.

Rezultaty tego eksportu mogły by być większe, gdyby nie walka konkurencyjna eksporterów białostockich. Utworzenie syndykatu zapobiec ma na przyszłość szkodliwej konkurencji.

Jak słychać, projektowane jest również utworzenie syndykatów eksportowych na inne rynki, głównie na Chiny i Mandżurję, gdzie przejawia się dotychczas nieuczciwa wzajemna konkurencja niektórych firm białostockich.

Zachmurzenie zmienne

Lekki mróz

Wczoraj na północy utrzymywała się pogoda o zachmurzeniu zmiennem, przeważnie dużem z zanikającemi opadami śnieżnemi w Wileńszczyźnie i na Podlasiu. Na południu Polski było dość pogodnie.

O godz. 14 termometr wskazywał: 2 stopnie ciepła w Gdyni, 1 w Pucku i Zaleszczykach, 0 w Krakowie, Toruniu i Łucku, 1 stopień mrozu w Warszawie, Wilnie, Lwowie, Pińsku i Cieszynie, 2 w Poznaniu, Łodzi i Katowicach oraz 3 w Lublinie.

Dziś pogoda o zachmurzeniu zmiennem z większemi rozpogodzeniami na południu Polski. Rano miejscami mgła. Lekki, a w górach i na wyżynach — umiarkowany mróz. Słabe wiatry południowo - zachodnie.

Jak dotąd na Boże Narodzenie zapowiada się lekki mróz. Jeśli ta zapowiedź się nie odmieni, stałoby się zadość przepowiedni ludowej, która przewiduje Boże Narodzenie „po lodzie", jeśli św. Barbary było „po wodzie". W tym roku coprawda św. Barbara zdecydowanie nie wystąpiła „po wodzie", bo nieco było i przymrozków, ale raczej była „po wodzie", niż „po lodzie".

Eksmisje sublokatorów

Zmiana przepisów o ustawie o ochronie lokatorów przez rozporządzenie z dnia 15 listopada r. b. spowoduje utrudnienia przy eksmisjach sublokatorów. Sądy otrzymały wyjaśnienie, iż wyroki eksmisyjne w stosunku do sublokatorów mogą być wydawane tylko w tych wypadkach, gdy właściciele nieruchomości wytaczając pozew przeciwko lokatorowi głównemu powiadomili o tem i sublokatorów. Zawiadomienie to musi być doręczone w formie pozwu sądowego. Ogólnikowe redagowanie pozwów przeciwko sublokatorom, jako osobom reprezentującym prawa lokatora głównego, nie będzie mogło powodować ich eksmisji.

Śniegi w Polsce

Ożywiony ruch narciarzy

ŻYWIEC, 22.12. (PAT). W Beskidzie żywieckim pada od piątku śnieg, który kilkunastucentymetrową warstwą pokrył góry. Doskonałe warunki panują na Pilsku, Babiej Górze, Raczy, Kikuli i Lipowskiej. Dzięki niskiej temperaturze w Żywcu utrzymuje się 25 cm. pokrywa śnieżna.

Schroniska na Pilsku, Babiej Górze i Lipowskiej otrzymają połączenia telefoniczne, celem zapewnienia większego bezpieczeństwa dla turystów.

RABKA-ZDRÓJ, 22.12. (PAT). Bardzo obfite opady śnieżne dni ostatnich stworzyły w rejonie Rabki - Zdroju znakomite warunki śnieżne dla narciarzy. Warstwa śniegu w Rabce wynosi 60 cm., w okolicznych górach około 1.50 m.

Sezon narciarski bardzo się ożywił. Na święta zapowiedziany jest liczny zjazd sportowców. Skocznia narciarska została udoskonalona. Odbędą się tu liczne zimowe imprezy sportowe.

NAJWIĘCEJ ŚNIEGU W WILEŃSKIEM

Według meldunków, otrzymanych przez PIM, grubość warstwy śnieżnej wynosi na Wileńszczyźnie 25 — 30 cm., w okolicach Suwałk i Augustowa 25 cm., w warszawskiem 15 cm., w lubelskiem 15 cm., w poznańskiem, na Pomorzu i Polesiu 10 cm. Jedynie w Małopolsce Wschodniej opadów śnieżnych nie zanotowano.

Ptaki morskie wróżą

Surową zimę

PUCK, 23.12. Rybacy zaobserwowali ostatnio zjawisko opuszczania brzegów zatoki Puckiej przez dzikie ptactwo morskie. Objaw ten tłumaczy się tem, że ptactwo lokuje się u brzegów otwartego Bałtyku, które nie zamarzają, gdy zatoka pokrywa się lodem.

Osobliwa ta „przeprowadzka" świadczyłaby, że należy spodziewać się w najbliższym czasie mrozów.

Sankcje nie przeszkodziły

wzrostowi wywozu

WASZYNGTON, 23.12. (PAT). Świeżo ogłoszone sprawozdanie Min. Handlu Stanów Zjednoczonych wykazuje poważny wzrost wywozu do Włoch i wschodnio-afrykańskich posiadłości włoskich.

Nacisk rządu amerykańskiego w kierunku zmniejszenia wywozu do Włoch, jak dotąd, nie przyniósł większych rezultatów. W listopadzie r. b. wywieziono ze Stanów Zjednoczonych do Włoch i włoskiej Afryki Wschodniej za 9,055 tys. dol., wobec 8,519 tys. dol. w analogicznym okresie r. ub.

W szczególności wywóz nafty i produktów naftowych wzrósł z 447 do 1,252 tys. dol., miedzi rafinowanej z 457 do 1,054 tys. dol.

Szpitale bez żydów

w Rzeszy Niemieckiej

BERLIN, 23.12. (PAT). Minister spraw wewnętrznych wydał na podstawie ustawy o obywatelstwie Rzeszy zarządzenie, które określa, jakie osoby żydowskiego pochodzenia, będące urzędnikami państwowymi podlegają zwolnieniu.

Zarządzenie ustala dla urzędników pochodzenia żydowskiego, którzy pozostają bez środków do życia, możliwość uzyskania zapomóg, o ile dany urzędnik na to zasługuje. Pozatem urzędnikom tym dana jest możliwość przedterminowego wypowiedzenia zajmowanych mieszkań.

Zarządzenie ustala wreszcie, iż Żydzi nie mają prawa zajmować stanowisk w szpitalach państwowych i prywatnych i muszą z nich ustąpić do dn. 31 marca 1936 r.

Kleryk protestancki

dokonał 10 włamań

NOWY JORK, 23.12. (PAT). W mieście Rochester (stan Nowy Jork) aresztowano niejakiego Atwooda Allena, kleryka protestanckiego seminarjum duchownego, który się przyznał, że prowadził podwójne życie. W dzień uczęszczał na wykłady do seminarjum, a w nocy trudnił się bandytyzmem.

W ostatnich tygodniach dokonał 10 kradzieży z włamaniem.

Filipińczycy nie wierzą

w trwałość niepodległości

NOWY JORK, 23.12. (PAT). Właściciel trustu prasowego Roy Howard nadesłał sprawozdanie z Wysp Filipińskich, gdzie brał udział w uroczystościach inauguracji niepodległości. Howard twierdzi, że Filipińczycy bardzo szybko sami zwrócą się do Kongresu Stanów Zjedn. z prośbą o przyjęcie ich w poczet stanów Unji.

Zdaniem Howarda każdy rozumny Filipińczyk musi sobie zdawać sprawę z grożącego wyspom niebezpieczeństwa japońskiego. Niebezpieczeństwo to wynika nietylko z geograficznego położenia Filipin, ale przedewszystkiem z tego, że archipelag ten jest jednym z najbogatszych krajów świata. W istocie posiadają Filipiny nietylko najbardziej na świecie urodzajną glebę, nietylko olbrzymie bogactwa rolne, ale także większe jeszcze bogactwa mineralne, dotychczas zgoła nietknięte.

Filipińczycy już dziś przychodzą do przekonania, że nie mają żadnej szansy obronienia się przeciw Japończykom i, że jedynie Stany Zjednoczone mogą je ocalić.

Ważne narady

pięciu czerwonych marszałków

RYGA, 23.12. (ATE). Według doniesień z Moskwy, w związku z naprężoną sytuacją polityczną na Dalekim Wschodzie, ogólne zainteresowanie w stolicy sowieckiej wywołały obrady wszystkich pięciu marszałków sowieckich pod przewodnictwem komisarza wojny Woroszyłowa.

Jednocześnie w ciągu kilku dni odbywała swe posiedzenia rada wojskowa, w której wzięli udział, oprócz pięciu marszałków, wszyscy dowódcy okręgów wojskowych, inspektorzy poszczególnych rodzajów broni, komisarze polityczni armji czerwonej z Hamarnikiem na czele.

W naradach tych wraz z marszałkiem Blücherem, który, jak wiadomo, jest dowódcą armji sowieckiej na Dalekim Wschodzie, wziął udział również dowódca floty sowieckiej na Oceanie Spokojnym admirał Wiktorow.

Mandaty poselskie dygnitarzy samorządowych

Na zapytanie jednego z wojewodów Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyjaśniło, iż płatni członkowie zarządu związków samorządowych piastować mogą mandaty poselskie bez konieczności uzyskiwania urlopu bezpłatnego.

Lord A. Eden

ministrem spraw zagranicznych W. Brytanji

LONDYN, 22. 12. (PAT). **Minister do spraw Ligi Narodów Anthony Eden mianowany został ministrem spraw zagranicznych na miejsce sir Samuela Hoare'a. Specjalny resort Ligi Narodów zostaje skasowany.**

Chociaż nominacja Edena nie oznacza w chwili obecnej specjalnego wzmocnienia prestiżu gabinetu, jest to jednakże kandydatura niewątpliwie popularna w szeregach lewicy, a premjerowi Baldwinowi bardzo zależy na niewprowadzeniu niesnasek do opinji publicznej w dziedzinie polityki międzynarodowej.

Mając na względzie, że przed W. Brytanją stanąć może wkrótce konieczność powzięcia bardzo doniosłych decyzyj, premjer Baldwin pragnie mieć opinję publiczną za sobą, a nie przeciw sobie. Słowa premjera, wypowiedziane w toku czwartkowej debaty, że dużo szkody wyrządziły ostatnie nieporozumienia i że upłynie pewien czas, zanim ta szkoda zostanie naprawiona, miały właśnie ten sens, że harmonja brytyjskiej opinji publicznej w sprawach międzynarodowych została nadwyrężona i należy ją znowu przywrócić.

Błyskawiczna karjera min. Edena

Nowomianowany minister spraw zagranicznych Anthony Eden urodził się 12 czerwca 1897 r., jako syn bogatego właściciela ziemskiego w Yorkshire sir Williama Edena. Po ukończeniu szkoły w Eton i uniwersytetu w Oxfordzie, gdzie studjował języki wschodnie, lord Eden odbył liczne podróże po bliskim Wschodzie azjatyckim, Egipcie i Indjach. Do parlamentu wstąpił w r. 1923, jako przedstawiciel okręgu Warwick - Leamington w środkowej Anglji i okręg ten reprezentuje od tego czasu nieprzerwanie.

Pierwszem stanowiskiem Edena w rządzie było stanowisko parlamentarnego prywatnego sekretarza podsekretarza stanu spraw wewnętrznych, w roku 1924 - 25. Następnie w ciągu 4 lat lord Eden pełnił funkcje parlamentarnego prywatnego sekretarza ministra spraw zagranicznych, którym był wówczas sir Austen Chamberlain. Eden był w tym okresie prawą ręką Chamberlaina i nabył dużo doświadczenia w dziedzinie polityki międzynarodowej.

Po utworzeniu rządu narodowego lord Eden we wrześniu 1931 r. mianowany został parlamentarnym podsekretarzem stanu spraw zagranicznych i od tego czasu nieprzerwanie zajmuje się polityką zagraniczna biorąc czynny udział we wszystkich posunięciach Wielkiej Brytanji w polityce międzynarodowej, najwpierw jako parlamentarny podsekretarz stanu spr. zagr., następnie jako lord - strażnik pieczęci, potem jako minister do spraw Ligi Narodów.

Stanowisko W. Brytanji

PARYŻ, 22.12. PAT. Prasa francuska pilnie śledzi rozwój sytuacji politycznej na terenie Wielkiej Brytanji.

Londyński korespondent „Matin" Massip pisze, że klucz do obecnego stanowiska W. Brytanji stanowią 2 zasadnicze punkty, zawarte w ostatniem przemówieniu brytyjskiego kanclerza skarbu.

Punkty te są następujące: 1) należy kontynuować politykę sankcyj, 2) nieodzownym warunkiem kontynuowania tejże polityki jest współpraca wszystkich państw członków Ligi Narodów.

Odnosi się wrażenie — pisze korespondent „Matin" — iż rząd brytyjski pod wpływem angielskiej opinji publicznej zmuszony był porzucić propozycje paryskie, a obecnie dążyć będzie do uczynienia bardziej skutecznemi sankcyj już istniejących, aczkolwiek nie przewiduje się w danej chwili rozszerzenia sankcyj również na naftę. Z niebezpieczeństwa tego rodzaju zarządzenia zdają sobie tutaj coraz wyraźniej sprawę.

Korespondenci innych dzienników francuskich potwierdzają również, iż nie należy się spodziewać obecnie wysunięcia sprawy embargo na naftę.

Francja będzie stosować sankcje

PARYŻ, 22.12. PAT. „Figaro" twierdzi, iż Francja jest zdecydowana stosować sankcje aż do końca konfliktu, sprzeciwiając się jednakże ich rozszerzeniu. Na zmianę tego stanowiska mógłby wpłynąć jedynie fakt agresji ze strony Włoch przeciwko jakiemukolwiek członkowi Ligi Narodów. Francja czyniła wysiłki pojednawcze nawet ze szkodą swych własnych interesów. Wysiłki te były bezowocne. Odrzucono je i nie odpowiedziano na nie w odpowiedniej chwili. Francja nie będzie czyniła dalszych prób pod tym względem.

„Ere Nouvelle" przypomina, iż król belgijski udał się do Londynu w chwili, gdy opracowywano propozycje paryskie. Niewątpliwie podróż jego nie byłaby w związku ze zgodą Anglji na plan paryski.

Nie należy również zapominać, iż w Genewie Van-Zeeland zaproponował, by polecono rządowi francuskiemu i angielskiemu poszukiwanie podstaw pojednawczego załatwienia konfliktu. Należy się dziwić, iż Mussolini, który nie mógł nie wiedzieć o tych posunięciach pomimo to złożył swe oświadczenie 6-go grudnia i wypowiedział swą głośną mowę w Pontinji.

Ożywiona akcja samolotów

Zbombardowanie miasta Quoram i kilku osiedli abisyńskich

RZYM, 22. 12. (ATE). Z Asmary donoszą, że wypady abisyńskie w ostatnich dniach skłoniły dowództwo włoskie do większego, niż dotychczas zastosowania lotnictwa w służbie wywiadowczej i informacyjnej.

Cały front północny jest obecnie silnie obserwowany przez włoskie oddziały lotnicze, które donoszą dowództwu o każdym przejawie przygotowań abisyńskich o charakterze ofenzywnym. Dowództwo włoskie poleciło oddziałom lotniczym zwracać szczególną uwagę na ruchy wojsk abisyńskich nad rzeką Takazze.

Wysłane w dniu dzisiejszym na wywiad samoloty włoskie odkryły w pobliżu Selaclaca w odległości 9 klm. na zachód od Aksum większe oddziały abisyńskie.

Na podstawie wiadomości ze źródeł angielskich, francuskich, niemieckich, włoskich i abisyńskich, PAT ogłasza następujący komunikat o sytuacji na frontach Abisynji.

Oficjalny komunikat abisyński donosi o bombardowaniu przez samoloty włoskie miasta Quoram oraz innych osiedli abisyńskich w okolicy jeziora Tsangi. Bombardowanie trwało 2 godziny. W akcji brało udział 10 samolotów włoskich. Liczne zabudowania spłonęły, liczba ofiar nie jest znana.

Ze źródeł włoskich donoszą, iż atak samolotów włoskich miał na celu rozproszenie oddziału abisyńskiego w sile 3.000 ludzi, który obozował pomiędzy Quoram a jeziorem Aszangi. Straty Abisyńczyków mają być znaczne.

RZYM, 22. 12. (PAT). Korespondent „Messagero" Mogaditio donosi, iż wojska Rassa Desty na froncie somalijskim działające na obszarze pomiędzy rzekami Daua — Warma i Uebi Gestro są zaopatrywane w broń i żywność z kolonji brytyjskiej Kenia.

Karawany podróżują nocą ażeby uniknąć bombardowania ze strony samolotów włoskich.

Korespondent dziennika twierdzi, iż podczas przechodzenia przez rzekę Dua Farma zdarzają się liczne wypadki iż zwierzęta i żołnierze należący do eskorty są pożerani przez krokodyle.

Największa fabryka broni w Niemczech

została wywłaszczona na rzecz partji

BERLIN, 22. 12. (PAT). Jedna z największych niemieckich fabryk broni w miejscowości turyngijskiej Suhl, będąca dotychczas prywatną własnością żydowskiej rodziny kapitalistów Simsonów, została zamieniona na narodowo-socjalistyczną fundację, której prowizorycznym zarządcą jest namiestnik Turyngji Sauckel.

Według komunikatu urzędowego dawni właściciele, którym rządowa komisja śledcza udowodniła bezprawne wzbogacenie się w związku z zamówieniami, jakie otrzymywali od rządów republiki Weimarskiej, zostali z przedsiębiorstwa usunięci po potrąceniu im tych bezprawnych zysków, na poczet ceny zakładu oraz po uiszczeniu przez nich dodatkowo kilkumiljonowej sumy.

„Voelkischer Beobachter" twierdzi, że rząd narodowo - socjalistyczny dał temsamem przykład, na który spoglądać będą w przyszłości robotnicy całego świata. Pojęcie anonimowej i ponadpaństwowej potęgi kapitału przestało dla Niemiec mieć sens.

— Suhl — oświadczył namiestnik Sauckel, przemawiając na uroczystości z okazji przejęcia fabryki — stało się dla Niemiec wzorem i wyraźnym sygnałem, skierowanym przeciwko szaleństwom Moskwy.

Afera szpiegowska w Belgji na rzecz Niemiec

PARYŻ, 22. 12. (PAT). Prasa przynosi sprawozdanie z nowej wielkiej afery szpiegowskiej, wykrytej ostatnio na terenie Belgji. Władze bezpieczeństwa aresztowały w Lidze 4 osobników, niejakiego Raymunda Tenon, inżyniera chemika, Cezarego Mary, fabrykanta mebli, Henri Hovard'a agenta ogłoszeniowego i Rene Detau, pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz Niemiec.

Kilkomiesięczne obserwacje policyjne pozwoliły ustalić, iż wymienione osoby utrzymywały kontakt z przedstawicielem wywiadu niemieckiego, podającym się za niejakiego dr. Brandta z Monachjum.

Wywiad niemiecki starał się za pośrednictwem aresztowanych, uzyskać przedewszystkiem informacje o stanie artylerji w 3-ciej dywizji wojsk belgijskich, dalej szczegóły fabrykacji armat kalibru 120, oraz składu chemicznego stali, produkowanej przez zakłady przemysłowe w Liege dla budowy schronów. Aresztowani zajmowali się również dostarczaniem tajnych wojskowych map belgijskich. Aresztowani komunikowali się z wysłannikiem wywiadu niemieckiego na terenie Luksemburga.

W Anglji też

PARYŻ, 22.12. (PAT.). Havas donosi z Londynu, że na lotnisku w Gravesend wykryto próbę akcji szpiegowskiej. Wartownik zatrzymał w nocy dwóch nieznanych osobników w hangarze. Wywiązała się walka, wartownik ogłuszony silnem uderzeniem stracił przytomność. Obaj nieznani zbiegli.

Zajście to wydarzyło się w hangarze, w którym znajdował się samolot nowej konstrukcji, z którym dokonywa się prób.

Rekonstrukcja gabinetu w Jugosławji

BIAŁOGRÓD, 22.12. PAT. Minister robót publicznych Bobicz i minister opieki społecznej Mirko Komnenowicz podali się do dymisji. Po konferencji, jaką regenci odbyli z premjerem Stojadinowiczem, ministrem opieki społecznej mianowano Cwetkowicza, przewodniczącego grupy parlamentarnej jugosłowiańskiej unji radykalnej. Ministrem robót publicznych został mianowany Marko Kozul, przewodniczący grupy niezależnych w skupczynie.

Zdaniem kół politycznych zmiany przyczyniły się do wzmocnienia rządu.

Przyczyny katastrofy

statku niemieckiego koło Gdyni

GDYNIA, 22.12. PAT. Dziś przybył do Gdyni p. Reder, właściciel linji, do której należy statek „Otto Alfred Mueller", przedstawiciele towarzystw asekuracyjnych i inspektorzy linji, celem przeprowadzenia śledztwa.

Akcja ratunkowa trwa nadal pod kierownictwem biura holowniczo-ratunkowego Żeglugi Polskiej, które sprowadziło do pomocy 3 holowniki z Gdańska. Wezwane są również do pomocy dwa specjalne lichtugi pontonowe z Hamburga. Nadejdą one w środę rano.

Nurkowie uszczelnili uszkodzone i zalane wodą części statku, zabezpieczając w ten sposób miejsca suche. Obecnie badane są uszkodzenia statku nawpół zatopionego, poczem po odpowiednich przygotowaniach nastąpi wypompowywanie wody i wydobycie statku.

Cała akcja ratownicza jest uzależniona całkowicie od pogody, która jak dotychczas, dopisuje. Pada tylko śnieg.

GDYNIA, 22.12. PAT. W Sądzie Grodzkim w Gdyni odbyło się posiedzenie Izby Morskiej w sprawie awarji, jakiej uległ niemiecki statek „Otto Alfred Mueller". Izba pod przewodnictwem sędziego Speicherta orzekła, że awarja nastąpiła na skutek: 1) niedbalstwa ze strony obserwującego na statku „Karsten Milles", 2) ze zbyt wczesnego zwolnienia pilota z wychodzącego z portu statku, 3) z braku komendy kapitana statku „Karsten Milles" p. Wagnera.

Miljard lirów

złożono w ofierze ojczyźnie

RZYM, 22. 12. (PAT). Wedle włoskich obliczeń nieoficjalnych zbiórka złotych obrączek ślubnych dała dotychczas 400 miljonów lirów licząc 15 lirów za gram. Ponadto drogą sprzedaży i zastawu przedmiotów złotych wpłynęło do banku włoskiego złota na sumę 600 miljonów.

Pomyślnie rozwijają się również operacje konwersyjne w związku z zamierzoną pożyczką 5 proc. Operacje te dać miały dotychczas skarbowi państwa 5 miliardów lirów.

Studenci chińscy

przeciw autonomji

TIEN-TSIN, 22.12. PAT. Przedstawiciele Czang-Kai-Szeka mają wkrótce spotkać się w Tsang Czau z grupą 200 studentów, którzy wyruszyli pieszo z Tien-Tsinu z zamiarem udania się do Nankinu, by przedstawić rządowi narodowemu postulaty wszystkich studentów i sympatyzujących z nimi kół, które domagają się energicznej akcji przeciwko żywiołom autonomicznym i popierającym ich Japończykom.

Oddział japońsko-mandżurski

Napadł na sowiecki posterunek

MOSKWA, 22. 12. (PAT). Agencja Tass donsi: Z Ułan-Batoru podają szczegóły napadu japońsko - mandżurskiego na Bułun - Dersun. Po napadzie oddział japońsko - mandżurski powrócił na terytorjum Mandżu-Kuo, paląc uprzednio budynek straży pogranicznej i unosząc ze sobą żywność i sprzęt domowy z tego budynku.

Według uzupełniających wiadomości, wśród zabitych przez Japończyków znajduje się pomocnik naczelnika posterunku granicznego Sossob i 4-ej żołnierze mongolscy. Kilku żołnierzy Japończycy uprowadzili ze sobą do Mandżurji.

Oddział japońsko - mandżurski składał się z 300 ludzi, którzy przybyli na 10 samochodach, zaopatrzonych w karabiny maszynowe. W samochodzie, który towarzyszył oddziałowi japońskiemu znajdował się oficer Japończyk i dwaj biało-gwardziści Rosjanie.

Druga porażka

polskich hokeistów

HAMBURG, 22.12. PAT. W niedzielę wieczorem rozegrany został w Hamburgu drugi międzynarodowy mecz hokejowy pomiędzy reprezentacjami Polski południowej i Niemiec północnych.

Zwyciężyła i tym razem drużyna niemiecka w nieznacznym stosunku 4:3. O wyniku meczu zadecydowała druga tercja, wygrana przez Niemcy 4:1. W pierwszej fazie gry Polacy prowadzili 2:0. Ostatnia tercja wreszcie dała wynik bezbramkowy.

12 osób

Utonęło

NOWY JORK, 22. 12. (PAT). W miejscowości Hopwell w stanie Wirginji spadł z mostu do rzeki Appomatox autobus wraz z pasażerami. 12 osób utonęło.

Zaczadzenie 10 osób

Karygodne niedbalstwo właściciela domu

Przy ul. Grochowskiej 29, wczoraj w nocy zaczadziało w 2-ch mieszkaniach, 10 osób. Ponieważ na terenie sąsiedniej posesji Nr. 31, odbywa się budowa domu „Pocisk", przeto wylot komina na dachu jednopiętrowego domu (Grochowska 29) został zasłonięty i — wskutek braku przewiewu, dym przedostaje się z wylotu do mieszkań. Wezwany zdun zaopinjował, że wylot komina powinien być odpowiednio podwyższony. Lokatorzy tej części domu zwracali się do właściciela domu A. Kleinschmidta, ażeby polecił komin nadbudować. Właściciel domu sprawę zbagatelizował.

Wczoraj w nocy, w mieszkaniu parterowem Edwarda Klauzera, właściciela sklepu, wskutek zatrucia tlenkiem węgla, omdlało 5 osób: Klauzer, żona jego, Julja, brat K., Jan, 3-letni syn Edmund i służąca Aniela Dziewulska. — Jednocześnie wyniknął alarm, że w mieszkaniu na I-em piętrze, należącym do Romualda Gratysa, handlowca, również zaczadziło 5 osób: 10-miesięczny Zdzisław, 6-letnia Irenka, 11-letnia Janina, oraz siostra Gratysowej. Halina Basińska, bez pracy i nocująca przypadkowo znajoma G., Lucyna Smolińska, krawcowa, (Grochowska 38).

Na miejsce zbiorowego zaczadzenia przybyły 2 karetki Pogotowia, których lekarze, po zastosowaniu odpowiednich zabiegów, doprowadzili zatrutych do przytomności, pozostawiając na leczeniu w domu.

W sprawie tej policja XV-go komis. sporządziła protokół, nakazując natychmiast właścicielowi domu nadbudowę komina.

Omal nie regularna wojna

na Dalekim Wschodzie

PEKIN, 22. 12. (PAT). Policja specjalna strefy zdemilitaryzowanej zajęła Tungku (w pobliżu Tientsinu) po krótkiej utarczce z wojskami prowincji Hopei. Źródła chińskie donoszą, o walkach między policją specjalną a wojskami japońskiemi z Mandżurji. Walki toczą się w rejonie Kuiuan (wschodnia część prowincji Czahar).

Do Kałganu przybyło 60 żołnierzy japońskich, zaopatrzonych w dużą ilość broni i amunicji.

TIEN TSIN, 22. 12. (PAT). — Port Tang - Ku, położony w pobliżu Tien - Tsinu, został w dniu dzisiejszym okupowany przez milicję pod dowództwem Yin-Ju-Kenga.

Według doniesień ze źródeł chińskich, zajęcie portu poprzedziła krótka walka z oddziałami Szang - Czena, mianowanego świeżo gubernatorem prowincji Ho - Han.

Oddziały Szang - Czena wycofały się w kierunku Taku.

Zasłonięcie trumny

ś. p. Marsz. Piłsudskiego

KRAKÓW, 22. 12. (PAT). Dziś o godz. 18.30 w krypcie św. Leonarda na Wawelu odbyło się zasłonięcie trumny kryształowej ś. p. marsz. Piłsudskiego. Ceremonja miała charakter ściśle wojskowy.

Po przybyciu na Wawel p. marsz. Aleksandry Piłsudskiej z córkami nastąpiło zasłonięcie trumny w obecności rodziny oraz Ministra Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckiego w towarzystwie dowódcy O. K. 5 gen. Narbut Łuczyńskiego, generałów Roupperta. Wieniawy Długoszewskiego, Malinowskiego, Krzemińskiego i Monda, płk. Schaly'ego, szefa gabinetu wojskowego p. Prezydenta i grona oficerów sztabowych.

W czasie aktu zasłonięcia trumny orkiestra 20 p. p. grała hymn państwowy.

Praca w Święta

Bożego Narodzenia

Dyrekcje pocztowe wydały zarządzenia dotyczące pracy urzędów w okresie świąt Bożego Narodzenia. We wtorek, dn. 24 b. m. w Wigilję urzędy czynne będą tylko do godz. 17-ej, w środę dn. 25 b. m., jak rok rocznie, całkowity ruch w dziale pocztowym zostanie zawieszony.

W drugim dniu świąt, w czwartek, dn. 26 b. m., wydawane będą pilne przesyłki i paczki łatwopsujące się. Praca urzędów telegraficznych odbywać się będzie w ciągu świąt normalnie.

Ojciec najliczniejszego potomstwa

Któż zdołał w ten sposób zdystansować wszystkich innych ojców na świecie i osiągnąć taki tytuł? Bezwątpienia rekord w tym zakresie zdobył Jego Wysokość Mulei Ismail — sułtan Marokka. Żył on w latach 1672 — 1727.

Po dokonaniu swego długiego żywota, sułtan zostawił po sobie liczne potomstwo, a mianowicie: ni mniej, ni więcej, tylko 1100 dzieci. Jak obliczyli jego ministrowie, sułtan, który był właścicielem olbrzymiego haremu, zostawał przeciętnie, w ciągu 50 la co siedemnasty dzień — szczęśliwym papą.

Niedopałki w organizmie
sprowadzają na nas choroby

Na minutę człowiek zdrowy robi 17 oddechów. Średnio przy jednym oddechu wciąga się pół litra powietrza a zatem w ciągu minuty pochłaniamy po 8 i pół litra, a na dobę 12.240 litrów.

GŁOWNE POŻYWIENIE

Czy to się wydaje wiele? Mały pokoik zawiera trzy razy tyle powietrza, człowiek więc, zamknięty w małym pokoju, pochłania przez dobę trzecią część zawartej między ścianami powietrznej przestrzeni.

Komu taka ilość powietrza, pochłanianego przez płuca, nie może zaimponować, niech weźmie pod uwagę, że jeden litr powietrza waży przeszło 1 gram (1.29 gr.) a cała nasza konsumcja dobowa waży 15,83 kilograma, czyli około 16 kilogramów! Pokarmów stałych nie zużywamy nawet kilograma (bo około 800 gramów), płynów w postaci zupy, kompotu, herbaty nie więcej, jak 1 i pół kilograma. — Czy w tych warunkach nie staje się jasne, że człowiek żyje głównie powietrzem?

SPALANIE

Ogromna ilość powietrza, jaką codziennie wciągamy do płuc, potrzebna jest do tego procesu w organizmie, który nazywamy spalaniem. Ten podstawowy proces jest właśnie źródłem naszej energji życiowej — jemu też zawdzięczamy ciepłotę naszego ciała. Powietrze, wciągane do płuc, oddaje tlen czerwonym ciałkom krwi. Nasz układ krwionośny jest więc układem transportowym. Czerwone ciałka niosą tlen do komórek organizmu. W komórkach oddają go i tam zachodzi proces spalania substancyj dla organizmu już nieprzydatnych. Proces ten jest właśnie podstawą tego zjawiska, które nazywamy przemianą materji.

W potocznej mowie używamy terminu „dobra przemiana materji", lub „zła przemiana materji" i rozumiemy, że dobra przemiana jest warunkiem zdrowia. Za to rzadko zastanawiamy się nad tem, że dobra przemiana materji zależy od właściwego procesu spalania.

RUCH FIZYCZNY

Chłopiec redakcyjny, nieustannie będący w ruchu i przykuty do biurka redaktor nie mogą mieć jednakowych procesów przemiany materji. Obliczono, że człowiek siedzący zużywa przeszło sześciokrotnie mniej energji, niż idący bardzo szybkim krokiem. Organizm wykonujący bardzo małą pracę nie może mieć też tych samych potrzeb, co organizm człowieka pracującego fizycznie.

Sportowcy mają świetną przemianę materji, gdy nieruchawi biuraliści cierpią na ospałość w tej przemianie. Ale też sportowiec jakże pracuje płucami! Jakie ilości powietrza musi wciągać przy głębokich wdechach. Jakąż ilość tlenu transportują do jego komórek czerwone ciałka krwi!

PRZEMIANA MATERJI

Pokrótce zastanówmy się, na czem polega przemiana materji.

Organizm nasz zużywa energję na funkcje życiowe takie jak trawienie (kolosalna praca!) ruch. Pozatem organizm zużywa się, pewne komórki obumierają, muszą rosnąć inne. Potrzeba nam więc materjału na zachowanie energji życiowej i na uzupełnienie łuszczącego się naskórka, rosnących włosów i paznogci i t. d. i t. d. Materjał ten czerpiemy z pożywienia.

Idealna przemiana materji polegałaby na tem, aby nasze pożywienie zapewniało nam dostateczną ciepłotę i rozwój potrzebnych komórek.

2 PROCESY

Na proces przemiany materji składają się właściwie dwa procesy: proces wydalania i proces przyswajania. Proces wydalania odbywa się przy udziale tlenu: jest to proces spalania, źródło naszej energji życiowej. Harmonja między procesem rozkładu a procesem przyswajania jest warunkiem dobrej przemiany materji.

W okresie dzieciństwa proces przyswajania góruje nad procesem rozkładu, toteż waga ciała rośnie. Przy wielkich marszach — podczas manewrów proces wydalania góruje w organiźmie żołnierza nad procesem przyswajania, toteż ciało opada. Ten sam obraz będziemy mieli podczas t. zw. kuracyj głodowych.

ZŁE SPALANIE

Rzadko ludzie chorują spowodu złego procesu przyswajania. Najczęściej chorujemy wskutek niedostatecznego procesu wydalania. Proces ten polegający na spalaniu zależy od ilości zużywanego tlenu. Kto zamało używa powietrza prędzej czy później musi za to zapłacić. Zaległości w spalaniu (niedopałki) upomną się o swoje prawa.

Ten, kto używa dość ruchu, a przytem nie przejada się nieludzko, na bunt niedopałków czekać nie potrzebuje, bo ma dostatecznie rozwinięty proces wydalania. Kto jednak używa mało ruchu, cierpi na niedostateczne pochłanianie tlenu, nagromadza w swoim organizmie zaległości, które muszą znaleźć przecież jakieś ujście.

Otyłość, a więc odłożenie się zapasów niespalonego tłuszczu, artretyzm i dna, a więc zamagazynowanie w komórkach soli, które powinny być wydalone — to przecież typowe objawy złej przemiany materji.

RACHUNEK

Natura zaległości nie znosi. Prędzej, czy później dopomni się ona o proces rozkładu. Będzie to wtedy proces przyśpieszony. Zauważymy szybki oddech, wskazujący na zwiększone zapotrzebowanie tlenu. Temperatura ciała podniesie się (gorączka), co najlepiej będzie wskazywało, że spalanie odbywa się intensywnie. Puls będzie przyśpieszony, co jest dowodem, szybszego krążenia krwi, która musi przecież nadążyć z transportem tlenu, oraz z odnoszeniem substancyj spalonych. Uryna jest wtedy zazwyczaj ciemna, bo też ilość wydalanych soli wybitnie wzrasta. Czasami nawet praca nerek nie może sprostać wydalaniu i sole wyrzucane bywają przez skórę wraz z potem.

RÓWNOWAGA

Aby nie nagromadzić w organiźmie niedopałków, trzeba zwracać uwagę na tryb życia i pamiętać: bezruch jest szkodliwy. Kto pracuje przy biurku, powinien codziennie zażywać spaceru. Dobrego spaceru, paru kilometrów jednym ciągiem, energicznym krokiem. Wtedy tylko uruchomiamy dostatecznie płuca.

Kogo nie stać na codzienny wysiłek fizyczny, niech pamięta, że naruszanie równowagi między procesem przyswajania i wydalania może mieć poważne konsekwencje i że wobec ograniczenia ruchu należy ograniczyć... jedzenie. Ilość pokarmu powinna odpowiadać ilości ruchu. Kto lekkomyślnie o tem zapomina rozpęta prędzej czy później w swoim organiźmie proces wydalania.

M. S.

Morderca dziewczyny przed sądem

Zabójstwo uszło bezkarnie
spowodu przedawnienia sprawy

Na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się w dniu wczorajszym niezwykła sprawa. Na ławie oskarżonych zasiadł p. Józef Mamot, oskarżony o zabójstwo, którego dokonał 11 grudnia 1920 r. Wówczas dwoma strzałami zastrzelił Janinę Wójcikiewicz, poczem siebie lekko zranił.

Mamot poznał ś. p. Wójcikiewicz w 1919 roku. Wobec tego, że oboje zapałali do siebie wielką miłością, postanowili się pobrać. Jednak okazało się, że Mamot był żonaty i rozwodu nie mógł uzyskać. Wówczas rodzina wywarła presję na Wójcikiewicz i nastąpiło formalne zerwanie.

Tymczasem rodzina Wójcikiewiczówny udzieliła Mamotowi większej pożyczki, postanowiono więc, że decydujące zerwanie nastąpi dopiero po jej zwrocie. Tak też się stało. Mamot, który w dalszym ciągu nie mógł pogodzić się z myślą ostatecznego zerwania, w dalszym ciągu starał się utrzymywać kontakt z ś. p. Wójcikiewiczówną. Tymczasem znalazł się nowy konkurent do ręki ś. p. Wójcikiewicz. Kiedy też Mamot dowiedział się, że ś. p. Wójcikiewiczową łączą bliższe stosunki z nowym konkurentem, postanowił targnąć się na życie. W silnem zdenerwowaniu, nie mając, jak mówi, zupełnie zamiaru zastrzelenia ś. p. Wójcikiewiczówny, oddał do niej dwa strzały, kierując trzeci w własną głowę. Jak orzekł biegły, uniknął tylko przypadkiem śmierci.

Jeszcze w 1920 roku przeprowadzono śledztwo i doręczono Mamotowi akt oskarżenia. Do rozprawy nie doszło, gdyż tymczasem Mamot zmienił miejsce zamieszkania i nastąpiły trudności doręczenia mu wezwania na rozprawę. Dopiero przypadkowo wyszedł najaw adres Mamota. Wezwany został w innej sprawie w charakterze świadka. Ponieważ na rozprawę się nie stawił, zarządzono poszukiwania przez policję i wówczas okazało się, że ma niezakończoną własną sprawę.

Mamot na rozprawie w dniu wczorajszym nie przyznał się do winy, tłumacząc, że działał w krytycznym dniu w stanie silnego wzruszenia psychicznego, spowodowanego rozpaczą po zerwaniu z ś. p. Wójcikiewiczówną. Prokurator Torczyński domagał się ukarania Mamota za zabójstwo, wykluczając afekt. Natomiast obrońca adw. Augenblik po stwierdzeniu, że całe postępowanie Mamota jest najlepszym dowodem działania pod wpływem afektu, domagał się umorzenia sprawy spowodu przedawnienia wyrokowania.

Sąd pod przewodnictwem p. sędziego Lewickiego, po krótkiej przerwie ogłosił wyrok, mocą którego spowodu przedawnienia wyrokowania, postępowanie zostało umorzone.

W ten sposób p. Mamot tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczości, uniknął surowej odpowiedzialności za zabójstwo.

Pod przewodem sołtysa
krwawa masakra na zabawie pod Grodziskiem

W Książenicach odbywała się zabawa na straż pożarną. Oprócz licznych gości z Książenic na zabawę przybyli mieszkańcy Grodziska Mazowieckiego.

Między ludnością Książenic, a Grodziska Mazowieckiego oddawna istniały antagonizmy. W trakcie zabawy powstało nieporozumienie w związku z niestosownem zachowaniem się jednego z gości grodziskich. Dla uniknięcia awantury poproszono sołtysa, który miał gości uspokoić. Interwencja jednak jego zakończyła się ogólną bijatyką, w której udział wziął sam sołtys. W wyniku jej został ciężko poturbowany ś. p. Tomaszewski, który w kilka godzin później wyzionął ducha.

Po przeprowadzonem dochodzeniu postawiono w stan oskarżenia trzech braci Olewińskich z Książenic, oraz dwóch braci Rutkowskich i Zygmunta Staniszewskiego z Grodziska Mazowieckiego, za udział w bójce z wynikiem śmiertelnym.

Sąd Okręgowy uznając, że wina oskarżonego Józefa Olewińskiego (sołtysa) została udowodniona, skazał go na dwa lata więzienia, pozostałych dwóch braci Olewińskich po jednym roku więzienia, Rutkowskiego również na jeden rok więzienia, z zawieszeniem wykonania kary.

Pozostałych oskarżonych Sąd uniewinnił.

Przykładne ukaranie
zabójcy bociana

Liga Ochrony Zwierząt w Warszawie otrzymała wiadomość o surowem ukaraniu sprawcy zastrzelenia bociana. Jak wiadomo wypadek ten szerokiem echem odbił się w całym kraju ze względu na bezprzykładne barbarzyństwo. Mieszkaniec Pilicy, niejaki Aleksander Izaak, zastrzelił bociana z karabinu i dobił kolbą konającego ptaka.

Zabójca ptaka tłumaczył się tem, iż bocian czynił mu szkody w gospodarstwie rybnem. Sprawę skierowano do Sądu Starościńskiego w Olkuszu. W b. tygodniu Sąd Starościński skazał Izaaka na miesiąc bezwzględnego aresztu.

Bezpłatne upomnienia podatkowe
rozsyła wydział wojskowy

Wydział wojskowy Zarządu Miejskiego wprowadził inowację w dziedzinie podatkowej. Płatnikom podatku wojskowego rozsyłane są imienne upomnienia, o ile nie uiścili oni w terminie podatku wojskowego za rok 1935. Upomnienia te są bezpłatne i nie pociągają za sobą dodatkowych kosztów.

O ile w wyznaczonym w nich okresie dwutygodniowym uiszczenie zaległości nie nastąpi, egzekucja podatku będzie przekazana władzom skarbowym.

Obieg pieniężny
w Polsce

Jak zestawia tyg. „Polska Gospodarcza" (zesz. 51 z dn. 21 grudnia r. b.) całkowity obieg pieniężny (bilety bankowe i bilon) wzrósł od końca listopada 1934 r. do końca listopada 1935 r. z 1.323,9 miljn. zł. do 1.446,6 miljn. zł. Wzrostowi obiegu w dużym stopniu odpowiadał odpływ lokat żyrowych z Banku Polskiego.

Suma obiegu łącznie z lokatami żyrowemi (stanowiącemi gros natychmiast płatnych zobowiązań Banku Polskiego) wynosiła w końcu listopada r. b. 1.558,5 miljn. zł., niewiele się różniąc od stanu sprzed roku, t. j. z końca listopada 1934 r. kiedy wynosiła 1.536,7 miljn. zł.

Kpt. Sadowski
na stanowisku kpt. Kominkowskiego

Jak słychać, szefem biura personalnego w Ministerstwie Komunikacji mianowany został kpt. Sadowski z biura personalnego M. S. Wojsk. Stanowisko szefa biura personalnego w Ministerstwie Komunikacji zostało opróżnione przez usunięcie kpt. Kominkowskiego.

Na marginesie

Opłatek wigilijny

W jednem z pism kobiecych „Kobieta w świecie i w domu", w numerze 24-tym z dn. 15 grudnia b. r. zamieszczono m. in. nowelę świąteczną p. t. „Opłatek wigilijny". Nowela — jak nowela, słabiutka i szmoncesowata, nagięta gwałtem do koncepcji wigilijnej. Ale najciekawsze, że tę nowelę z nastrojem wigilijnym i takim tematem podpisała autorka wymownem nazwiskiem: Blanka Kutnerówna...

Nie dziwimy się wcale wstrząsającemu zakończeniu noweli „chwilę wsłuchiwali się w te słowa, jakby oczekując, aż się nalezycie ostaną. Potem Wanda wstała. Poprosiła, aby zdjął palto i kapelusz. Uczynił to. Wtedy uroczyście, z oczyma na jego oczach, wyciągnęła ku niemu otwartą rękę: leżał na niej biały, nieskalany opłatek wigilijny..."

Ten opłatek wigilijny podawany gładko na ręku... Mimowoli przypomina się pewien kawał zupełnie autentyczny, który udał się kiedyś jednej z reporterek. Opisywała również wieczerzę wigilijną biedaków, urządzoną przez Braci Albertynów. Ten opis był wzruszający. Po dzieleniu się opłatkiem zasiedli ubodzy do uczty wigilijnej. Żydowska reporterka zauważyła, jak z apetytem zajadali, smaczną, soczystą kiełbasę...

Poruszanie przez żydów takich tematów, jak wigilijny, jest nietylko prostactwem, ale przedewszystkiem nietaktem.

(a. s.).

Ostatnie echa
dyskusji amnestyjnej

W dyskusji nad amnestją, która tak silnie zainteresowała całą opinję, przebrzmiały ostatnie echa: refleksje na temat obrad nad tą sprawą w Senacie.

„Warszawski Dziennik Narodowy", zestawiając z sobą przemówienia senatorów Malinowskiego i ks. Radziwiłła, pisze:

„Sądzimy, że nie trzeba przeprowadzać moralnej kwalifikacji tych dwóch przemówień. Socjalista, czy wogóle demokrata, słuchający ich, był zawstydzony przy pierwszem, zakłopotany przy drugiem. A każdy wogóle słuchacz zadumał się nad ewolucją duchową, jaką przechodzą obecnie ludzie, wyzwoleni ze sztucznych powijaków p. Sławka.

Biorąc rzecz z politycznego punktu widzenia, stajemy wobec takiego paradoksu, że obszarnik - konserwatysta, ks. Radziwiłł, lepiej widzi i ocenia rzeczywistość polityczną, lepiej wie, co się dzieje w masach, aniżeli dawny trybun robotniczy Wojtek-Malinowski. Wprost uwierzyć trudno, co się stało ze starymi piłsudczykami, — jak daleko odeszli oni od swej młodości".

„Kurjer Poranny, zauważa, że „z niesłychanem zaciekawieniem wysłuchano przemówienia sen. Janusza Radziwiłła, w którego wywodach brzmiała wyraźnie nuta zdecydowanej opozycji wobec projektu rządowego. W zestawieniu z tą mową o akcentach mocnej krytyki pod adresem krępowania wolności prasy, obozu izolacyjnego i pozbawienia więźniów brzeskich dobrodziejstw amnestji — tem dziwniej brzmiały wywody sen. Marjana Malinowskiego, dawnego członka P. P. S. i sen. Wacława Sieroszewskiego, którzy wypowiadali się kategorycznie przeciwko wszelkim poprawkom, mającym na celu rozszerzenie amnestji".

W katowickiej „Polonji" pisze m. pos. St. Stroński, zajmując się dyskusją amnestyjną w Sejmie:

„Sejm pokazał, co jest wart... Znalazła się w tym Sejmie nietylko większość, ale poprostu przytłaczająca większość posłów polskich, których hasłem stało się:

— Niechaj nadal więzienie, wygnanie i obóz odosobnienia będzie losem naszych przeciwników".

„Depesza", zaś, występując przeciwko zacieśnieniu amnestji do polityki tylko kryminalnej, podnosi znaczenie racji stanu, jakie się w tej sprawie przejawiło:

„Osiemnastu członków Senatu przeszło jedna piąta jego część wypowiedziała się w różnych formach głosowania przeciw wypaczeniu intencyj amnestyjnych...

Poczynania rządu nie mogą być stale zarzewiem goryczy. Represja jest zjawiskiem przejściowem. To, czego nigdy w pełni nie osiągnie represja, musi być dopełnione dziełem pojednania. Tylko silniejszemu przystoi zapoczątkowanie pojednania, gdyż upokorzenie staje się wątkiem nowych zawistnych namiętności.

Amnestja pełna wobec więźniów brzeskich, wobec Ukraińców, wobec wszystkich innych narodowych, czy nienarodowych przestępców, amnestja, dana bez targów kramarskich, z gestem serdecznego zapomnienia, miałaby niezawodnie skutki uzdrowieńcze, byłaby naprawdę wielkim aktem racji stanu".

Nędza „ludzi niepotrzebnych"
i sposoby jej usunięcia

— Co zrobić, by nieprzeliczonemu mrowiu „niepotrzebnych ludzi" zapewnić egzystencję? — zapytuje „Warszawski Dziennik Narodowy" i podnosi, że jeśli nawet zostanie zrealizowane zdobycie dla Polaków nowych miejsc pracy kosztem żydów, otworzenie nowych możliwości dla wytwórczości krajowej i zwiększenie dochodu społecznego, to:

„Wszystko to jednak nie osiągnie celu — jeśli nie będzie połączone z wielkim wysiłkiem i inicjatywą samych owych „niepotrzebnych ludzi", którzy mają się stać potrzebni...

Cóż z tego, że wkrótce może się w Polsce zjawić olbrzymie pole działania, skoro liczne rzesze bezrobotnej młodzieży wiejskiej, robotniczej, a nawet pochodzącej z warstwy rzemieślniczej, siedzą bezczynnie i żadnego rzemiosła się nie uczą?...

To nie dość — stworzyć w Polsce zewnętrzne, korzystne warunki dla procesu pomyślnych przemian gospodarczych, oraz w wielkim stylu pomyślaną gospodarczą politykę. Trzeba jeszcze nowe ramy wypełnić treścią. I nowe pola pracy zapełnić nowym, mającym dostateczne zalety, materjałem ludzkim. Nikt nikomu możności stworzenia sobie egzystencji wprost do ręki nie daje. Pieczone gołąbki same nie wpadają do gąbki. Pola działania się nie otrzymuje, — pole działania i pracy i zarobkowania się zdobywa".

Dziennik stwierdza, że w Polsce musi się dokonać wielka „kolonizacja wewnętrzna" i że ci, którzy mają ją przeprowadzić, muszą mieć zalety kolonizatorów:

„Głowę na karku, energję, inicjatywę, umiejętność zawziętej pracy i wiarę w swoje siły. Taki element trzeba z dzisiejszych „niepotrzebnych ludzi" wychować. Jeżeli elementu tego zbraknie, jeśli „niepotrzebni ludzie" nadal pozostaną „niepotrzebnymi ludźmi" — nic i nikt z nędzy ich nie wydobędzie".

Wychowanie zatem młodego pokolenia — oto najważniejszy problem naszej przyszłości.

Lekarze powiatowi i personel szpitalny
szczepieni przeciw tyfusowi

Ministerstwo Opieki Społecznej wydało okólnik dotyczący akcji ochronnej przeciw o tyfusowi plamistemu wśród lekarzy powiatowych, personelów szpitali, pielęgniarek i innych osób mających bezpośredni kontakt stały z chorymi.

Do końca r. b. władzom centralnym przedstawione mają być sprawozdania o dokonaniu szczepień na tyfus plamisty systemem prof. Weigla wyżej wymienionym pracownikom Służby Zdrowia.

Samobójstwo żydówki
spowodu 30 groszy

LUBLIN, 23. 12. (tel. wł.). — O niezwykłym wypadku samobójstwa donoszą z Hrubieszowa. Zamieszkała przy rodzicach 18-letnia Dina Reichman zamierzała kupić parę pończoch, które kosztowały 80 gr. Ponieważ miała tylko 50 gr., zwróciła się do ojca, prosząc o brakujące 30 gr. Ojciec odpowiedział, że pieniędzy nie ma, a gdy córka z uporem nalegała, skrzyczał ją, wołając, że choćby się nawet zarżnęła, to pieniędzy nie dostanie.

Reichmanówna zrozumiała to tak dosłownie, że w oczach ojca wbiła sobie nóż w serce. Desperatkę przewieziono do szpitala, gdzie zmarła.

Ferje szkolne
rozpoczęły się w sobotę

W ubiegłą sobotę rozpoczęły się we wszystkich szkołach powszechnych i średnich ferje zimowe. Wobec przypadającego zakończenia pierwszego półrocza szkolnego, w ostatnim dniu zajęć w szkołach rozdawane były świadectwa z postępów w nauce i odbyły się konferencje z rodzicami.

Ochrona niskich cen
w budownictwie

Czynniki rządowe przygotowują zarządzenia, aby w r. 1936 utrzymać koszty na niskim poziomie.

Minister Przemysłu i Handlu zwracać ma specjalną uwagę na rozwój cen podstawowych materjałów budowlanych. Stosowane będą specjalne środki w celu obniżenia względnie niedopuszczenia do nieuzasadnionej zwyżki cen materjałów budowlanych.

Groźba generalnego strajku w Zagłębiu Dąbr.

Pracownicy umysłowi przeciw zamykaniu kopalń i fabryk

SOSNOWIEC, 23.12 (tel. wł.). Rozwiązanie szeregu karteli, a w związku z tem zniżka cen wytworów przemysłowych pociągnęła za sobą masowe redukcje robotników i zamykanie warsztatów pracy, co wśród zaniepokojonych robotników wywołało reakcję i zapowiedź bezwzględnej samoobrony.

Stanowisko robotników znalazło wyraz w uchwałach, podjętych na wiecach, w których robotnicy grożą nawet czarnym strajkiem i głodówką. Równocześnie z robotnikami do walki z redukcjami płac i pracowników wystąpili pracownicy umysłowi, którzy uchwalili następujące rezolucje:

„Komitet Wykonawczy Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych stwierdza, iż wbrew zaleceniom rządu pracodawcy usiłują zrekompensować sobie obniżkę cen swych fabrykatów kosztem płac pracowniczych i robotniczych. W ciągu ubiegłego tygodnia szeroką falą rozlały się po Polsce masowe wypowiedzenia płac w przemyśle węglowym, metalowym, chemicznym i innych. Równocześnie mówi się o koncentracji produkcji i dalszem unieruchamianiu poszczególnych kopalń i fabryk.

„Komitet Wykonawczy Unji kategorycznie przeciwstawia się tym usiłowaniom, które nietylko krzywdzą ogół pracowniczy, pogarszając w dalszym ciągu i tak niedostateczne płace pracowników, nadto uszczuplone ostatniemi obciążeniami na cele publiczne, lecz pozatem przez obniżenie siły konsumcyjnej społeczeństwa, niweczą spodziewane skutki przedsięwziętej przez Rząd akcji obniżki cen.

„Komitet Wykonawczy stwierdza, iż wobec szerokiej akcji, rozpoczętej przez pracodawców, okólnik Ministra Opieki Społecznej do inspektorów pracy o niedopuszczenie do obniżek płac, pozostanie martwą literą, ponieważ inspektorzy pracy nie mają żadnych ustawowych kompetencyj w tym kierunku. Stąd też koniecznością dnia jest wprowadzenie na terenie całego Państwa, obowiązujących na G. Śląsku ustaw o umowach zbiorowych i rozjemstwie, jako jedynego środka, mogącego skutecznie zahamować zniżkę płac.

„W braku skutecznej ochrony ustawowej wszyscy pracownicy solidarnie staną w obronie swych warunków pracy, aż do akcji strajkowej włącznie".

Głodówka drukarzy „Drukarni Kresowej"

LWÓW, 23. 12. (tel. wł.). - Pracownicy opieczętowanej przez magistrat „Drukarni Kresowej" zorganizowali włoski strajk i od soboty nie przyjmują pożywienia. Delegacja pracowników interwenjowała u władz, przyczem prezydent miasta, Drojanowski, oświadczył delegatom, że jest bezsilny, a wiceprezydent, Weryński, po rozmowie „w cztery oczy" z zarządcą przymusowym drukarni, oświadczył, że może otworzyć tylko płaską maszynę, aby robotnicy mogli wykonać zaległe roboty, lecz nie zezwoli na drukowanie gazety.

Jak wiadomo, w „Drukarni Kresowej" drukował się „Kurjer Lwowski" znajdujący się ostatnio pod sekwestrem.

Napad zamaskowanych bandytów

na żydowskich handlarzy

RÓWNE, 23. 12. (tel. wł.).—Na drodze z Ludwipola do Międzyrzecza pod Równem trzej zamaskowani bandyci napadli na powracających furmanką z jarmarku handlarzy międzyrzeckich: Dawida Szpigelmana i jego żonę Bruchę oraz Lejbę Kiperwasa. Sterroryzowani bronią podróżni pozwoli sobie przeszukać kieszenie. U Szpigelmana zrabowali napastnicy 7 zł. w bilonie, u pozostałych zaś nic nie znaleźli. Podczas rabunku zachowali ciszę, nie chcąc płoszyć jadących w odległości około 200 m. dwóch dalszych furmanek. Po dokonaniu rabunku kazali Szpigelmanowi dalej jechać, sami jednak pozostali na posterunku.

Drugą skolei furmankę przepuścili, oświetliwszy przy pomocy latarek elektrycznych jadących. Zatrzymali dopiero trzecią, którą jechali Szmul Gerszfeld, Symcha Kildorf i Szymon Zalcberg. Wymierzywszy w kierunku kupców karabiny, bandyci zażądali pieniędzy. Kildorf nie dał się wszakże terroryzować i wyrwawszy orczyk z wozu, rzucił się na jednego z opryszków. Ten oddał strzał, który zranił Kildorfa w nogę. W tym samym momencie Gerszfeld i Zalcberg zeskoczyli z wozu, rzucając się na napastników. Bandyci zbiegli w kierunku Siedliszcz, oddając dwa strzały, które na szczęście chybiły.

W toku wdrożonego śledztwa policja przytrzymała jako jednego z podejrzanych o napad Niczypora Stasiuka z Siedliszcz, zawodowego przestępcę wielokrotnie karanego za różne sprawki.

Gerszfeld rozpoznał w nim osobnika, który w czasie jarmarku w Ludwipolu kręcił się obok napadniętych kupców i szczegółowo obserwował ładowanie towaru na furmanki.

Zawiercie domaga się

zniesienia uboju rytualnego

ZAWIERCIE, 23.12 (tel. wł.). Na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej radny Włodzimierz Sulima Popiel, b. naczelnik miejscowego urzędu skarbowego, przedstawił wniosek o skasowanie uboju rytualnego, popierając go następującem uzasadnieniem:

1) Ubój rytualny jest przestarzałym sposobem zabijania zwierząt, niestosowanym nigdzie w żadnym kulturalnym kraju w Europie, tylko w jednej tolerancyjnej i ustępliwej Polsce, jest sposobem wysoce niehumanitarnym i przez prawodawstwo zakazanym.

2) Ubój rytualny oddał cały monopol handlu mięsem wołowem, baraniem, cielęcem i drobiu w ręce spekulantów handlarzy żydowskich, którzy w formie wysokich opłat na rzecz gminy wyznaniowej żydowskiej, względnie rzezaków, ciągną z tego przedsiębiorstwa olbrzymie zyski — kosztem najbiedniejszej ludności chrześcijańskiej, śrubując jaknajbardziej ceny mięsa, które jest artykułem pierwsze potrzeby.

3) Uboju rytualnego niepodobna uzasadnić żadnemi względami higjeny i wielokrotnie już dowiedziono, że powolne, barbarzyńskie męczenie i zabijanie zwierząt powoduje częstokroć zakażenie mięsa.

4) Rada Miejska raczy uchwalić, aby Zarząd Miasta Zawiercia wystąpił z wnioskiem umotywowanym do czynników miarodajnych o spowodowanie w drodze ustawodawczej ogólnego, humanitarnego uboju zwierzat w całem Państwie Polskiem.

Podniosła uroczystość

na lotnisku warszawskiem

Wczoraj o godz. 12-tej na lotnisku przy ul. Topolowej odbyła się uroczystość przekazania przez L. O. P. P. 13 samolotów RWD 8 i RWD 13 aeroklubom warszawskiemu, poznańskiemu, krakowskiemu, wileńskiemu i śląskiemu.

Aktu przekazania samolotów przedstawicielom aeroklubów dokonał prezes zarządu głównego L. O. P. P. gen. dyw. Berbecki.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciel Ministerstwa Komunikacji z zastępcą dyrektora dep. lotnictwa cywilnego ppłk. Domesem na czele oraz przedstawiciele władz miejskich z wiceprezydentem m. st. Warszawy Pohoskim, LOPP-u, aeroklubów i społeczeństwa.

Dwa samoloty RWD 8 ufundowali tramwajarze warszawscy, 6 samolotów RWD 8 zarząd główny LOPP oraz 5 samolotów RWD 13 pracownicy kolejowi.

Chłopcy ze Lwowa

ruszyli na pomoc Amharom

LWÓW, 23. 12. (tel. wł.). — W W tutejszem VII-em gimnazjum znów kilku chłopców zamierzało udać się do Abisynji. Uczniowie 1-szej klasy wynaleźli różne narzędzia w rupieciarni na strychu gimnazjum, i zdobywszy pozatem starą krucicę, zamiast do szkoły, wyruszyli pieszo do Abisynji. Trzej ochotnicy dotarli do Starego Sioła, skąd zziębnięci powrócili do Lwowa nacnym pociągiem.

Następnego dnia dyżurny nauczyciel zauważył w ręku jednego z uczestników niedoszłej wyprawy abisyńskiej stary pistolet ze zbiorów muzealnych gimnazjum. Na alarm zdenerwowanego nauczyciela ważny odebrał chłopcu broń. W następstwie niefortunnej wyprawy przywódca ekspedycji abisyńskiej został usunięty z gimnazjum.

Mieszkańcy Zwierzyńca

nie dopuścili do otwarcia bóżnicy

KRAKÓW, 23.12 (tel. wł.). Rozbudowująca się w latach ostatnich krakowska dzielnica Zwierzyniec stała się ostatnio terenem ekspansji krakowskiego żydostwa, które wykupuje w tamtej okolicy parcele, buduje domy, zakłada sklepy itd.

W ostatnich czasach element żydowski na Zwierzńcu poczuł się na siłach i otworzył przy ul. Syrokomli 17 własne przedszkole. Drugą placówką, którą postanowili żydzi otworzyć na Zwierzyńcu, miała być bóżnica. Wynajęli więc lokal przy ul. Tad. Kościuszki, wnieśli przed zbadaniem go przez komisję miejską całe urządzenie.

Mieszkańcy kamienicy, która miała zostać „uszczęśliwiona" bóżnicą, zaprotestowali jednak energicznie, wnosząc odpowiednie pismo do prezydjum miasta. W dniu przybycia komisji policyjno-budowlanej, przed domem zebrał się tłum, który zaprotestował przeciw wynajęciu lokalu na bóżnicę.

Władze miejskie rozpatrzyły przychylnie protest okolicznych mieszkańców i nie zezwoliły na otwarcie bóżnicy przy ul. Tad. Kościuszki. Żydzi niezrażeni niepowodzeniem podjęli starania celem otwarcia bóżnicy przy ul. Syrokomli.

Po dziesięciu latach

Ruszyło go sumienie

ŁÓDŹ, 23.12 (tel. wł.). Pisma łódzkie piszą o niezwykłym, jak na nasze stosunki wypadku.

Przed 10 laty jeden z tutejszych robotników, straciwszy pracę, pobierał zapomogę prawem kaduka, ponieważ równocześnie pracował w innem przedsiębiorstwie na t. zw. zmianie nocnej. Od momentu tego upłynęło już 10 lat. Czas nie zatarł plamy, pamięć nie zwodziła i spokój nie wracał. Toteż winowajca, nie mogąc dłużej tłumić w sobie głosu własnego sumienia, zjawił się u jednego z misjonarzy Społeczności Chrześcijańskiej w Polsce, działającej w obrębie kościoła ewangelicko-augsburskiego i zakomunikował o swem przed 10 laty popełnionem przewinieniu. Dalszą rozmowę z robotnikiem przytoczył wobec dyr. K. Jagiełły sam misjonarz, zgłosiwszy się do wojewódzkiego biura Funduszu Pracy.

Okazało się ,że robotnik, który bezprawnie korzystał z zapomogi dla bezrobotnych, wyznał całą swoją tajemnicę duszpasterzowi po nabożeństwie i spowiedzi. Ponieważ uważał niewłaściwe swe postępowanie za nadużycie, chcąc się uspokoić i oczyścić, przez lat kilka zbierał pieniądze, aby je zwrócić jako nieuczciwie zdobyte.

Robotnik ten złożył do rąk swego duszpasterza złotych 250, przyczem nadmienił, iż pragnie, aby nazwisko jego zostało zachowane w tajemnicy, a pieniądze przekazane Funduszowi Pracy, jako ofiara na pomoc bezrobotnym.

Robotnik ów jednocześnie oświadczył, iż pobudką tego czynu była świadomość niewłaściwego postępowania oraz, że żadne uboczne względy nie działały w tem, ponieważ ani się nie zbogacił w okresie tych 10 lat, ani też los niczem go nie dotknał.

Fakir Kara-Kum

i jego czarodziejskie praktyki

WILNO, 23. 12. (tel. wł.). — Został tu aresztowany „fakir i czarownik", występujący pod pseudonimem Kara - Kuma.

Kara - Kum zajmował w hotelu „Polonia" dwa pokoje. W jednym z nich, gdzie przyjmował klientów, był stół, okryty kolorowym papierem, przymocowanym pineskami. Pod tym papierem znajdował się arkusz kalki, a pod nim zaś zwykły papier.

Gdy klient wchodził do pokoju, oszust przez chwilę „przejmującym" wzrokiem patrzał mu w oczy, następnie rzucał na stół kawałek papieru i prosił klienta, by wypisał na tym skrawku swoje nazwisko, imię, adres, rok urodzenia, oraz szczegóły dotyczące jego życia, jak również powody, które sprowadziły go do jasnowidza.

W tym czasie, gdy klient pisał, Kara - Kum wychodził do drugiego pokoju. Za chwilę wracał, prosił klienta, by schował wypisany papierek do swojej kieszeni i opuścił na chwilę pokój, zanim nie poczyni zaklęć... Gdy klient posłuszny rozkazom wychodził, Kara Kum wydobywał spod kolorowego papieru i kalki arkusz, zawierający.... odbitkę tego, co napisał klient. Następnie wkładał japońskie kimono, czałmę, na której błyszczał duży szklany „brylant", brał na ręce dużego czarnego kota z białemi wąsami i wpuszczał do pokoju klienta.

Tajemnicze ruchy jasnowidza, jego dziwaczny sposób ubierania się oraz „dar odgadywania" imienia, nazwiska i t. d., wprowadzały klienta w oszołomienie, a wówczas oszust mógł już mu „przepowiadać" wszystko, co mu się tylko żywnie podobało.

Na usługach Kara - Kuma była również pewne młoda osóbka, z którą łączyły go bliskie stosunki. Osóbka ta, udająca klientkę, uwijała się między oczekującemi swej kolejki osobami, reklamowała jasnowidza jak mogła, zbierała informacje, które następnie powierzała swemu przyjacielowi i t. d.

I pomyśleć tylko, że znaleźli się tacy, którzy płacili „jasnowidzowi" po... 50 i 100 zł.

PRZEDSTAWIENIE ŚWIĄTECZNE W KAMERALNYM

Teatr Kameralny od dnia 26 b. m. grać będzie betlejkową baśń sceniczną E. Szelburg - Zarembiny. Akcja rozgrywa się w karczmie, w której mieszka śmieszny djabeł, a potem u żłobka Chrystusa. Udział biorą: Bystrzyńska, Zamiłło, Kornacka, Oberska, Brokowski, Gładych, Rosław, Rzecki, Szubelski, Michalewicz.

Przedstawienia codziennie. W święta o godz. 12, w dni powszednie o 4-ej pp.

Z teatrów

Zburzenie Jerozolimy

Epilog wojny rzymsko-żydowskiej w 3-ech częściach Tadeusza Konczyńskiego

w Teatrze Polskim

Wspaniały, przejmujący temat, jakich niewiele znajdzie się w historji — oto pierwsze wrażenie. Drugie — zupełnie chybiona sztuka.

Gdy ujrzymy w teatrze banalną i mierną sztuczkę, osnutą na banalnym wątku — poprostu nudzimy się. Ale kiedy oglądamy nieudaną rekonstrukcję wielkiego i tragicznego zdarzenia, proszącego się wprost o pióro pisarza na najwyższą miarę, uczucie nudy ustępuje rozdrażnieniu. „Zburzenie Jerozolimy" irytuje. Jest to beznadziejnie rozwlekły reportaż (przedstawienie trwa bite cztery godziny), niedołężnym i pompatycznym stylem opowiadający o wypadkach poprzedzających zdobycie Jerozolimy przez Tytusa. Po scenie kręci się wiele postaci, wszystkie jednak, z wyjątkiem jednego tylko dziejopisa Flawjusza, papierowe i rezonerskie. Raz po raz padają takie słowa, jak „pacyfikacja", lub „racja stanu", ale to kokietowanie współczesności zamiast sztukę ożywiać — powiększa tylko koszmarny nastrój. Pewną atrakcją w tej smutnej całości jest wplecenie romansu Tytusa z królową żydowską, Berenice. Motyw ten, z punktu widzenia sensowności i zwartości dramatycznej, zupełnie zbędny, pozwolił widzom odetchnąć na krótką chwilę. Djalog milosny kochanków utrzymany jest w stylu, oddawna już należącym do przeszłości. Tytus powtarzał w kółko, że jest „chłopem sabińskim", a Berenice chwaliła się, że zna „hinduski sposób miłości". Wszystko to było strasznie zabawne i widzowie mogli się trochę pośmiać. Niestety, dalsze odsłony stłumiły tę niewinną wesołość. Kiedy po długich i ciężkich cierpieniach spalił wreszcie Konczyński o północy świątynie jerozolimską — ludzie w zdenerwowaniu i w popłochu rozbiegli się do domów.

Reżyser Edmund Wierciński miał bardzo niewdzięczne zadanie i trudno go winić, iż dał „Zburzeniu Jerozolimy" inscenizację banalną i przeciętnie poprawną. Nalepszy reżyser musiałby się poczuć dość niewyraźnie w podobnem położeniu. Z wykonawcami, przebranymi w efektowne stroje rzymskie i żydowskie, działy się niedobre rzeczy. Jeden Junosza - Stępowski w roli Flawjusza miał coś do powiedzenia i robił to bardzo dobrze. Pozostali z Pancewiczową, Węgrzynem i Burzyńskim na czele gestami łatali pustkę tekstu. Granice przyzwoitości przekroczyli pp.: Samborski i Damięcki. Samborski jako rabbi, mówił z nalewkowskim akcentem, a Damięcki nie potrafi nosić rzymskiego kostjumu i siadał w sposób conajmniej dziwaczny.

Całość robiła przykre wrażenie. Nieudała się Teatrowi Polskiemu gwiazdka....

Jerzy Andrzejewski.

ABC SPORTOWE

Bokserzy I. K. P. pokonani

przez Warszawiankę 7:9

W stołecznym cyrku odbył się towarzyski mecz bokserski Warszawianka — I. K. P. (Łódź). Mecz wywołał duże zainteresowanie z tego względu, że I. K. P. przed tygodniem otrzymał sromotne cięgi (2:14) od Warty w meczu o drużynowe mistrzostwo Polski oraz dlatego, że drużyna stołeczna po pozyskaniu dwóch nowych bokserów z Grudziądza, dąży do zajęcia czołowego miejsca w naszem pięściarstwie.

Mecz przyniósł niespodziewane zwycięstwo Warszawiance 9:7. Wynik ten nie stawia wesołego horoskopu drużynie łódzkiej w meczach o drużynowe mistrzostwo Polski.

Odbyło się tylko 6 spotkań. Obie drużyny uzyskały po 2 pkt. bez walki z braku przeciwników, mianowicie Warszawianka w wadze koguciej (Raźniewski) wobec nieprzybycia Bartniaka i I. K. P. w wadze średniej (Chmielewski) wobec nadwagi Zaremby. W spotkaniu towarzyskiem w tej wadze wygrał Chmielewski w drugiem starciu przez k. o. techniczny.

Warszawianka zdobyła pozatem punkty w wadze piórkowej, gdzie Forlański pokonał Leszczyńskiego, w wadze lekkiej przez zwycięstwo Polusa w rewanżowej walce z Woźniakiewiczem oraz w półśredniej przez zwycięstwo Brzóski nad Taborkiem. Brzóska wygrał przez k. o. techniczny w drugiem starciu. Remisem zakończyło się spotkanie Krzemińskiego ze Spodenkiewiczem w drugiem spotkaniu wagi piórkowej.

I. K. P. wygrał wagę muszą, gdzie Szwed pokonał Barana oraz wagę pół ciężką, gdzie Pietrzak pokonał Warnera.

Burzliwą demonstrację publiczności wywołała decyzja sędziów przyznając zwycięstwo Polusowi nad Woźniakiewiczem, a bokserzy drużyny łódzkiej objawili swe niezadowolenie półgodzinnym strajkiem.

Legja najlepsza

w stołecznym trójmeczu bokserskim

W Warszawie odbył się trójmecz bokserski trzech miejscowych drużyn „Polonji", „Legji" i „Makabi". Drużynowo zwyciężyła „Legja".

Wyniki techniczne były następujące: w wadze muszej Krysik (P.) zwyciężył Jakubowicza (M), a Rundstein (M) wygrał z Bośkiewiczem (P), który poddał się w trzeciej rundzie. W wadze koguciej Weiman (P) zwyciężył Krawieckiego (M), w lekkiej Rosenblum (M) pokonał Łukasiewicza (P). W średniej Doroba II (L) zwyciężył Fabisiaka (P), półciężkiej Kozakow (L) znokautował w pierwszej rundzie Posmyka (P). W wadze ciężkiej Mizerski (L) wygrał ze Steinaisenem (M). W walce nadprogramowej Przewódzki (L) pokonał Lewkowicza (M).

Warta źle rozpoczęła

tournée w Niemczech

Piłkarze poznańskiej Warty rozegrali w Dusseldorfie pierwszy swój mecz podczas tournée w Niemczech. Początek wypadł nieszczęśliwie, gdyż Warta przegrała z miejscową drużyną Fortuną 2:5.

Pierwsza połowa meczu nie wróżyła tak wysokiej porażki Warty. Do przerwy Warta zdołała utrzymać wynik 1:2. Za to w drugiej połowie piłkarze niemieccy wykazali zdecydowaną przewagę.

Gra stała na poziomie przeciętnym. Śliskie i rozmokłe boisko utrudniało grę. Niemcy potrafili lepiej przystosować się do warunków i wyzyskali tę przewagę dla wywalczenia zwycięstwa.

Kusociński otrzymał dyplom

trenera P. Z. L. A.

W Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach odbyło się zamknięcie kursu metodyczno - unifikacyjnego zorganizowanego przez zarząd Pol. Zw. Lekkoatletycznego dla ujednostajnienia programu szkolenia w okręgach.

Kurs ukończyło dwadzieścia parę osób, z których połowa otrzymała dyplomy trenerów okręgowych, a reszta dyplomy instruktorów i przodowników.

Dyplomy trenerów, które wręczał prezes P. Z. L. A. inż. Znaidowski, otrzymali: Kusociński, Szelestowski, Lokajski, Luckhaus, Drużbiał, Zakrzewski, Skład, Herchold, Roszko i Kluk.

Kierownikiem kursu był kpt. Baran. Udział w kursie brali obaj trenerzy P. Z. L. A.: Cejzik i Petkiewicz.

Czy zniesienie karencji

w piłkarstwie polskiem?

Zarząd Ligi Pol. Zw. Piłki Nożnej przygotował szereg wniosków na walne zgromadzenie Ligi odnośnie żmian w statucie Ligi.

W „postanowieniach Ligi P. Z. P. N." zarząd Ligi zaakceptował szereg zmian, a m. in. w paragrafie „kary za przewinienia graczy" postanowił: „Za słowną obrazę gracza — minimum kary trzy tygodnie dyskwalifikacji".

Innym bardzo znamiennym wnioskiem jest następujący: „Znosi się uchwałę Walnego Zgromadzenia P. Z. P. N. o karencji graczy".

Apel do polskich adwokatów
o obronę polskiego stanu posiadania

W dniu 23 listopada r. b. na Zgromadzeniu Izby Adwokackiej w Krakowie zaszły wypadki, które nie mogą pozostać bez echa ze strony adwokatury polskiej.

Gdy przedstawiciel adwokatów-Polaków z Kielc przystąpił w sposób rzeczowy i spokojny do uzasadniania wniosku, by Rada Adwokacka w spisie adwokatów wprowadziła rubrykę, dotyczącą ich wyznania i narodowości, wywołało to burzę protestów ze strony adwokatów-żydów. Pod adresem mówcy padły obelżywe wyrazy, a w przemówieniu jednego z adwokatów-żydów wymieniony wniosek został nazwany prowokacją.

Słowa następnego mówcy, który chciał odczytać odezwę adwokatów-Polaków z Kielc, podnoszącą, że samorząd adwokacki w Krakowie został całkowicie opanowany przez żydów i wzywającą do uznania zasady, że w Polsce w adwokaturze powinni rządzić Polacy, żydzi zagłuszyli krzykiem i hałasem. Pod adresem Polaków padły ze strony żydów okrzyki: „Chuligani“, „Policzcie ilu was jest“, „Wynoście sie“, „Precz stąd“, „Ściągnąć ich“ i t. p.

W tym stanie rzeczy grono adwokatów-Polaków uznało za konieczne opuścić zebranie, wezwane do tego przez jednego z kolegów Polaków.

W obliczu powyższych faktów, będących jaskrawą ilustracją anormalnych stosunków w adwokaturze, w której ilość żydów nietylko wielokrotnie przekracza odsetek ludności żydowskiej w Państwie, lecz, jak w Izbach Krakowskiej i Lwowskiej, sprawia, że Polacy znajdują się w znikomej mniejszości, wskutek czego skład władz samorządu adwokackiego zależy całkowicie od woli adwokatów - żydów —

Walne Zgromadzenie Narodowego Zrzeszenia Adwokatów, solidaryzując się z wystąpieniem adwokatów-Polaków z Kielc w obronie polskości samorządu adwokackiego, w myśl zasady, że gospodarzami w Polsce muszą być Polacy, i wyrażając uznanie kolegom z Kielc oraz wszystkim adwokatom-Polakom członkom Izby Krakowskiej, którzy poparli ich inicjatywę

stwierdza:

1) że zapewnienie Polakom decydującego stanowiska w adwokaturze Rzeczypospolitej Polskiej jest koniecznością państwową;

2) że w imię tej konieczności nastąpić powinno skoordynowanie i zespolenie działalności wszystkich adwokatów-Polaków;

3) że akcja ta wymaga poparcia przez całe społeczeństwo polskie;

4) że usiłowania powyższe dać mogą zamierzony wynik jedynie przy jednoczesnej zdecydowanej akcji ze strony Państwa;

5) że nastąpić powinno: natychmiastowe zatamowanie dalszego dopływu żydów do adwokatury, tudzież ograniczenie dla nich dostępu na wydziały prawne uniwersytetów polskich.

Narodowe Zrzeszenie Adwokatów wzywa wszystkie ugrupowania adwokackie polskie do poparcia zajętego przezeń stanowiska.

Dzwony z Betleem wraz z kolendami całego świata w radjo

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, przeżyją radjosłuchacze chwilę wzruszenia przy odbiornikach radjowych, bowiem tego dnia fale eteru przyniosą w transmisji bicie dzwonów betleemskich. Następnie nadane zostaną kolendy z całego świata. Audycja rozpocznie się o godz. 18.30 dnia 25 grudnia.

Pasterki

Uroczyste nabożeństwa, zwane Pasterkami, odprawiane będą w następującym porządku:

We wtorek dn. 24 b. m. o godz. 22 i pół w kościele Archikatedralnym i Metropolitarnym św. Jana. Nabożeństwo rozpoczęte będzie odśpiewaniem jutrzni, poczem o godz. 24 odprawiona będzie wielka Msza-pasterka.

Tegoż dnia o godz. 23, w kościołach: Opieki św. Józefa Oblubieńca (po-Karmelickim), św. Franciszka Serafickiego (oo. Franciszkanów), św. Jacka (po-Dominikańskim), p. p. Wizytek, św. Ducha (po-Paulińskim), św. Krzyża, św. Trójcy (po-Trynitarskim), Narodzenia N. M. P. (na Lesznie), św. Florjana, M. B. Loretańskiej (na Pradze) i p. p. Sakramentek (Nowe Miasto 2).

O godz. 23 i pół w kaplicach: im. Rodziny Marji (Żelazna 97), w zakładzie dla nieuleczalnych (6 Sierpnia 32), św. Kazimierza (Tamka 35), Warsz. Tow. Dobroczynności (Krak. Przedm. 62) i w kościele św. Stanisława Kostki (Żoliborz).

O godz. 24 w kościołach: Najświętszej M. P. (Przyrynek 2), po-Bonifraterskim (Bonifraterska 12), Zbawiciela, Bazylice Serca Jezusowego (na Michałowie), Bożego Ciała (na Kamionku), Garnizonowym (ul. Długa), M. B. Częstochowskiej (ul. Łazienkowska), p. p. Kanoniczek (pl. Teatralny), Najświętszej Rodziny (ks. Siemca), św. Józefata (Powązkowska 90), Aniołów Stróżów o. o. Redemptorystów (ul. Karolkowa) i św. Kazimierza o. o. Zmartwychstańców (ul. Chełmska), Serca Marji (Grochów i Chrystusa Króla (Tykocińska 23).

W pierwszy dzień świąt t. j. w środę 25 b. m., o godz. 5 w kościołach: św. Aleksandra i św. Antoniego (po-Reformackim), o godz. 6 w kościołach: W. W. Świętych (pl. Grzybowski), św. Piotra i Pawła (na Koszykach) św. Karola Boromeusza (ul. Chłodna), Przemienienia Pańskiego (po-Kapucyńskim), św. Karola Boromeusza (na Powązkach) i i św. Augustyna (ul. Dzielna).

O godz. 7 w kościołach: Najświętszej M. P. Łaskawej (po-Jezuickim), św. Marcina (po-Augustjańskim), św. Anny (po-Bernardyńskim), św. Michała Archanioła (Mokotów), św. Stanisława (ul. Bema), św. Wojciecha (ul. Wolska), św. Wawrzyńca (na cmentarzu na Woli), Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (na Ochocie), M. B. Różańcowej (Nowe Bródno), Zmartwychstania Pańskiego (Targówek), św. Jadwigi (Pelcowizna), św. Antoniego Padewskiego (Czerniaków), im. Jezus (ul. Moniuszki), św. Jerzego (Cytadela) i św. Wincentego a Paulo (Bródno, cmentarz).

„Niespodzianka świąteczna“ Z.O.M.-u
Warszawa tonie w błocie
Żółwie tempo przy sprzątaniu śniegu

Dawno już Warszawa nie tonęła w tak obfitym śniegu jak w ciągu ostatnich dni. Od czasu pamiętnej zawieruchy śnieżnej w maju ub. roku mieliśmy pierwszą, prawdziwą śnieżycę — a choć to jeszcze nie święta, Warszawa była „zawiana“ co się zowie: grubość warstwy śnieżnej wynosiła w niedzielę około 12 cm.

Zwały bielutkiego śniegu powitały z radością dzieci, spragnione sanny i zapaleni narciarze, używający rozkoszy zimowych sportów na Bielanach, czy w Choszczówce. Ale mieszkańcy samej stolicy, skazani na wędrówkę do biur, szkół i fabryk znaleźli się, dzięki niezrozumiałej i karygodnej niedbałości Zakładu Oczyszczania Miasta w bardzo przykrej sytuacji.

Mokry śnieg na ulicach Warszawy zamieniał się momentalnie w kałuże gęstego, lepkiego błota. Na chodnikach potworzyły się, udeptane nogami przechodniów, śliskie wały i pagórki, niby w Abisynji... Po jezdniach, wzdłuż chodników płynęły szeroko rynsztokami brudne wody, tworząc kałuże głębokie, nie do przebrnięcia.

Warszawa wyglądała, jak prowincjonalne miasteczko, gdzie nikt śniegu nie sprząta i wszyscy czekają cierpliwie aż śnieg sam się roztopi. Ludzie, obładowani świątecznemi paczkami, brnęli po kostki w kałużach i przewracali się, potykając o „nierówności terenowe“ na głównych ulicach — zamiast przedświątecznego ożywienia widniało na twarzach zmęczenie, słychać było wciąż narzekania: gdzie my jesteśmy? W Warszawie czy w Pipidówku? Dlaczego nie widać samochodów, uprzątających śnieg, ani zamiataczy śniegu z łopatami?

Na przystankach tramwajowych gromadziły się masy ludzi w daremnem oczekiwaniu na tramwaj. Na przedmieściach śnieg utworzył na torach tramwajowych zatory, tak że wozy niektórych linij kursowały z ogromnem opóźnieniem i nieregularnością, lub wogóle utknęły. Na Babicach mieszkańcy zostali odcięci od miasta na kilka godzin, nie pomyślano nawet o puszczeniu jakiegoś dodatkowego autobusu, by przewieźć oczekujących do centrum. Z Czerniakowa oczekiwano na osławioną dwójkę po pół godziny, wreszcie przychodziła tak dokładnie obwieszona pasażerami, że mowy nie było o zdobyciu miejsca. Tymczasem w drugą stronę, jak na złość szło np. osiem wozów tej linji jeden za drugim! Na moście Poniatowskiego kilka wozów utknęło, gdyż koła wagonów obracały się w miejscu na ośnieżonych szynach.

Zatamowania ruchu tramwajowego powodowały skolei zatamowania wszelkiego ruchu kołowego: na ulicach tworzyły się długie korowody taksówek, platform ciężarowych i dorożek konnych, niepodobna było w wielu wypadkach przedostać się na drugą stronę ulicy.

Słowem wytworzył się generalny bałagan i chaos, tem uciążliwszy, że w mieście panował już ożywiony ruch przedświąteczny, w niedzielę wszystkie sklepy były otwarte i na ulicach przepychały się tłumy ludzi, dążących po zakupy.

Gdzież się podział tabor Oczyszczania Miasta? Niewiadomo. Słyszeliśmy wiele o sprawności tego taboru, o projektach zatrudnienia bezrobotnych w razie większego śniegu — i o tem, że fundusze potrzebne na ten cel już są przygotowane. Tymczasem, mimo gwałtownej śnieżycy i mimo potrzeby natychmiastowego uprzątnięcia błota i śniegu wobec ożywionego ruchu przedświątecznego, Z.O.M. nie wywiązał się ze swego zadania jak należało — uprzątanie śniegu wlokło się żółwiem tempem. Uruchomiono zaledwie 10 punktów oczyszczania i zamiast zatrudnić odrazu kilka tysięcy osób do szybkiego uprzątnięcia śniegu, wykonywano robotę „na raty“, angażując w sobotę tysiąc bezrobotnych, w niedzielę drugi tysiąc i dopiero w poniedziałek trzeci tysiąc. Tymczasem śnieg zdążył już — dzięki spadkowi temperatury — przymarznąć do chodników i zeskrobywanie go i zmiatanie napotyka na większe trudności.

Pierwszy egzamin sprawności Z. O. M.-u nie wypadł pomyślnie...

Urlopy świąteczne
w Zarządzie Miejskim

Prezydent Miast upoważnił Dyrektorów Wydziałów Administracyjnych i Przedsiębiorstw Miejskich do udzielania pięciodniowych (wliczając w to święta) urlopów świątecznych w okresie od dnia 23 grudnia 1935 r. do dnia 6 stycznia 1936 r.

Z urlopów świątecznych korzystać będzie możliwie największa ilość pracowników, z tem wszakże, iż tok pracy pozostanie na należytym poziomie.

Zwolnienia nie będą wliczane do urlopów wypoczynkowych, ani do okolicznościowych.

O wyplenienie
handlu anonimowego

Izba przemysłowo - handlowa w Warszawie zwróciła się do rządu z pismem, w którem wskazuje na konieczność ostrzejszej kontroli na targach, zwłaszcza w okolicach Warszawy, dla wyplenienia handlu anonimowego.

Wobec tego, że zgodnie z przepisami prawa przemysłowego, na targi każdy może uczęszczać oraz sprzedawać i kupować towary, należące do kategorji przedmiotów dozwolonego na targach obrotu, kupcy z sąsiednich miejscowości, a nawet osoby, nie będące zawodowymi kupcami, sprowadzając większej ilości pewnych towarów, często koleją za listem przewozowym na okaziciela i sprzedają je na targach. W rezultacie nietylko konkurują oni z miejscowym kupiectwem, będąc w lepszych warunkach, gdyż nie opłacają żadnych podatków z tego tytułu, lecz narażają je na straty również w inny sposób.

Mianowicie urząd skarbowy obliczając sumę rocznych obrotów w danej miejscowości, wlicza do niej obroty towarami, sprowadzanemi za listami przewozowemi na okaziciela i dokonywa repartycji tej sumy między miejscowe kupiectwo, jak naprz. w Otwocku.

Sąd konkursowy
na meble mieszkalne

W Izbie Rzemieślniczej w Warszawie odbyło się posiedzenie sądu konkursowego na meble. Konkurs zainicjowany został przez Związek Słuchaczy Architektury Politechniki Warszawskiej wspólnie z Kołem Wytwórców Drzewnych przy Związku Rzemieślników Chrześcijan. Na konkurs nadesłano 10 prac. Przyznano trzy nagrody.

Pierwszej nagrody nie przyznano, sąd bowiem uznał, że nadesłane prace nie rozwiązały należycie zagadnienia. Drugą nagrodę otrzymał p. Tadeusz Knot z Warszawy, student Akademji Sztuk Pięknych za projekt urządzenia taniego mieszkania dla dwóch osób z drzewa sosnowego. Trzeciej nagrody również nie przyznano. Natomiast przyznano dwie czwarte nagrody: W Krasnowolskiemu i J. Polińskiemu, pierwszemu za pracę pod godłem „Przeprowadzamy się w pudełkach“, drugiemu za projekt mebli o charakterze więcej luksusowym. Ponieważ prace te nie wyczerpują programu zakreślonego przez konkurs, przewidziane jest ogłoszenie nowego konkursu w początkach przyszłego roku.

Budowa skoczni narciarskiej
na Bielanach

W Związku Stow. Przyjaciół Wielkiej Warszawy odbyła się konferencja z udziałem przedstawicieli 19 towarzystw przyjaciół poszczególnych dzielnic w sprawie ożywienia akcji wychowania fizycznego oraz pobudzenia zamiłowania młodzieży do sportów. Na konferencji tej stwierdzono, że liczba boisk w Warszawie jest wysoce niedostateczna, a na przedmieściach boisk prawie niema wcale. Uchwalono opracować wspólnie z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i miejskim ośrodkiem W. F. plan urządzenia sieci boisk sportowych na przedmieściach. Pozatem przyjęto jednogłośnie wniosek delegata przyjaciół Marymontu p. R. Czarskiego w sprawie urządzenia skoczni narciarskiej w lasku Bielańskim.

Związek Stow. Przyjaciół Wielkiej Warszawy zwoła jeszcze w tym roku specjalną komisję przy udziale P. U. W. F. i miejskiego ośrodka W. F. w celu wykonania jeszcze w tym roku niewielkich potrzebnych robót. Chodzi o wyprostowanie już istniejacej naturalnej trasy skoczni, która byłaby oddana do użyku jeszcze w tym roku, po wybudowaniu prowizorycznej poczekalni.

Nogi zdradziły złodzieja
podczas okradania wozu z prowiantow

W nocy z 10 września 1935 r. p. Rac wiózł zakupione w Warszawie prowianty do siebie do domu. Ponieważ furmanka była przeciążona, sam szedł kilka metrów z boku. Kiedy w pewnej chwili zdecydował się wsiąść na furę i zbliżył się do niej, zobaczył że spod plandeki wystają nogi. Schwycił za nie i okazało się, że amatorem prowiantów p. Raca był niejaki Kazimierz Witecki. Na pomoc złodziejowi przyszedł jego towarzysz p. Jan Sierakowski. Udało się im po poturbowaniu p. Raca zbiec.

W kilka dni później Rac rozpoznał obydwu. W czasie konfrontacji jednak zaprzeczył, ażeby oni byli osobnikami, którzy swego czasu napadli na niego. Po konfrontacji oświadczył w policji, że bał się oświadczyć, że ich poznaje, gdyż kochanka Witeckiego groziła mu „połamaniem kości“.

W dniu wczorajszym Witecki i jego pomocnik Sierakowski stanęli przed sądem oskarżeni o udział w napadzie. Po wysłuchaniu obrońcy adw. Grabowca, sąd uznając, że wina została całkowicie udowodniona skazał Witeckiego na jeden rok i 6 miesięcy więzienia, a Sierakowskiego na jeden rok więzienia.

Z miasta

LEPSZE POŻYWIENIE W SZPITALACH.

Dorocznym zwyczajem wszyscy pensjonarjusze zakładów szpitalnych i opiekuńczych otrzymają obfitsze pożywienie w ciągu trzech dni świętecznych.

SPRZEDAŻ RYB.

Wobec zwiększonej sprzedaży ryb, władze sanitarne baczą specjalnie na targowiskach na to, aby nie dopuścić do sprzedaży nieświeżych ryb. O ile transporty takich ryb będą ujawnione, ulegną one zajęciu.

LOMBARD MIEJSKI.

Lombard Miejski w dniu 24 b. m. czynny będzie od godz. 8 m. 30 do godz. 10 m. 30. Wszyscy interesanci, którzy się w tym czasie zgłoszą będą załatwieni.

Natomiast w dniu 24 i 27 b. m. kasy Lombardu Miejskiego prolongat załatwiać nie będą.

CHOINKA.

W dniu wczorajszym w sali parafjalnej kościoła św. Florjana odbyła się Choinka, urządzona przez Dyrekcję Rzeźni, oraz Rodzinę Rezerwistów dla dzieci pracowników rzeźni i targowisk mięsnych.

W uroczystości wzięło udział około 700 dzieci, obecni byli wicestarosta Szubek i Dyrekcja Rzeźni Miejskiej.

J. E. Prymas Hlond
przemówi przez radjo

W wigilję o godz. 20.15 przemówienie wigilijne do Polaków w całym świecie wygłosi przez mikrofon Jego Eminencja Prymas Polski, Ksiądz Kardynał Dr. August Hlond.

Mniej sandaczy sowieckich
na świątecznym rynku

Przedświąteczny rynek rybny odznaczał się w tym roku stosunkowo niewielką podażą ryby śniętej, jak również znacznem zmniejszeniem dostaw sandaczy sowieckich. Podczas gdy w roku ubiegłym ilość dostarczonych na okres świątecznych sandaczy sowieckich wyniosło 180.000 kg., w roku bieżącym dostarczono około 80 tysięcy kg.

Na rynku przeważa wobec tego ryba krajowa, zwłaszcza karpie, sprzedawane w detalu po 1 zł. 50 gr. do 1 zł. 90 gr. w sztukach drobniejszych, podczas gdy sztuki grubsze są sprzedawane po 1 zł. 80 gr. do 2 zł. za 1 kg. Ogólną ilość dostarczonych na rynek karpi krajowych obliczają na 200.000 kg.

Szczupaków dostarczono na rynek mało ze względu na to, że święta tegoroczne wypadły w okresie, kiedy lód nie ustalił się jeszcze na tyle, aby rybacy mogli odbyć po nim połowy, a stan powierzchni wód uniemożliwia zarzucanie sieci. Szczupaki w detalu sprzedawane są po 2 zł. 80 gr. do 3 zł. za 1 kg.

Strefa sanitarna
Otwocka

W związku z opracowaniem projektu zabudowy Otwocka, opracowany również został zasięg strefy sanitarnej Otwocka, która ciągnie się wzdłuż rzeki Świder, od południa wzdłuż Wisły, od wschodu wzdłuż granicy powiatu (wraz ze starym Otwockiem) i od północy wzdłuż szosy lubelskiej.

Strefa ta, zatwierdzona przez warszawski urząd wojewódzki, ma wielkie znaczenie, gdyż wprowadza ingerencję Otwocka do sposobu zabudowania wszystkich osiedli nią objętych.

Umożliwienie już teraz nadzoru nad sposobem zabudowania najbliższych okolic Otwocka, zapobiegnie niewłaściwemu zabudowaniu tych osiedli, które grawitują już teraz do Otwocka, a w przyszłości będą niewątpliwie do niego włączone.

Awantura na dancingu
Dyrektor sali ranny w rękę

Na sali jednego ze znanych dancingów warszawskich doszło ub. nocy do awantury pomiędzy Józefem R. a Włodzimierzem P. W pewnym momencie Włodzimierz P. wydobył rewolwer i zamierzał wystrzelić do Józefa R. Awantura zaalarmowała dyrektora sali p. Radziejowskiego, który schwycił ręką lufę rewolweru. W tym momencie padł strzał, wskutek czego Radziejowski otrzymał ranę dłoni.

Po krótkich wysiłkach obydwu awanturników uspokojono, oddając ich w ręce policji. Policja spisała protokuł, zamierzając pociągnąć obydwóch do odpowiedzialności karnej.

O tydzień ciszy
w Warszawie

W piśmie wystosowanem do Komisarjatu Rządu na m. stoł. Warszawę komisja dla zwalczania hałasu zaznacza między innemi, że w związku z zagadnieniem zmniejszenia hałasu, powodowanego przez ruch uliczny, komisja jest zdania, iż byłoby wskazane zorganizowanie w Warszawie, pod czas następnego tygodnia nauki chodzenia, tygodnia ciszy, wzorem podobnych imprez, organizowanych coraz częściej zagranicą z pożytecznym wynikiem.

Pozatem możnaby zebrać dla porównania dane statystyczne co do ilości i rodzaju wypadków w tygodniu przed tygodniem ciszy, w okresie trwania tygodnia ciszy i w tygodniu po tygodniu ciszy.

GRUDZIEŃ	SŁOŃCE	
24	wschód	zachód
	7–42	15–27
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	6–42	14–1
WTOREK	Dł. dnia	Ubyło
	7–45	0–1

Dziś † Wigilja.
Jutro Nar. Chr. Pana.

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś, we wtorek i w środę teatr nieczynny. W czwartek: o 12-ej „Jasełka", o 3.30 „Rose Marie", wieczorem „Halka". W piątek i sobotę „Baron cygański".

TEATR NARODOWY: We wtorek teatr nieczynny. We środę „Cyd" We czwartek o godz. 3.30 pop. „Stare wino", wiecz. „Przepióreczka".

Spowodu wielkiego powodzenia „Przepióreczki" i „Cyda", premjera „Wielkiego Fryderyka" odłożona do 31 grudnia.

TEATR POLSKI: We wtorek teatr nieczynny. W środę „Zburzenie Jerozolimy" Konczyńskiego. We czwartek o godz. 3 pop. „Kordjan", wiecz. „Zburzenie Jerozolimy".

TEATR NOWY: We wtorek teatr nieczynny. W środę „Był sobie więzień". W czwartek wieczorem o 8-ej „Był sobie więzień".

TEATR LETNI: We wtorek teatr nieczynny. W środę premjera „Codziennie o 5-ej". W czwartek o godz. 12 w południe bajka dla dzieci „Wyprawa po szczęście", o godz. 4 pop. „Dom otwarty", o godz. 8 wiecz. „Codziennie o 5-ej".

TEATR MAŁY: We wtorek teatr nieczynny. W środę po raz 78-my komedja Shawa. W czwartek o godz. 4 pop. i 8 wiecz. „Żołnierz i bohater".

STOŁECZNY TEATR POWSZ.: W drugi dzień świąt, t. j. dnia 26 b. m., przy ulicy Elbląskiej 51 o g. 4-ej i 7-ej komedja „Popychadło". Od 25 grudnia codziennie przy ulicy Młynarskiej 2 „Pastorałka" Schillera w reż. Z. Ziembińskiego, kier. muz. M. Sowilski.

TEATR ATENEUM: W Wigilję teatr nieczynny. Repertuar świąteczny: Codziennie wieczorem „Trójka hultajska" M. Hemara ze Stefanem Jaraczem. W 2-gi dzień świąt i w najbliższą niedzielę o godz. 4-ej po poł. po cenach zniżonych „Marcowy kawaler" i „Majster i czeladnik".

TEATR KAMERALNY: W dzień wigilijny teatr nieczynny. We środę o 8 w. „Sąsiadka", w czwartek o 12-ej „Lulajże Jezuniu", o 4-ej po poł. „Budowniczy Solness" z Adwentowiczem, wieczorem „Sąsiadka", w piątek o 4-ej po poł. „Lulajże Jezuniu", wieczorem „Sąsiadka".

TEATR MALICKIEJ (Karowa 18): Dziś i jutro „Cień" Nicodemiego. W próbach „Trafika p. generałowej" Bus - Feketiego.

CYRULIK WARSZAWSKI: Dziś powtórzenie premjery rewji p. t. „Wieczna ondulacja". Na czele zespołu Chór Dana (7.15 i 9.30).

WIELKA REWJA: Codziennie „Pan minister i dessous". Dnia 28 b. m. premjera „Widowisko Nr. 1".

TEATR HOLLYWOOD: Codziennie rewja „Warszawa—Nowy Jork". Pocz. 7.15 i 9.30. W niedziele i święta 6.15 i 8.15.

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA (Cyrulik Warsz. Kredytowa 14) w czwartek i niedzielę o 12.15 i 4 pp. cztery bajki (w każdem przedstawieniu) „Jaś i Małgosia", „Kot w butach", „Figliki Kajtusia". „Pat i Patachon".

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie o godz. 8.15 wiecz. nowy program. We wtorki, środy i niedziele o 4.30 i 8.15.

KINA

W wigilję kina nieczynne. Programy świąteczne:

ACRON: „Kapitan Korkoran" i „Bohater Meksyku".
ADRJA: „Dziewczę z Budapesztu"
ANTINEA: „Obrona Częstochowy" i „Pieskie życie".
AS: „Seqnoia" i „Nasi szoferzy".
AMOR: „Baboona" i „Miasto duchów".
APOLLO: „Ostatni Posterunek".
BAŁTYK: „Melodje wielkiego miasta".
CAPITOL: „Jaśnie Pan Szofer".
CASINO: „Burza nad światem".
COLOSSEUM (DUŻA SALA): „Pat i Patachon w cyrku Sarana".
COLOSSEUM (MAŁE): „Wojna w królestwie walca".
CORSO: „Mały Pułkownik" i rewja
ELITE: „Julika" i „Wróg kobiet".
ERA: „Epizod" i dodatki.
EUROPA: „Piekło".
FAMA: „Dyktator".
FILHARMONJA: „Gabinet Figur Woskowych".
FLORIDA: „Djabeł z dzikiego zachodu" i „Braterstwo ludów".
FORUM: „Mały pułkownik".
HELJOS: „Dwie Joasie" i dod.
ITALIA: „Sequoia".
KOMETA: „Folies Bergere" i rewja.
LUX: „Świat się śmieje" i „Naokoło świata".
LOS: „Piotruś".
MASKA: „Tarzan nieustraszony" i „Poco pracować".
MAJESTIC: „Miłość w czołgu".
MARS: „Dwie Joasie".
MEWA: „Rumba" i „Cienie wielkiego miasta".
MIEJSKI: „Ostatnia Serenada".
MUCHA: „Pani nie chce dziecka" i „Ludzie za kratkami".
NOWA TOMBOLA. „Droga bez powrotu" i „Rewolucja śmiechu".
OKO PRASKIE: „Przebudzenie" i dodatki.
PAN: Manewry miłosne".
PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Jasełka".
PETIT TRIANON: „Kryjówka szczęścia" i „Niebezpieczna piękność".
POPULARNY: „Czy Lucyna to dziewczyna" i rewja.
PRAGA: „Dwie Joasie" i rewja.
RAJ: „Przeor Kordecki" i „Mąż na żart".
RENA: „Antek Policmajster" i dodatki.
RIALTO: „Zaczęło się od pocałunku".
ROXY: „Tajemnica dr. Chaudlera".
STYLOWY: „Kochaj tylko mnie".
SFINKS: „Sześć lat miłości" i rewja.
SOKÓŁ: „Fr. Gaal" i „Buddy, król dżungli".
ŚWIAT: „W krainie walca".
TON: „Dwie Joasie".
UCIECHA: „Rapsodja Bałtyku".
UNJA: „Śluby ułańskie".

RADJO

Wtorek, dn. 24 grudnia
Wigilja

6.30 Pieśń „Najświętsza Panno". 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka polska (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dziennik por. 7.50 Program na dz. bież. 7.55 „Parę inform."

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Dzien. południ. 12.15 „Nie przeszkadzać mamusi" — pogad. dla dzieci pióra K. Piekarczyka (z Poznania). 12.30 Muzyka (pł.). 13.25 „Dzień wigilijny" — pogad.

15.00 Konc. Zespołu T. Seredyńskiego (ze Lwowa). 16.00 „Słuchowisko dla młodzieży szkolnej". 16.15 „Cała Polska śpiewa" — aud. popr. prof. Br. Rutkowski. **16.30 „Pastorałki" na organy solo — wykona F. Nowowiejski (z Poznania): J. S. Bach: Pastorale, M. Surzyński: Pastorale, F. Nowowiejski: Pastorale.** 17.00 „Wigilja na Sowińcu" — transm. z Kopca im. marsz. J. Piłsudskiego (z Krakowa). 17.15 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko dla dzieci p. t. „Najpiękniejszy wieczór" — J. Morawskiej. 17.45 „Kolendy kompozytorów poznańskich" (z Poznania) Marja Kisielewska (sopran solo — tow. fortep., skrzypiec, harfy i oboju). 18.15 „Wigilja Legjonisty Potyrały" — w opr. A. Pomian-Kruszyńskiego (z Katowic). 18.35 Program na dz. nast. 18.45 „Życie kult. i art. stolicy". **18.50 Powszechny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko p. t. „Wieczór Wigilijny" pg. K. Dickensa w opr. J. Langfiera.** 19.40 Konc. w wyk. Małej Ork. P. R. Włodzim. Rebikow: Trzy fragmenty z suity „Choinka gwiazdkowa", Maks Henning: Cztery drobne utwory, Cl. Debussy: Ballada. 20.25 Recital fort. J. Sulikowskiego. J. S. Bach-Busoni: 2 Chorały: Czuwajcie, wzywa głos, Cieszcie się dobrzy chrześcijanie; Fr. Schubert: Impromptu f-moll op. 141, Fr. Liszt: Ave Maria, Fr. Brzeziński: Boże Narodzenie op. 5 Nr. 2.

21.00 M. Swierzyński: „Pójdźmy wszyscy do Betleem" wiązanka kolend. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota, L. Szczepańska (sopran), J. Korolkiewicz (baryton), oraz chór żeński i mieszany. (21.00—21.15 transmisja do Ameryki i Amsterdamu). 21.40 „Aud. wigilijna dla Polaków na obczyźnie". 22.10 „Przy pracy w noc wigilijną" — aud. z Łodzi. 22.30 „Święta w muzykalnej rodzinie" — aud. w opr. dr. J. Młodziejowskiego (z Poznania). 23.00 Muzyka salonowa (pł.). **24.00 PASTERKA Z KAPLICY MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ (z Wilna).**

Środa, dn. 25 grudnia

(Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia)

9.00 Sygnał czasu. 9.00 Kolendy ze wszystkich rozgłośni polskich (Lwów, Kraków, Wilno, Łódź, Poznań, Toruń). 9.50 Progr. na dz. bież. **10.00 NABOŻEŃSTWO Z KOŚCIOŁA METROPOLITALNEGO (z Poznania). KAZANIE NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA NA TEMAT „Z PASTERZAMI U ŻŁÓBKA BETLEEMSKIEGO" — WYGŁ. KS. REKTOR DR. KAZIMIERZ KOWALSKI. PODCZAS NABOŻEŃSTWA ŚPIEWAĆ BĘDZIE CHÓR POD KIER. KS. W. GIEBUROWSKIEGO.** Po Nabożeństwie: Koncert (pł.). 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 „1000 taktów muzyki" konc. w wyk. zwiększonego zespołu St. Rachonia. **13.00 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko p. t. „Wigilja Wojewody" pg. P. Choynowskiego, w radjofoniz. M. Sterbówny (ze Lwowa).** 13.35 Koncert chóru Dana. 14.15 Muzyka lekka (pł.). 15.00 „Na wsi za sto lat" — wesołe słuchowisko wiejskie — w oprac. A. Zachemskiego. 16.00 „Godzina życzeń dla dzieci". 17.00 Muzyka taneczna w wyk. Zespołu Fr. Witkowskiego (ze Lwowa). **18.00 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko dla dzieci „Historja pierwszej choinki" — zradjofonizowane wg. legendy mazurskiej (ze Lwowa).** 18.30 „Kolendy z całego świata" (pł.). 19.45 Progr. na dz. nast. 19.55 Rezerwa. 20.00 Aud. żołnierska w opr. dr. Z. Nowakowskiego (z Krakowa). 20.30 Recital śpiewaczy Ady Sari. Przy fortep. prof. L. Urstein. F. Nowowiejski: Arja z op. „Legenda Bałtyku", G. Charpantier: Arja z op. „Louise", J. Offenbach: Arja lalki z op. „Opowieści Hoffmana", Sibella: Girometta, Buzzi-Paccia: Mal d'amore, L. Delibes-Goldschmidt: Walc z baletu „Coppelia", Padilla: Princesita, J. Strauss: Nad pięknym, modrym Dunajem. **21.00 XVII audycja z cyklu „TWÓRCZOŚĆ FRYDERYKA CHOPINA" (1810—1849) w opracowaniu prof. U. J. dr. Zdzisława Jachimeckiego. Wykonawcy: H. Sztompka (fortepian), A. Szlemińska (sopran). W progr. 3 mazurki: B-dur op. 17 Nr. 1, e-moll op. 17 Nr. 2, C-dur (pośmiertny), Polonez cis - moll op. 26 Nr. 1 — wyk. H. Sztompka. Trzy pieśni: Poseł, Piosenka litewska, Moja pieszczotka — wyk. A. Szlemińska. Polonez es - moll op. 26 Nr. 2, 2 mazurki z op. 17 As - dur Nr. 3 i a-moll Nr. 4 — wyk. H. Sztompka.** 21.35 „Gwiazdy nad Saharą" — felj. (ilustrowany płytami) — wygł. K. Prószyński. 21.50 Muz. tan. w wyk. Małej Ork. P. R. i „Trójki Radjowej". 23.00 Muzyka taneczna (płyty).

Czwartek, dn. 26 grudnia.

9.00 Sygnał czasu i kolenda „Bóg się rodzi". 9.03 Muzyka (pł.). 9.50 Progr. na dz. bież. 10.00 „Gwiazda na Kaszubach" — Kolendy kaszubskie w wyk. chóru i orkiestry ludowej (z Torunia). **10.30 NABOŻEŃSTWO Z KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA W WARSZAWIE. KAZANIE NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. SZCZEPANA NA TEMAT „DUCH CI JEST, KTÓRY OŻYWIA" — WYGŁ. KS. PROF. DR. M. KLEPACZ. PODCZAS NABOŻEŃSTWA ŚPIEWAĆ BĘDZIE CHÓR ŚWIĘTOKRZYSKI POD KIER. KS. PROF. J. URSZULIKA.** 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Konc. solistów. Wyk.: A. Michałowski — bas, W. Niemczyk — skrzypce. **13.00 Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy „CYD" CORNEILLE'A, W PRZEKŁADZIE ST. WYSPIAŃSKIEGO, w opracowaniu i z komentarzem dr. Tymona Terleckiego. Osoby: Cyd — Jerzy Leszczyński, Szimena — Irena Eichierówna, Infantka — Karolina Lubieńska.** 13.20 Melodje i tańce w wyk. Ork. P. R. pod dyr. St. Namysłowskiego. 14.00 „Na szóstem" — opowiadanie Z. Bartkiewicza. 14.20 Muzyka lekka (pł.). 15.00 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko dla dzieci „Drewniaczki - Chodaczki w betleemskiej stajence" St. Roy'a (z Poznania). 15.30 „Migawki regjonalne" — zbiorowa audycja ze wszystkich rozgłośni polskich. 16.30 Koncert Tria Salonowego. 16.55 „Poezja Bożego Narodzenia" — kwadrans poetycki w opr. St. Miłaszewskiego. 17.10 „Moja pieszczotka" — wesoła audycja T. Sygietyńskiego i M. Meliny. 17.55 Muz. tan. (pł.). 19.00 Progr. na dz. nast. **19.10 Dzieci całej Polski śpiewają kolendy (Lwów, Kraków, Katowice, Wilno, Łódź, Poznań, Toruń, Warszawa).** 20.00 „Niewydane utwory A. Michałowskiego", w wyk. E. Feinsteinówny — fort., Kołysanka op. 36, Mazurek Fis-dur, Smutna pieśń, Polonez gis-moll. 20.20 „IMIENINY SZCZEPKA" — wesoła audycja (ze Lwowa). 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Biały Mazur" — operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara. 22.15 Konc. rekl. 22.30 Muz tan. (pł.). W przerwie o godz. 23.00 Wiad. meteor. dla żegl. pow.

Piątek, dn. 27 grudnia.

6.30 Kolenda. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o g. 7.20 Dzien. por. 7.50 Progr. na dz. bież. 7.55 „Parę inform.".

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Dzien. południ. 12.15 Muzyka (pł.). 13.25 Chwilka gosp. domowego. 13.30 „Z rynku pracy".

15.15 Wiad. o eksporcie. 15.20 Przegląd giełd. 15.30 „Śmiejące się fortepiany" — własne transkrypcje grają: L. Boruński i K. Gimpel. 16.00 Pogadanka dla chorych w opr. ks. kapelana M. Rękasa (ze Lwowa). 16.15 Konc. w wyk. Zespołu T. Seredyńskiego (ze Lwowa). Kolendy St. Niewiadomskiego w instrument. T. Seredyńskiego. 16.45 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci starszych wygł. W. Frenkiel. 17.00 „Jak pracuje antropolog" — reportaż z Zakł. Antropologji Uniw. Jagiell. dr. A. Szinagla (z Krakowa). 17.15 „Minuta poezji": Wiersze W. Popławskiego, recytuje M. Wiercińska. 17.20 Koncert kameralny. Wyk.: Z. Adamska — wiolonczela, J. Wysocka - Ochlewska — fortepian, T. Ochlewski — skrzypce, T. Zygadło — skrzypce. G. F. Haendel: Trio — sonata e-moll; J. S. Bach: Trio — sonata d-moll; G. F. Haendel: Arja, Bourrée, (na 2 sprzypiec, wiolonczelę i fortepian). 17.50 Poradn. sport. 18.00 „Apel 27 grudnia" — audycja St. Roy'a (z Poznania). 18.30 Pogad. aktualna. 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 Progr. na dz. nast. 18.55 „Skrzynka roln." — inż. W. Tarkowski. 19.05 Konc. rekl. 19.35 Wiad. sport. 19.45 „Komunikat śniegowy" — (z Krakowa). 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.00 „Wróżby i pasjanse" — Monolog aktualny A. Bohdziewicza. 20.10 P. Abraham: Melodje z operetek: „Wiktorja i jej huzar", „Kwiat Hawai" i „Bal w Savoy'u". 21.00 Dzien. wiecz. 21.10 „Obrazki z Polski współcz.". 21.15 Konc. muzyki francuskiej. Wyk.: St. Argasińska — śpiew, M. Szaleski—altówka, Akomp. — prof. L. Urstein. Marin Marais: Chaconne, Fr. Couperin: Cherubini (Les Cherubins) — wyk. M. Szaleski, G. Fauré: Wędrowiec, Nell, A. Roussel: Do młodego szlachcica, A. Caplet: Kiedyż ujrzę znów — odśp. St. Argasińska, Cl. Debussy: Menuet, Nokturn, M. Ravel: Kołysanka, Habanera — wyk. M. Szaleski, A. Honegger: Jesień, Cl. Debussy: Akwarela, Krajobraz belgijski, Drewniane koniki — odśpiewa St. Argasińska. 22.00 „Kristnaskaj popolaj Kantoj en Polujo" — Kolendy w jęz. esperanckim (z Krakowa). 22.20 „Czy nie za wesoło?" — Mała Orkiestra P. R. 22.50 Muz. tan. z kawiarni „Café-Club" w Warszawie. W przerwie o godz. 23.00 Wiad. meteor. dla żegl. powietrznej.

Okręgowe bilety kolejowe
tygodniowe i miesięczne

W okólniku wystosowanym w sprawie okresowych biletów kolejowych, dyrekcja okręgowa kolei państwowych w Warszawie zaznacza, że od 1 stycznia 1936 r. okręgowe bilety wydawane będą przez kasy biletowe na stacjach Warszawa - Główna i Wschodnia, Łódź Fabryczna, Koluszki, Piotrków, Częstochowa, Zawiercie, Sosnowiec północny, Kutno, Włocławek i Międzyrzec oraz przez kasy biletowe „Orbisu" i „Wagons Lits" w następujących odmianach: bilety okręgowe 15-dniowe, miesięczne, półroczne i roczne. Fotografje do wszystkich tych biletów powinny być o wymiarze 45 x 63 m. m. na jasnem tle i na papierze zdatnym do naklejania. Zdjęcie fotograficzne powinno być bez nakrycia głowy, twarzą ku patrzącemu en face.

Bilety tygodniowe i miesięczne mogą być nabywane bez zaświadczeń i ramek ustalonego wzoru na podstawie legitymacji urzędniczych, wojskowych, emerytalnych, legitymacji osób odznaczonych, szkolnych, kolejowych i inwalidzkich nowego wzoru. Bilety odcinkowe tygodniowe i miesięczne do wszystkich stacji oraz bilety okręgowe wydawane będą tylko na pisemne zamówienie zgłoszone w kasie biletowej na druku, który będzie sprzedawany w kasach biletowych w cenie 10 gr. od sztuki. Zamówienie powinno być złożone w kasie biletowej na bilety tygodniowe conajmniej na 24 godziny przed pierwszym dniem ważności, na bilety miesięczne na 3 dni naprzód i na bilety okręgowe na 10 dni. Nie wyklucza to jednak możności złożenia zamówienia w późniejszym terminie i wcześniejszego otrzymania biletu o ile warunki miejscowe na to pozwolą.

Wypadki i kradzieże

Okradzenie lekarza — dentysty. Do mieszkania lekarza — dentysty Korzeniowej, (pl. Inwalidów 6), podczas nieobecności domowników, dostali się złodzieje. Splondrowali: szafy, kredens i bieliźniarkę wyłamując zamki w meblach. Włamywacze skradli: futro damskie, srebro, platery, biżuterję, orarz gotówką około 100 zł. Poszkodowana blicza straty na sumę 3.000 zł. O kradzieży zawiadomiono policję 26 kom., która prowadzi dochodzenie, celem wykrycia złodziejów.

Awanturniczy bracia. Henryk, (Grzybowska 68) i Stanisław, (Wronia 50) bracia Adamczykowie, będąc pijani, wyprawiali na ul. Żelaznej ekscesy i m. in. wyrwali drewniany słupek tramwajowy na przystanku na rogu ul. Żelaznej i Prostej. Policja zajście zlikwidowała, przeprowadzając awanturników do VI-go komis., gdzie spisano protokuł. Starostwo grodzkie południowo - warszawskie wymierzyło Adamczykom po 2 dni bezwzględnego aresztu.

Omal nie tragiczna śmierć przechodnia. Alfred Dąbrowski, mistrz murarski, miał zwyczaj ponaglać do pracy robotników, zatrudnionych przy budowie domu na rogu ul. Raszyńskiej i Niemcewicza, zapomocą rzucania kawałków cegieł na dach sąsiedniego budynku. Pewnego razu Dąbrowski rzucił cegłę, która odbiła się o dach i spadła na ulicę, raniąc przechodnia w głowę. Starostwo grodzkie południowo - warszawskie skazało Dąbrowskiego na 5 zł. grzywny.

Morze to potęga Polski

Nie doszła do skutku
Sensacyjna sprawa o wyłudzenie 24.500 zł.

Sąd Okręgowy miał rozpatrzeć w sobotę sprawę sprytnych oszustów Józefa Zalewskiego i Srula Nagielkopfa, wielokrotnie karanych przestępców, oskarżonych o wyłudzenie 24.500 zł. od dr. Cieleckiego, znanego dentysty warszawskiego. Oszuści proponując dentyście niezwykle korzystną tranzakcję nabycia 5-rublówek złotych, wyłudzili od niego „na kopertę" 24.500 zł., ulatniając się bezpowrotnie. Dentysta rozpoznał obydwu w albumie przestępców.

Sprawa jednak nie mogła być rozpoznawana, gdyż jeden z oskarżonych przebywa obecnie na obserwacji w szpitalu

Bednarze łódzcy
organizują spółdzielnię

W Łodzi odbyło się walne zebranie Cechu Bednarzy, na którem rozpatrywano sprawę zorganizowania spółdzielni bednarskiej. Za utworzeniem spółdzielni wypowiedzieli się wszyscy obecni. W związku z powziętą uchwałą wyłoniono komitet, który ma się zająć zrealizowaniem tego projektu.

Tadeusz Opioła

U dziadka po błogosławieństwo

Pod strzechą czterech pokoleń

Niespodziewanie udała się Marcinowi Załodze poślubna wizyta w Porębie, gdzie chciał swą żonę sprezentować rodzinie ojca i zaszczepić w niej miłowanie swej rodowej wsi. Jeszcze u stryka Macieja poszło jakotako, choć nieszczególnie. Stryk zawąchał przywiezionej mu przez siostrzeń za tabaki i pochwalił jej smak, a stryjna Agata pogłaskała w plecy młodą Załogową i grzecznie zachęcała ją przy śniadaniu:

— Usyp se jeszcze mleka, co se masz żałować, usyp se jeszcze!

Marcin Załoga kręcił się przy tych serdecznościach koło swej żony jak na czatach i wypatrywał, czy jej nie razi proste urządzenie chaty i niewymyślna gościna krewniaków, ukradkiem zaś i nie bez niepokoju spoglądał na stryków, jakie wrażenie wywołała przywieziona z wielkiego miasta żona. W pewnym momencie stryk Maciej odezwał się:

— Dopytywał się o ciebie dziadek i radby was oboje zobaczyć.

Poszli zatem we trójkę do dziadka, Wojciecha Załogi, za Dunajczyk, który rodowe grunty Załogów przecina na dwie połowy i często po wylewach przerzucając swe koryto, staje się przyczyną sporów familijnych.

— Tego roku — objaśniał po drodze stryk — znów urwał mi kawałek łąki i ojcu przydzielił, ale już nie swarzyłem się o to, bo ojciec od starości ledwie cywają.

W chacie dziadka Wojciecha powitano Marcina Załogę i jego żonę bardzo serdecznie, poprzysuwano ławy, proszono siadać. Dziadek nie zeszli jednak z przypiecka, gdzie siedzieli z różańcem w rękach, w zgrzebnej koszuli i portkach, z kożuchem zarzuconym na ramiona. Był to zgrzybiały już wiekiem chłop i jego siwa głowa trzęsła się od starości, jakby wszystkiemu chciała zaprzeczyć. Odgarnawszy z czoła cienki kosmyk włosów, patrzył obojętnie, jakby z długiego snu nagle zbudzony.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — skłonił się przed swym dziadkiem Marcin Załoga, obok którego stanęła bezradnie jego żona. — Jak się wam powodzi?

— Jak zwyczajnie człowiekowi — padła po chwili odpowiedź z przypiecka. — Dziewięćdziesiąt roków to nie fraszki. Toś żonę przywiózł pokazać?

Halina Załogowa omal nie usiadła na wstępie tego przeglądu i tylko dzięki przytomności Marcina zdołała ustać na nogach, a dziadek poprawił kożuch na ramionach, brząknął różańcem i tak zagaił powitaczkę:

— Z gęby walna kobieta. Słyszałem, że szlachcianka! Halina... W Borku żadna kobieta tak nie nazywa się. Przecie to nie szkodzi. Ale musisz się dosyć naskrobać piórkiem w urzędzie, żeby taką łanię odchować.

Dla odwrócenia uwagi od tematu, pod którego ciężarem młoda Załogowa aż uginała się, stryk Maciej zapytał dziadka o zdrowie.

— Tyle go mam, że na starość wystarczy. Ale już na świat boży ciężko mi wychodzić, chyba za potrzebą. I do roboty już nieczdatnym, psuję tylko chleb, gadam różaniec i coraz bliżej podchodzę do Pana Jezusa.

Potem stryk wspomniał coś o pogodzie i tegorocznych urodzajach. Dziadek jednak nie dał się zbić z tropu i znów powrócił do odwróconego w inną stronę tematu.

— Walna kobieta ta twoja Halina. Młodyś jeszcze, toś pewnie nie patrzył, czy także do roboty zdatna. A ciekawym bardzo, siła wziąłeś za nią? Chyba przyznasz się...

Marcin Załoga wolał nie mówić, jak tam było z posagiem żony, trudno jednak było wykręcić się milczeniem, wykrztusił więc jakąś kwotę, która ukontentowała dziadka. Stryk jednak obruszył się i zauważył:

— Niewieleś się pewnie targował, choć jesteś galant nie od rzeczy, w szkołach długo uczony i nawet trzy razy tyle warty. Młynarz z Hyżnego dał córce na wiano pięć tysięcy guldenów i jeszcze musiał potem dopłacić.

W dalszej rozmowie ujawniło się, że żona Marcina Załogi wywodzi się z Malawskich.

— Czy to nie z tych Melawskich, co mieli Malawę pod Brzostkiem? — zagadnął dziadek.

Tu dopiero rozwiązał się nieco język Halinie Załogowej, która wreszcie usiadła na ławie i siedząc jak na cenzurowanem, albo nawet przed sądem, w czasie strykowych wywodów omal nie poderwała się z miejsca i tylko wzgląd na męża, któremu nie chciała sprawić przykrości, powstrzymał ją od mimowolnej demonstracji, której powodu nie zrozumiałby zapewne troskliwy o swego wnuka Wojciech Załoga.

— O tak! — podchwyciła pytanie — z tych samych Malawskich, herbu Jastrząb. Dziadek mojego ojca, który o tem często opowiadał, jeszcze gospodarował w Malawie.

— Dziś już tam niema folwarku — wtrącił stryk — dwór był drewniany i jeszcze pamiętam, jak go parcelanci rozbierali. Ale grunta nie zmarnowały się.

Tymczasem dziadek Wojciech bardzo zasumowali się i utkwiwszy przygasły wzrok w oknie, długo poprawiali spadający im z ramion kożuch, brząkali niecierpliwie różańcem, coś mamrocząc pod nosem, wkońcu skupili się w sobie i twarz ich nabrzękła ożywieniem.

— To teraz już wiem! I ty się zaraz dowiesz, bo nie wytrzymam i opowiem, com o tem słyszał.

Wojciech Załoga zesunął się ciężko z przypiecka i uroczyście przystanąwszy, zachwiał się chwilkę na nogach, potem je wyprostował i stojąc okrakiem wykrztusił:

— Słuchaj, Halino — i ty posłuchaj, Marcinie!

Słuchali oboje, a stryk Maciej zniecierpliwiony przynaglał:

— No już powiedzcie, ojciec!

— Słuchajcie! Ktoby to uwierzył, że twój pradziadek, mały kęs i tylko taka przygoda, nie zabiłby twojego dziadka!

Usiadł na zydlu i całą dłonią zaczął grzebać w popiele, a w głowach Marcina i Haliny Załogów przemknęła w tym momencie jakaś niesamowita błyskawica, z iskry popieliska zrodzona. Halina przesunęła się na ławie. Dziadek dalej grzebał i tylko palce mu dygotały. Wreszcie chrząknął.

— Jeden pradziadek z Malawy, drugi z Poręby. A to się ładnie skończyło to sąsiedztwo. Oba pewnie się w tej chwili w grobach przewrócili i nie mogą się nadziwić, jak się to stało, żeście się pobrali. Taki widać dopust Boży!

Stryk Maciej przerwał swój nagły frasunek niuchem tabaki. Kichnął.

— Niech ci będzie na zdrowie! I im także. Ale musisz się dość piórkiem naskrobać w urzędzie, żeby taką łanię odchodować... Malawskiego nie znałem, a może mnie jeszcze na świecie nie było wtedy. Ojciec tylko czasem o nim opowiadał, to znaczy twój pradziadek.

Niewiele z tych opowiadań w pamięci Wojciecha Załogi zostało, ale tyle zostało, by rozumieć, dlaczego obaj pradziadowie przewróciliby się w grobach, gdyby mogła dotrzeć do nich wieść o małżeństwie Marcina i Haliny.

Był to rok 1846, srogi miesiąc luty. Rząd austrjacki pchnął pańszczyźnianych chłopów na szlachtę. Najbardziej rozjudził się tarnowski starosta Breinl i na jego wezwanie dawny kapral austrjacki, Jakób Szela ze Smarzowej pod Brzostkiem, zorganizował bandę, która rozbiła śpieszący do Tarnowa oddział powstańców. Pradziadek Marcina Załogi miał „zrobić porządek" w Malawie i dziedzica Malawskiego dostawić do Tarnowa, żywego lub trupa.

Odtworzywszy w swej pamięci ten tragiczny w historji chłopskiej epizod, Marcin Załoga nawet nie spojrzał w oczy swej żony i słuchał skamieniały opowieści, która tak cudacznie załamała się w jego małżeństwie. Dlaczego przedtem nie dopytywał się tego zdarzenia, dlaczego dziad milczał o nim upornie?

— Czasem lepiej nie mówić o o tem, co zaszło — tłumaczył się Wojciech Załoga. Takie były czasy niemiłosierne. Powiadał ojciec mój, że Szela dostał od cysarza cały worek dukatów, ale nie pożywił się nimi. Nie wiem, czy to prawda, że nikt się w tej rabacji nie pożywił, a kto się pożywił, tego ród musiał wyginąć. Po Szeli nawet ślad w Smarzowej nie został. Ale ojca mojego nie omaniło bogactwo Malawy. Zawrócił z drogi i tak się wszystko rozeszło po kościach. A miał się za co rachować z twoim pradziadkiem. Może i lepiej...

Na ścianie tykał w drewnianej oprawie ścienny zegar. Tyle czasu upłynęło od tych niemiłosiernych roków, tyle przeinaczeń! Zachowały się tylko gadki niektóre o przerzynaniu dziedzica piłą drewnianą na dwoje, o dukatach cesarskich i o tem, jak pewna kobieta spod Tarnowa gotowała barszcz z kawą, której garniec przyniósł jej chłop z rabacji.

— — — — — — —

— Wszystko na świecie przeinacza się — westchnął Wojciech Załoga — i niczemu nie trza się dziwić.

Alina Orzechowska

Wigilijne echa

O nieznajomym żołnierzu i jego „gwiazdce"

W czasie przedświątecznych porządków w biurku, zawalonem stosem najrozmaitszych papierów, broszur, wycinków z gazet i luźnych notatek, wpadł mi w ręce list. Różowa, pretensjonalna koperta, zaadresowana do mnie dużemi, niezgrabnemi literami — wewnątrz zagryzmolony, poplamiony kleksami arkusik papieru. List ten musiał pisać ktoś, kto rzadko ma do czynienia z piórem i atramentem, gdyż litery i zdania układały się w malownicze „schodki", bądź zachodziły jedne na drugie; papier był wymięty, wybrudzony palcami, rogi pozawijane.

Rzut oka na podpis, zakończony zamaszystym zakrętasem, przypomniał mi odrazu historję różowego świstka, który przeleżał tyle czasu zapomniany, między kartkami starego podręcznika geometrji...

* * *

Było to w czwartej, może piątej klasie. Na dwa tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia wśród uczennic naszego gimnazjum panowała atmosfera radosnego podniecenia.

Tego roku miałyśmy po raz pierwszy wysłać podarunki gwiazdkowe dla żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza. Nie wiem kto rzucił to hasło, kto podsunął myśl o sprawieniu gwiazdki KOP-istom przez liczne rzesze warszawskich pensjonarek i uczniów. Dość, że projekt przypadł nam wszystkim bardzo do serca. Nie mówiło się już i nie myślało o niczem, tylko o paczkach świątecznych dla kresowych żołnierzy.

Każda z nas miała przygotować jedną paczkę, w której znalazłoby się trochę świątecznych słodyczy, papierosy, mydło, skromny podarunek gwiazdkowy i list z życzeniami i opłatkiem. Nad wyborem podarunku, rodzaju słodyczy, treścią świątecznego listu ba! nawet zapachu mydła toczyły się istne wojenne narady.

— Ze słodyczy najlepiej pierniki i cukierki — radziły praktyczne gosposie — ciasto może się zeschnąć, zanim paczka dojdzie. Papierosy... — skąd można wiedzieć jakie? W tej materji zabierali głos bracia i ojcowie, oraz — znajomi uczniacy. Naturalnie musiały być najlepsze, „niech tam biedak sobie użyje raz do roku" — rozrzewniały się tkliwe serca pensjonarek. Mydło kupowało się największe z silnym zapachem róży czy fjołków, „musi pachnieć, że ojej!" — informowało się subjekta w składzie aptecznym.

Podarunki były różne. Ciepłe, wełniane skarpetki, rękawiczki, skórzana portmonetka z nowiutkim groszem na szczęście, chustki do nosa, jakiś ładny, czerwony grzebyk, notes w kolorowej oprawie.

Najwięcej kłopotu sprawiał list: jakoś dziwnie było układać świąteczne życzenia, przeznaczone niewiadomo dla kogo. Ostatecznie wspólnemi siłami napisałyśmy jakoś owe listy i po tygodniu kilkadziesiąt jednakowej wielkości paczek powędrowało w świat, by w dzień wigilijny znaleźć się na wspólnym żołnierskim stole, gdzieś w zapadłej, głuchej wiosce pogranicza.

* * *

Minęły święta, wróciły zwykłe, szare dni, o „gwiazdce" wszyscy już dawno zapomnieli, wciągnięci w nieubłagane tryby codziennych zajęć. Minął huczny Sylwester, Nowy Rok, Trzech Króli, aż wreszcie w miesiąc po świętach przyszedł ów list. Różowa, pretensjonalna koperta, zaadresowana niezgrabnemi literami. List brzmiał następująco:

„Wielce Szanowna Pani!

Ośmielam się podziękować Wielce Szanownej Pani za paczke na świenta i list taki piękny z opłatkiem, cośmy wszyscy tu chłopaki czytali razem na głos, niby Ewangelie. My tu smutne zycie mamy, ciężką służbę, a że śnieżyca i mrozy teraz okropne, więc specjalnie trudno wytrzymać. Ja piersze świenta tu byłem w korpusie i jak paczki dla nas przywieźli, co się nikt nie spodziewał, to wstyd pisać co się działo z radości. Wszyscy prędko papier zdzierali, żeby zobaczyć co tam też jest. Jabym tego nigdy nie powiedział, ale że Wielce Szanownej Pani nie znam i pewnie w życiu nie zobacze, bo w Warszawie nigdy nie byłem, a możeby Pani znać prostego żołnierza nie chciała, to powiem, że płakałem, jak zobaczyłem to wszystko i ten list z opłatkiem. Ja jestem z biednej rodziny, rodzice oboje już nie żyją, to pierwszy raz w życiu prawdziwy prezent na Wigilje Świentą dostałem i parę słów od serca. To i powiedzieć nie umiem jak trzeba, jaki wdzięczny jestem i całe życie dobroć Pani pamiętać bende.

Z poważaniem

Franciszek S.....

Taki to był ten list z dalekiej wioski pogranicznej. List od nieznanego mi człowieka, który nigdy w życiu nie dostał nic na „gwiazdkę". Był żołnierzem, cierpliwie, ofiarnie znoszącym każdy trud, narażonym w każdej chwili na niebezpieczeństwo. Ale przecież pod szorstkiem suknem żołnierskiego munduru kryje się serce spragnione dowodów dobroci i troskliwej, serdecznej pamięci, serce spragnione tradycyjnej, dziecinnej „gwiazdki"...

Wiktor Podoski

Boże Narodzenie w dawnej grafice

Obawiam się, że ten i ów historyk sztuki — jeśli wpadnie mu w ręce niniejszy mój elaborat — będzie bardzo zgorszony. „Tego nie wiedział, o tem zapomniał, to przepuścił"... Bardzo być może. Ale ja nie jestem historykiem sztuki. Sięgam poprostu do swej podręcznej bibljoteki, by sobie i czytelnikom, z okazji Świąt Bożego Narodzenia, przypomnieć, jak artyści ubiegłych epok odtwarzali w swoich rycinach ten temat. Sztuka takiego np. wieku XV-go uprawiała niemal wyłącznie tematy religijne, więc zapewne wśród nich wyobrażeń Świętej Rodziny w stajence i scen, z narodzeniem Chrystusa związanych, musi być sporo. Otóż wcale nie. Wydarzenie, które dało początek chrześcijaństwu, należy raczej do tematów, w ówczesnem rytownictwie, rzadkich, może nawet najrzadszych. Uczony francuski, Lemoisne, opisując bogaty zbiór rycin drzeworytniczych XIV i XV wieków, z Gabinetu Rycin Bibljoteki Narodowej w Paryżu, przytacza i reprodukuje tylko 2 sceny Bożego Narodzenia. Także i wśród rycin miedziorytniczych nie często spotykamy Narodzenie. Taka np. „Msza św. Grzegorza", odtwarzająca zdarzenie bardzo już dziś niepopularne, podejmowana była jako temat przez grafików daleko częściej.

Obraz Bożego Narodzenia rozrasta się z czasem w scenę rodzajową. Matka zajmuje się dzieckiem, św. Józef krząta się, widzimy pozatem postacie przybyłych w odwiedziny, lub z hołdem. Ale na początku prawie zawsze treść ryciny wyobraża adorację Matki Bożej wobec Dzieciątka. Mały Jezus nie leży w żłobku, tylko na ziemi, w promienistym otoku, a Najświętsza Panna klęczy przed Nim, z rękami złożonemi do modlitwy. Święty Józef przyłącza się często do adoracji, ale nie zawsze, nieraz spoczywa na uboczu, jakby nie chciał przeszkadzać Matce, wielbiącej Syna. Na niebie widzimy anioła ze wstęgą, na której umieszczono napis: Gloria in Exelcis Deo. Rola bydlątek, wołu i osła, jest nieokreślona: czasem znajdują się tuż w pobliżu i schylają się nad Dzieciątkiem, jakby przeczuwając ważność chwili, czasem są od głównej sceny dość odalone. Na reprodukcji drzeworytu, z pierwszej połowy XV-go wieku, którą w tej chwili mam pod ręką, widzę wołu i osła daleko wtyle za Matką Boską, jak zajadają sobie najspokojniej z pełnego żłobu. Św. Józef na tym drzeworycie trzyma w ręku świecę woskową. Pewną odmianę stanowi miniatura, którą oglądam w modlitewniku francuskim z początku XV-go wieku. Mały Jezus leży tym razem w żłobku, stojącym tuż przy chruścianym płocie. Zza płotu wyglądają zaciekawieni, wół i osioł, z wielkiem zainteresowaniem patrząc na Dzieciątko. Wół nawet ma, zdaje się, ochotę polizać Je w rączkę.

Co do stajenki, to wyobrażano ją zawsze, na tych najstarszych rycinach, nader ubogo. Był to poprostu daszek, kryty zapewne trzciną, wsparty na słupkach, lub palikach, a nawet cienkich pniaczkach. Zobaczymy później, jak ta stajenka rozrośnie się w wielką i okazałą budowlę, traktowaną jako motyw dekoracyjny, ale nad gzymsami i klasycznemi kolumnami nawet, pozostanie zawsze ubogi, dziurawy daszek — wspomnienie dawnej ubogiej stajenki bez ścian. Autorzy tych najstarszych rycin, przeważnie anonimowi, uważali chyba również ten fragment obrazka za najmniej ważny, zgoła niepotrzebny, bo tak go nieraz rozmieszczali w prostokącie kompozycji, że z całej nawet tak prostej stajenki pozostawał zaledwie jeden słupek i niewielki skrawek dachu.

Jeszcze u Schongauera, słynnego malarza i rytownika niemieckiego (1450 — 1491 r.), w jego miedziorycie „Narodzenie Chrystusa Pana", domyślamy się zaledwie stajenki, ze strzępka strzechy i jednego słupka (drugi został umieszczony na lewym boku ryciny). Mały Jezus leży na ziemi, ale już nie w promienistym otoku w kształcie mandorli, tylko na skrawku szaty matczynej, pod który troskliwa Matka podesłała rozpostarty snopek. Jednak i skrawek szaty i promieniście rozłożony snopek, kształtem przypominają dawny świetlisty otok i z niego się zapewne wynurza.

Wielkie zmiany, w ujęciu tego tematu, widzimy u najbliższego Schongauerowi, Dürera (1471 — 1528 r.). Zamiast dawnej stajenki mamy teraz okazały budynek, prawdziwy dom mieszkalny (dla pozoru trochę zrujnowany), złączony z innemi zabudowaniami i posiadający podwórze. Po szczytowej ścianie i układzie konstrukcyjnym poznajemy styl tej budowli, z Północnych Niemiec. Dół, wsparty na słupach, nie ma ścian od strony widza, widzimy więc wnętrze, ze schodami w głębi i oknami po lewej stronie. Mały Jezus w pieluszkach leży na czworobocznym kamieniu, czy też pniaku, a Matka Boska klęczy przed Nim. Nie jest to już dzieweczka, jak u Schongauera, lecz zażywna, w średnim wieku, niewiasta. Dom okalają schodki, a na podwórzu znajduje się studnia. Święty Józef wyciągnął właśnie ze studni kubeł wody i przelewa ją do dzbana. U progu, koło schodów, widzimy gościa, dalej za nim oddzielnie wybudowaną stajnię dla bydlątek. Słowem, nie jest to już Narodzenie, lecz obraz życia rodzinnego, życia św. Rodziny.

Współczesny Dürerowi sztycharz włoski, Nicoleto da Modena, umieścił narodzone Dzieciątko w krużganku malowniczych klasycznych ruin. Na pierwszym planie, po obu bokach, znajdują się kolumny, ze wspaniałemi głowicami, z tarczami uwiązanemi do kolumn. Dziwnie wygląda, pod tem klasycznem sklepieniem, chróściany płotek, umieszczony między dwiema kolumnami. Stanowi zagrodę dla wołu i osła. W tej kompozycji, o bardzo dekoracyjnym motywie architektonicznym, właściwy temat zajmuje jakąś znikomą (1/20) część całej płaszczyzny obrazu.

Biedna stajenka nie miała szczęścia; kiedyś posiadała kształt właściwy — i lekceważono ją, gdy zdobyła sobie wkońcu miejsce w rycinie, zatraciła całkiem charakter i sens początkowy.

Za czasów renesansu, gdy zyskały prawo obywatelstwa w sztuce tematy świeckie i mitologiczne, motyw Narodzenia Bożego w grafice staje się jeszcze rzadszy.

Następny numer ABC ukaże się w piątek 27 b. m. o zwykłej porze

Pasterze śpiewają

na multankach grają...

Najbezpośredniejszym wyrazem ludzkich uczuć, smutków i radości był od prapoczątku śpiew i taniec. Tańcem i śpiewem obchodził lud podniosłe i uroczyste chwile w swem życiu.

Święta Bożego Narodzenia od dawien dawna obchodzone były przez lud ze specjalnem wzruszeniem i głęboką powagą. Z uczuciowego, pełnego tkliwości i miłości ustosunkowania do Dzieciątka rodzi się samorzutna pieśń nabożna — kolenda. Niewiadomo wprawdzie dotychczas, czy kolendy zrodziły się pod wiejską strzechą, czy w dworkach polskich. W każdym razie udział twórczości ludowej w ich powstaniu jest bezwątpienia silny, choćby w formie, w jakiej lud je na własne przejął i do psychiki swojej dostosował.

Dzisiaj, w dobie tramwajów, telefonów, radja i największych technicznych wynalazków, wzrusza nas ciągle jeszcze i zawsze jednako do naszego serca przemawia, prosta, rzewna czy też skoczna nuta kolendy. I dziś, jak dawniej, w czasie świąt Bożego Narodzenia gości w domach polskich „Śpiew Bożenarodzeniowy". Świąteczny program Polskiego Radja ułożony został również pod znakiem kolendy o najróżnorodniejszym charakterze: kolendy starodawnej, regjonalnej, „kantyczek", kolend śpiewanych przez chóry ludowe, chóry dziecięce, kolend w wykonaniu organowem, orkiestrowem i t. p. Aparaty radjowe niosą w domy polskie kolendę, która nietylko wzruszy serca radjosłuchaczów, ale również zapozna ich z najstarszemi pieśniami Bożego Narodzenia.

Ksiądz odpokutował cudzą zbrodnię

ale nie naruszył tajemnicy spowiedzi

Ciekawe rewelacje można znaleść nieraz w zakurzonych szpargałach starych gazet. Z okazji wystawienia w teatrze płockim sztuki francuskiej „Tajemnica spowiedzi“ tamtejszy „Głos Mazowiecki“ przypomina historję autentyczną, którą w korespondencji z Żytomierza ogłosił 55 lat temu „Kurjer Warszawski“.

W roku 1853 odbywał się w jednym z kościołów żytomierskich smutny obrzęd: zdjęcie święceń kapłańskich z ks. Kobyłowicza, proboszcza w Oratowie na Ukrainie. Wszyscy obecni, nawet i sam dokonujący tego aktu biskup Borowski, nie mogli wstrzymać się od płaczu, gdyż ks. Kobyłowicz cieszył się powszechnym szacunkiem jako jeden z najgorliwszych w djecezji księży, wyborny kaznodzieja i spowiednik, sumienny duszpasterz. Tem większem więc przerażeniem napełniła wszystkich wiadomość, że oskarżony został o zabójstwo miejscowego ekonoma.

Przeciwko ks. Kobyłowiczowi przemawiały dowody rzeczowe: znaleziona w kościele za ołtarzem jego dubeltówka, z której zastrzelony został ekonom. Ksiądz wprawdzie protestował — zarówno przed sądem rosyjskim jak i biskupim — zapewniając o swej niewinności, odmawiał jednak wyjaśnień co do niektórych okoliczności sprawy. Został więc uznany za winnego, skazany na dożywotnie ciężkie roboty na Sybirze i pozbawiony godności kapłańskiej.

Dopiero po 20 latach wyszła najaw prawda, gdy umierający organista kościoła oratowskiego na łożu śmiertelnem przed wezwanymi świadkami i prystawem złożył zeznanie, że to on był zabójcą ekonoma, gdyż zamierzał poślubić jego żonę, a na księdza rzucił podejrzenie umyślnie, chcąc odwrócić od siebie wszelkie poszlaki. Po dokonaniu zbrodni, gryziony wyrzutami sumienia, wyznał wprawdzie prawdę ks. Kobyłowiczowi podczas spowiedzi, ale do przyznania się przed sądem brakło mu odwagi.

W ten sposób proboszcz poniósł karę niesłusznie, a chociaż wiedział, kto jest prawdziwym zabójcą i jednem słowem mógł się uwolnić, wskazując na rzeczywistego sprawcę zbrodni — słowa tego nie wypowiedział, bo czuł się związany tajemnicą spowiedzi...

Wobec tak oczywistej rehabilitacji wydano oczywiście natychmiast rozkaz uwolnienia go z katorgi. Było jednak już zapóźno: niedawno przedtem szlachetny kapłan zakończył życie, do końca zachowując święcie tajemnicę spowiedzi.

Opera przez radjo

Jak się odbywają transmisje

Słuchając przez radjo transmisyj operowych, czy to ze studja, czy też z sal teatralnych, nie zdajemy sobie naogół sprawy jak to się odbywa i jakich wymaga przygotowań.

Prawie żaden teatr, gdzie się odbywają transmisje radjowe nie może być uznany za ośrodek sprzyjający takiej transmisyj w sensie ogólnie przyjętym przez techników radjowych. Przeważnie z punktu widzenia akustycznego, lokale z których się transmituje opery, musiałyby się odznaczać zupełnie innemi cechami charakterystycznemi, gdyby były skonstruowane specjalnie dla transmisyj radjowych.

Ze względów zwyczajowych, estetycznych lub innych, nie jest możliwe zgrupowanie (co uczynić można w studjach stacyj nadawczych) nietylko członków orkiestry, ale i artystów, zgodnie z wymogami transmisji. Dlatego też należyte przekazanie opery z wnętrza teatru zależy od rozumnego rozstawienia mikrofonów i odpowiedniego rozdziału dźwięków zebranych przez te mikrofony w różnych punktach sali.

Jeśli sobie zdamy sprawę z rozmiarów teatru i z dyspozycyj scenicznych pewnych oper, zrozumiemy, że zachodzi konieczność użycia wielu mikrofonów, których liczba się zmienia zależnie od opery i może wykazać niekiedy cyfrę dość wysoką.

Np. przy transmisji „Savonaroli“ Rino Alessi'ego z muzyką M. Castelnuovo - Tedesco, użyto jednocześnie piętnastu mikrofonów spowodu zarówno rozległości sceny, jak i anormalnego wprost rozmieszczenia części chóru, orkiestry i aktorów.

Naogół trasmisja opery z wnętrza teatru rzadko może się odbyć bez pomocy conajmniej pięciu mikrofonów łącznie z przeznaczonemi na przejęcie solowych partyj poszczególnych wykonawców zarówno spośród orkiestry, jak i aktorów. Mikrofony te mogą być w następujący sposób rozmieszczone: dwa mikrofony na scenie, przeznaczone do transmitowania śpiewu i funkcjonujące na zmianę, ewentualnie, podlegając odpowiedniej modulacji; jednocześnie trzy mikrofony w orkiestrze: pierwszy dla partyj skrzypcowych; drugi dla przekazywania kompleksu tonów całkowitego zespołu orkiestralnego w/g. indywidualnych cech charakterystycznych danej opery; trzeci — dla instrumentów o niskiej tonacji, który należy zresztą zupełnie niezależnie ściśle każdej chwili kontrolować, zgodnie z wymogami artystycznemi i technicznemi transmisji. Niekiedy zamiast ulokować piąty mikrofon w orkiestrze, ustawia się go na scenie w ten sposób, aby przejmował chóralne partje.

Przy tego rodzaju systemie transmisji główna trudność techniczna polega oczywiście na odpowiedniem regulowaniu poszczególnych źródeł dźwięków; ponieważ regulacja ta nie może być automatycznie zapewniona, należy powierzyć ją dobremu smakowi artystycznemu specjaliście, który będzie bądź znawcą muzyki, odznaczającym się znajomością techniki, bądź też technikiem, orjentującym się w dziedzinie operowej.

Kiedy transmituje się opery ze studja, wyżej opisane rozmieszczenie mikrofonów nie jest już potrzebne, ponieważ cechy charakterystyczne lokali przeznaczonych specjalnie dla transmisyj radjowych, wykluczają niedogodności sal teatralnych, dając możność ugrupowania instrumentów i artystów według rozstawienia mikrofonów; w rezultacie w tym wypadku jest możliwe uzyskanie dobrej transmisji przy zastosowaniu dwóch lub trzech mikrofonów, z których jeden byłby specjalnie przeznaczony dla orkiestry, a drugi dla artystów, według zasad, przyjętych w teatrze.

Radjo włoskie dla wypadków, w których chodzi o transmisje oper o wielkiej wartości artystycznej, wymagających dużej orkiestry i chóru, wybudowało dwa specjalne studja w Rzymie i Turynie, przystosowane specjalnie do tych celów.

60 garniturów

wicekróla Indyj

Lord Linlithgow, wicekról Indyj, który ma objąć swoje stanowisko w Delhi w marcu r. p., jest obecnie w trakcie zaopatrywania się gwałtownego w garderobę. Najzdolniejsi krawcy londynscy są więc bardzo zajęci, przygotowywaniem conajmniej 60 garniturów dla Jego Wicekrólewskiej Mości. Nie trzeba jednak przypuszczać, że lord Linlithgow jest aż tak próżny — nie, te 60 garniturów to konieczność wywołana silnemi różnicami klimatycznemi w krajach, które obejmuje pod pod swoje panowanie.

Wśród sprawianej garderoby znajduje się więc przedewszystkiem 6 garniturów żakietowych w kolorze perłowym, lekkich i odpowiednich do przebywania w sferze tropikalnej. Pozatem tyleż garniturów żakietowych, wykonanych z materjału ciepłego, na wypadek gdy Jego Wicekrólewska Mość zmuszony będzie przenieść się w okolice górskie, o ostrej temperaturze. Ponadto wicekról sprawia sobie 12 mundurów i 12 kasków, oraz specjalną szpadę, której rysunek jest jedyny w swoim rodzaju — gdyż projektowana ona była ongi dlą pierwszego wicekróla Indyj.



Kolendnicy w polskim dworze według Andriollego.

Wino tańsze, niż woda

Wrażenia młodego Amerykanina z Paryża

Jedno z pism amerykańskich wydelegowało swego młodego współpracownika w charakterze korespondenta do Paryża. Młodzieniec natychmiast po przybyciu do stolicy Francji przesłał coprędzej swoje pierwsze wrażenia. Brzmiały one, jak następuje:

— W Paryżu wino jest tańsze niż woda...

— Większość kobiet ma włosy ufarbowane na platino...

— Taksówki paryskie specjalnie usiłują przejeżdżać piechurów...

— Amerykanin nie może przez pięć minut przejść spokojnie przez Pola Elizejskie, żeby nie spotkać ziomka...

— Na Bulwarach niema innych przechodniów oprócz zakochanych par...

— We Francji wszystkie kobiety są rude...

Tyle zauważył nasz amerykański kolega. Ciekawe jest, co zauważyłby przedewszystkiem po przybyciu do Warszawy?

Czy Fryderyk pruski

będzie cesarzem Rzeszy?

Jak krążą pogłoski, zagranicą mówi się zupełnie poważnie o tem, że ks. Fryderyk Pruski, syn ex kronprinca, ma szanse zostania cesarzem niemieckim. Jak wiadomo, sam ex kronprinc jest wpływowym członkiem partji hitlerowskiej. Jeśli wierzyć dalej pogłoskom, Hitler nigdy nie był źle usposobiony do arystokracji oraz ma podobno przychylnie ustosunkować się do restauracji monarchji w Niemczech.

Zygmunt Jurkowski 17)

Księżycowe interesy

Powieść

Panna Małgosia opuściła głowę i umilkła, zapewne przywołując w pamięci ukochaną postać, po chwili ocknęła się z zamyślenia i mówiła dalej.

— Spoczątku płakałam bardzo i tęskniłam, ale później straciłam nadzieję, kiedy już chciałam pogodzić się z losem, usłyszałam nagle jego głos — w słuchawce, kiedy łączyłam numery w centrali. Później przekonałam się, że to głos obcy, ale proszę mi wierzyć, że wydał mi się tak łudząco podobny, że kiedy usłyszałam go po raz pierwszy, myślałam, że mi serce wyskoczy ze szczęścia...

— Tak mocno biło?

— Tak, mocno, i nawet później, kiedy już wiedziałam, że to nie on, tylko pan się odzywa w słuchawce, wciąż jeszcze doznawałam silnego wrażenia i... stąd zaczęłam myśleć o panu...

— W każdym razie jest mi niemiło, że stałem się przyczyną tak przykrego rozczarowania, ale nie moja tu wina — usprawiedliwiał się Paweł.

Panna Małgosia uśmiechnęła się smutnie.

— A mnie jest przykro, że panu zawracam niepotrzebnie głowę — odpowiedziała.

— Kiedy usłyszała pani mój głos po raz pierwszy?

— Kilka miesięcy temu i, przyznam się panu, że przez jakiś czas działał mi na nerwy, później przyzwyczaiłam się, aż wreszcie zachciało mi się nagle z panem porozmawiać i... dalej już pan wie...

Złożywszy te osobliwe zeznania, panna Małgosia odwróciła twarz, jakgdyby wstydząc się swojej szczerości, w profilu uwydatniała się bodaj jedyna wada — nos. Nie odzywając się przez dłuższy czas, patrzyła na pokój, którego zaćmione i niechlujne wnętrze, odzwierciadlało psychiczny stan gospodarza.

— Pan żyje sam w tej pustelni? — spytała.

— Jak pies.

— I nikt się o pana nie troszczy?

— Owszem, sprząta tu czasem posługiwaczka Helka.

Uśmiechnęła się z ironją i spojrzała wu w oczy.

— Panie Pawełku, mam do pana prośbę—zaczęła nieśmiało.

— Proszę mówić.

— Niech mi pan pozwoli zająć się tem mieszkaniem, chciałabym tu porobić świąteczne porządki...

— Ależ panno Małgosiu! — przerwał zdumiony tą propozycją — chce pani pełnić funkcje posługaczki?

— Nietylko, chcę zrobić coś więcej... trudno mi to wyrazić, ale widzi pan zbliżają się święta... Czy pan zostaje na Wielkanoc?

— Zostaję, niemam do kogo wyjechać — odrzekł Paweł i dodał ze smutkiem — dawniej wyjeżdżało się do rodziców.

— A czy rodzice pana nie... — zacięła się, ważąc przez chwilę pytanie — czy są gdzieś daleko?

— O, tak, bardzo daleko — odpowiedział. Paweł.

— Toteż chciałabym... przecież pan wie, że przed świętami ktoś musi porobić porządki, przygotować wszystko, upiec babki... mazurki...., a tego przecież posługaczka nie potrafi, może nawet potrafiłaby, ale zrobi to wszystko niedbale, bez serca w każdym razie nie tak jak w domu... Czy pan mnie rozumie?

— Teraz rozumiem, panno Małgosiu.

— I pozwala pan na to?

— Jeżeli pani taka dobra, to proszę —zgodził się wzruszony.

— No to doskonale — uśmiechnęła się rada, że udało jej się przebrnąć przez trudny djalog. Poczeła się zbierać do odejścia. Pomagając jej włożyć palto, Paweł przemówił weselej:

— Ja miałem także w stosunku do pani pewne rozczarowanie.

— Jakież to? spytała zaciekawiona.

— Bardzo miłe, bo kiedy rozmawialiśmy wtedy przez telefon, wydała mi się pani kapryśną damą z fanaberjami, a tu tymczasem widzę, że stoi przede mną wylęknione stworzenie.

— O, nie takie znowu wylęknione! — postawiła się rezolutnie. — Pan nawet nie wie jaka jestem śmiała — i to rzekłszy przytrzymała go ręką za głowę, przyciągnęła do siebie i ucałowała w policzek. Dokonawszy tego bohaterstwa, trzepnęła Pawła rękawiczką w ramię i wyszła uśmiechając się dołeczkami figlarnie. Pozostawiła po sobie odrobinę ludzkiej ciepłoty, nadając smutnemu mieszkaniu pewnej przytulności i napełniając rozrzewnieniem Pawła, który z założonemi rękami do tyłu, począł przechadzać się po pokoju.

— Poczciwa Małgosia — myślał o niej z czułością — posiada zapasy uczuć, które się nie zdążyły zrealizować.. W tęsknocie usłyszała głos tego, który ją porzucił i trafiła na mnie. Być czyimś głosem — to trudne zadanie.

Wkrótce jednak bieg myśli na temat panny Małgosi został przerwany zamiarem, który wylęgał się w głowie od wczoraj. Paweł zamierzał wybrać się do café Pierrot w celu spotkania pani Urszuli. Jak ustalił poprzednio, bywała tam wraz z Załkinem około północy. Niestety, w braku pieniędzy musiał się wstrzymać i dopiero dnia następnego udało mu się nakłonić Macieja do wypłacenia mu złotych dwudziestu tytułem udziału w niedalekich zyskach. Idąc za jego przykładem, posłaniec Jasio również upomniał się o pieniądze, mając tę jednak przewagę, że mu się słusznie należały. Otrzymawszy pięć złotych zabrał się do pompowania roweru. Tego dnia hurtownicy zwrócili się do biura z zapytaniem o sprawę kantyn, zaczem przynaglono Dziubiela, aby udał się do Wydziału WK. i rzecz załatwił definitywnie. należało wyjednać list umowny, na podstawie którego hurtownicy mogliby zamówić w drukarni blankiety. Lubystek, który czatował na Pawła w biurze, poprosił go znowu o klucz od pokoju. Wdzięczny za jego ostatnią przysługę, Paweł zgodził się chętnie.

— Jak ci idzie ta sprawa?—zadał ogólne pytanie.

— Narazie dobrze, myślę, że skończy się na protokóle jednostronnym.

Maciej, który wychodził z biura razem z Pawłem schwycił go za ramię i tajemniczo wyszeptał:

— Chodzę na lekcje tańca, tylko nie wygadaj się przed Dorotą, chcę sprawić jej niespodziankę.

Zdążając w dół po schodach, potknął się, przyczem rogowe okulary zleciały mu z noga.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk — Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 — Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA